

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Królestwie
rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia,
za jednoraz. wiersz trojnego
pisma (nonpareil) lub jego miejsce:
na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str.
ok. 30 k., na stron. białych przed lub
po tekście 18 k. W działach: Załącz-
niki i Zarządzenia. Doniesienia i Nekro-
logi 50 k. Wskazywane (w tekście) 75 k.
Anksty 50 rb., niezależnie od opłaty
pocztą i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 3 (16) listopada 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński 38 52,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
36 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresna-
tiki 50. REKOPISÓW drobnych Redak-
cja nie swraca; większe po upły-
wie roku bywają niszczące.
Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mocci Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

ODGŁOSY SZKOCJI

przez Stanisława Bełkę. Wydanie 2,
ilustr., rb. 1 k. 50.
Tęgi autor:
Listy z Sycylii. Z ilustr., rb. 1 80.
W kraju tysiąca jezior. Z podróży i
przechadzek po Finlandji. Wydanie 3,
ilustr., rb. 1 50.
Na Lagunach. Wyd. 2, ilustr., rb. 2.
Holandja. Wyd. 2, ilustr., rb. 1 80.
Wstępy Padyszacha. Z ilustr., rb. 2.
Na brzegami Bosny i Narenty.
3 ilustr., rb. 1 50.
W górach olbrzymich. Wyd. 2 ilustr.,
rb. 1 20.
Na Apeninami. Wyd. 3, ozdobne, rb. 1.
W Firenejach. Odczyt publiczny,
z ilustr., kop. 60.
Księgarnia Gebethnera i Wolfa
w Warszawie. (468)

MAJĄTEK

kupić i zez w gub. kijowskiej, podol-
skiej lub wołyńskiej, z dopłatą do 75 tys.
i drugi do 200 tys. rb. Plany i opisy
majątku upraszam nadsyłać: Dom komi-
sowy A. Wolańskiego. Odesa, Plac Ka-
teedralny № 7, d. Wernetta. (2798)

DR. PIENKOWSKI powrócił do Kijowa i
ordynuje od 12-2, przy ul. Fundki. 3.
(749)

LA REVUE

ET

Revue des Revues

UN NUMÉRO SPÉCIMEN (Nouveau titre de la Revue des Revues 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. XIIe ANNÉE. Richement Illustrée.

Pou de mots, beaucoup d'idées.

Pou de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par la poste 9 roubles, 20 marks ou 24 livres), on a un
abonnement d'un an pour LA REVUE & Revue des Revues,
Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «LA REVUE
est extrêmement bien faite et constitue une des lectures les plus intéres-
santes, les plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats);
«LA REVUE publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des artic-
les inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.

La Revue publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques DU MONDE ENTIER, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de La Revue forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1,500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les abonnés reçoivent de nombreuses primes de valeur. (De-
mander nos prospectus). (2755)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de La Revue.

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

MAJĄTEK ZIEMSKI

obszaru 1,400 dziesięcin ziemi z folwarkami i zaściankami nie sprzedanymi, w Kur-
landzkiej gub., 35 wiorst od stacji Dźwińsk, jest na sprzedaż. Detaliczne wia-
domości przesyłają się na żądanie. Adres: W. D., poste restante, Dźwińsk. (2831)

◆ PENSJOVAT LECZNICZY ◆
D-ra Ebersa w Abbazji otwarty od 10 paź-
dziernika r. b. Ceny od 5 złr. dziennie.
O bliższe szczegóły adres.: Dr. Ebers,
Abbazia via Wien. (2725)

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ZAWADZKI
w Warszawie, Jerozolimka 49, róg Mar-
szałkowskiej. (401)

PATENTY

na wynalazki

Inżynier D. FRAENKEL

Warszawa, Św. Krzyżka 48.
12 lat prakt., 20,000 pat. oprac.
(442)

Fortepiany i Pianina

Dostawców Najwyższego Dworu
K. BECHSTEIN, STEINWAY & SYNOWIE.

Generalna reprezentacja

HERMAN & GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33.

Telefonu № 1682.

Warszawa, Mazowiecka 16.

Moskwa, Kuznieckij most Dyrektor
d. Zacharjina. filji petersbur.
Lublin, Łódź. (2648) R. Statkowski.

Stefan Celichowski

OGRODNIK-PLANISTA

wykonywa plany i urządza parki, ogro-
dy spacerowe, sady handlowe, etc. Wa-
runki możliwie przystępne. Szkółki wła-
sne pod Skiersiewiczami. Warszawa,
Hoża 36. (461)

Humań, gub. Kijowska d. 6, 7 i 8 listo-
pada 1900 r.

Licytacja Koni

około 800 sztuk

ze znanych stad poł.-zach. Kraju i cher-
sońskiej gub. Szczegóły: Humań, J. Hem-
pel, dom d-ra Dobrowolskiego. (2722)

POŁUDNIOWO-RUSKA FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE.

Adres telegraficzny: «MACHINOSTROJ»

Instalacje cukrowni, rafinerji, gorzelni, i t. p. Kotły
parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

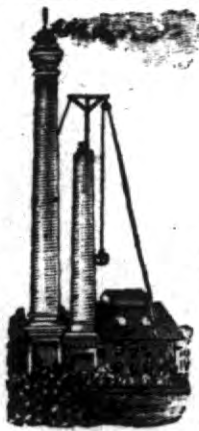
Karol Somya

w Warszawie, ul. Królewska № 16.

Reprezentant firmy THOMAS ROBINSON & Syn, Ltd.

w ROCHDALE, ANGLJA.

Kompletne urządzenie młynów parowych i wodnych podług własnego,
automatycznego systemu. Na Wszechświatowej Wystawie Paryskiej firma
wygrała największą nagrodę, t. j. Grand-Prix i duży medal srebrny.
Jest to najwyższy rezultat, którego żadna inna firma w dziale maszyn
młynarskich nie osiągnęła. (508)



Kominy Fabryczne

Budowa i wszelkie reparacje

SULZE & SCHRÖDER w Hannoverze.

Wykonano przeszło 1,300 robót,
a między innymi 8 kominów u Fr. Kruppa
w Essen.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA.

(485)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, słowniki rządowe, pługi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kazy-
 niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z seszolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swe-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprybywających w każdej chwili. (748)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
 i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

Cennik gratis i franco.

Najtańszy, najbezpieczniejszy i najdogodniejszy

PRZEWÓZ SPIRYTUSU

tak wozowy, jako też wagonowy w żelaznych beczkach, elektrycznie spajanych,
 bez nitów.

Beczki lekkie, trwałe, hermetyczne. — Cenniki na żądanie wysyła:

STEFAN WĘGLIŃSKI, BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. (733)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, koniczyzny, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

WINA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

NAJLEPSZYCH (711)

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

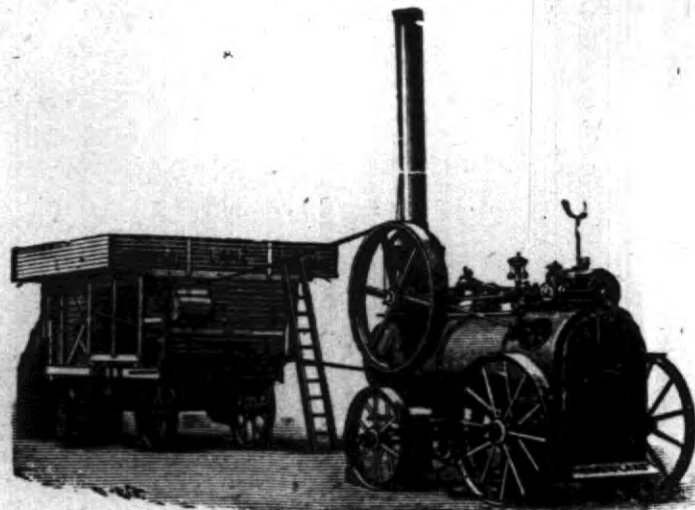
HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bura-
 ków i in. art. (722)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wołoszyska, poł.-zach. dr. zel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)

KSIĄŻKI i NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIĘGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

PRZYCZYNA. — Dlaczego uczeni są
 zwykle tyśli?
 — Może dlatego, że często sobie su-
 szą głowy. (Meg. Hum. Błat.).

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, KRESZCZATIK № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzeln i mączkarni etc.

Wyłącznie reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej «Adolf Troetzer»: Sikawki, Pompy, akcesoria
 strazy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

RADA OJCOWSKA. — Mój synu, sko-
 ro się chcesz żenić, pamiętaj o dwóch
 rzeczach: twoja narzeczona powinna
 być tak piękna, że gotówbyś się za
 nią ożenić, choćby grosza nie mia-
 ła, ale ma być tak bogata, że ożeniłbyś
 się z nią, choćby była zupełnie brzydka.
 (Flieg. Błat.).

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kos-
 metyków, przyb. toaletow. Szkłane wyro-
 baccara, szczotki, grzebienie, sztyki.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarcze. (706)

Schronienie akuszer. Jankowski
 Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje ko-
 ty brzemiennie w każdym czasie.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

Poleca się z obfitym wyborem materia-
 angielskich, francuzkich i krajowych. W
 rowa wielka pracownia wykonywa wszel-
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdobył uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

MAŁO SŁONE ŚLEDZIE KRÓLEWSKIE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, wewnątrz Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (2824)

F. TOMASZEWSKI

Obuwie Damskie i Męskie.

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2821)

Specjalność: Obstalunki.

Lekcje francuskiego języka

C. JEANNOT

Petersburg, Newski pr. 12.

Grupami i oddzielnie, według angielsko-amerykańskiego szybkiego systemu. Oprócz tego lekcje zaoczne. (2810)

KURSY ECZYNAC

Petersburg, Włodzimierska 3.

Naucz. z dypl. uniwersyteckiego: polski, angielski, franc. (2 paryżanki), włoski (pani Campello), niemiecki. 2 dypl., turecki, grecki, serbski, łaciński. Za 4 mies. 24 rb. 3 razy tygodniowo z prawem uczęszczania do wszystkich grup. (2828)

NAKLADEM KSIĘGARNI

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu

świeżo wyszła praca

W. Przyborowskiego

HISTORIA

SZEŚCIU

MIESIĘCY.

Ustęp z dziejów 1862 roku.

Cena rb. 1 k. 50. (2749)

PRZED LUSTREM. — Nie wiem, czy zaczynam patrzeć na świat oczami malarza secesjonisty, czy też nos mój rzeczywiście nabiera od wódki barwy niebieskiej? (Meg. Hum. Błat.).

Ważne dla Rodziców!

Jest to wzięcia młoda, z uprzejmym charakterem, z godnej rodziny, patentowana nauczycielka; posiada dobre muzykę i języki. Pośrednictwo bezinteresowne. Zgłaszać się listownie: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2811)

◆ BEZPRZYKŁADNA ◆

Nowość!

Otrzymano na sprzedaż najnowszą, śrótowną centralnego boju broń

„Le Francotte“

z łufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków dla prochu zwyczajnego i bezdymnego.

Cena 139 rb. kurkowa i 155 rb. bez kurków. Opis z rysunkami wysyła się na żądanie.



„La Francotte“

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu powszechnie znanej francuskiej fabryki Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm., strzał fenomenalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 3-ch werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Adres: С.-Петербургъ, ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖІЯ, Б. Конюшенная 29. Эд. ВЕНИГЪ.



◆ OSTRZEŻENIE. ◆

Ostatnimi czasy okazało się w sprzedaży dużo złego gatunku broni naśladownictwa „La Francotte“, wobec czego upraszam uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek Frankotta i na zamku, jak również na kolbie, wyżej wskazane marki fabryczne.



Najnowszy 7-mio strzałowy rewolwer

nabija się temi samymi patronami, co i gwintówka „La „Le Francotte“

Francotte“, t. j. patronami, które przy strzelaniu z wyżej wymienionej gwintówki na 100 kroków kładą wilka, a na 200 kroków nie wynoszą kuli z celu o średnicy 2-ch werszków. Do tego rewolweru, oprócz powyższych patronów, są jeszcze pokojowe, bez huku, patrony dla wprawiania się w strzelaniu, co stanowi wydatną nie do zamienienia w żość rewolwerów „Le Francotte“. Celność strzału. Zupełny brak odbicia. Dogodność do ręki. Słaby odgłos wystrzału. Ozdobność. Niklowanie. Wymiar 2 1/2 werszka. Rewolwer jest opatrzony w przyrząd najnowszego patentow. systemu, gwarantujący zupełne bezpieczeństwo. Cena tylko 18 rb. Patrony bojowe za 100 szt. 4 rb., pokojowe za 250 szt. (lepsze) 3 rb. Futerał zamszowy z zameczkiem 1 rb. Rewolwer „Le Francotte“ znajduje się w sprzedaży wyłącznie w Petersburskim Składzie Broni Edwarda Bogdanowicza WENIG, Wielka Koniuszen-naja № 29. Obstalunki wysyła się za zaliczeniem. (2796)

PETERSBURG.

KAWA PALONA W ZIARNACH

DOM HANDLOWY

„WŁADIMIR SZANIN“

Salwador 50 kop Guatemala 60 kop.
Ceylon 70 Jawa 80
Mokka 90 kop.

Kawa opakowana w specjalnych w tym celu sporządzonych pakietach.

◆ Na każdym pakiecie plomba firmy. ◆

GŁÓWNY SKŁAD KAWY PALONEJ (2827)

Petersburg, Apraksin zaulek, dom № 4,

również do nabycia w renomowanych herbacianych i owocow. magazynach.

BIURO PROCESYJ POGRZEBOWYCH

„KONKORDIA“

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności o otwarciu w Petersburgu, na Włodzimierskiej ulicy № 14 (stołecznego lombardu) Oddziału do przyjęcia zamówień i magazyn ze wszystkimi akcesoriami żaloby damskiej gotowej i na zamówienie. (2826)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK.

◆ Nadaje ciału świeżość. ◆

Poleca się, jako

◆ Znakomite Mydło Tualetowe. ◆

Prawdziwe tylko z podpisem: BAC. АУРХЪ w Petersburgu, wyłącznego reprezentanta na Rosję (2654)



P. ONCZOCHY, SKARPETKI,

kaftaniki, kałesony wełniane, puchowe, sosnowej szerści, dr. Jegera, fildekosowe, bawełniane, w wielkim wyborze u

◆ S. W. RIEZCOWA ◆

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszew zaulek № 3.

Telefonu № 1719. ◆ W niedziele sklep zamknięty (2819)

Pokojowa za lokaja,

polka z Warszawy, poszuk. miejsca. Umieścić oraz prasuje krochmaloną bieliznę. Petersburg, Newski 114, m. 5. Sk. (2813)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI

KRAWIEC MĘSKI

(egzystuje od 1875 roku). (2818)

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34.

W SĄDZIE. — Pani adwokat złożyła tu deklarację. Czy pani ją przyjmuje? — Deklarację pana adwokata? Naturalnie, jestem nią uszczęśliwiona! (Meg. Hum. Błat.).

◆ OTWORZONO ◆

Kursy Kapeluszy

według metody paryskiej renomowanych domów: Carlier, Viret, Pouyenne i innych. Płaca za kurs 40 rb. Petersburg, Newski 110-1. «Au monde élégant». (2823)

SKRZYPEK

Wiktor Zawietnowski

uczeń prof. Krasnokutskiego i prof. paryskiego konserwatorium, Marsika. Powróciwszy z Paryża, udziela lekcji. Wdzieć można we wtorki, środy i piątki od godz. 10-12 dnia. Petersburg, Galerna № 23, m. 7. (2825)

Poszukuje zajęcia

tak w gospodarstwie, jako i w zarządzie, czy to w mieście czy na prowincji, człowiek wieku średniego, nie familijny. Posiada świadectwa. Oferty adresować do Redakcji «Kraju», lit. B. B. (2828)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kazy-
 niewie. (710)
 Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Męskie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego
 katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go
 i Zeitter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.



Specjalna Fabryka Wag i
 Zakłady Mechaniczne
 DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
M. Bukowiński i W. Żelichowski
 w Kijowie

KANTOR: ul. Proroczna № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.
 Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
 gonowe. (701)

Cennik gratis i franco.

Najtańszy, najbezpieczniejszy i najdogodniejszy

PRZEWÓZ SPIRYTUSU

tak wozowy, jako też wagonowy w żelaznych beczkach, elektrycznie spajanych,
 bez nitów.

Beczki lekkie, trwałe, hermetyczne. — Cenniki na żądanie wysyła:

STEFAN WĘGLIŃSKI, BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie. (733)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

KIJÓW, Kreszczatik № 27. (714)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca na posiew jesienny: nasiona zbóż, rapsu, rzepaku i in. Nawozy sztuczne.
 Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży zbóż, koniczyzny, nasion oleistych i innych pro-
 duktów gospodarczych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie. (703)

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE

Z NAJLEPSZYCH

WINNIC.

STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

INŻYNIER

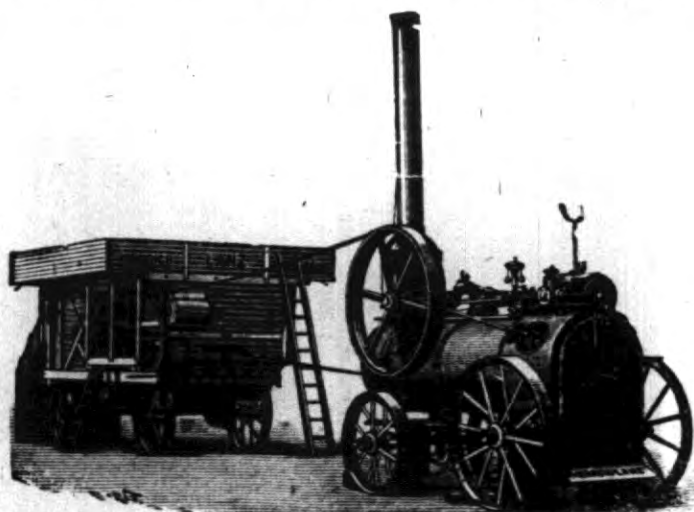
HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-
 gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna, nasion bura-
 ków i in. art. (722)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołozyska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor”. (718)

Katalogi bezpłatnie.

BIURO TECHNICZNE

H. BIELSKI I S. WOLSKI

INŻYNIEROWIE.

KIJÓW, Kreszczatik № 5.

Kompletne urządzenia cukrowni, gorzelni i mączkarni etc.

Wyłączne reprezentacje i składy wyrobów

FABRYKI TROETZER i S-ka, dawniej „Adolf Troetzer”: Sikawki, Pompy, akcesoria
 strażnicy ogniowych, Przyrządy asenizacyjne.

SPECJALNEJ FABRYKI ARMATUR—krany, wentyle, automaty, smorownice i ma-
 nometry wszelkich systemów.

AKC. TOW. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka—kolejki stałe i przenośne, wagony osobowe
 i towarowe, różne wagoniki i konstrukcje żelazne. (740)

Wszelkie materiały techniczne.

KSIAŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuz-
 kim, niemieckim i in. poleca

KSIEGARNIA

K. SZEPE

Kijów, Kreszczatik, d. Grand-Hotelu.

Fortepiany i Pianina.

Sprzedaż i wynajem. (724)

PRZYCZYNA. — Dlaczego uczeni są
 zwykłe łysy?
 — Może dlatego, że często sobie su-
 szą głowy. (Meg. Hum. Błat.).

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

RADA OJCOWSKA. — Mój synu, sk-
 ro się chcesz żenić, pamiętaj o dwóch
 rzeczach: twoja narzeczona powin-
 być tak piękna, że gotówbyś się
 z nią ożenić, choćby groziła nie-
 ma, ale ma być tak bogata, że ożenił-
 się z nią, choćby była zupełnie brzyd-
 (Flieg. Błat.).

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kos-
 metyków, przyb. toaletow. Szklane wy-
 Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkr-
 Apt. towary, chem. przetrw., artyku-
 gospodarcze. (70)

Schronienie akuszer. Jankowski
 Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje ka-
 ty brzemiennie w każdym czasie.

Poleca się z obfitym wyborem materia-
 angielskich, francuzkich i krajowych. W
 rowa wielka pracownia wykonywa wsze-
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdobył uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)

wysła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

MAŁO SŁONE ŚLEDZIE KRÓLEWSKIE

sprzedają się u

Aleksieja Iw. KIERINA

Petersburg, wewnątrz Maryjskiego rynku, przy kaplicy. (2824)

F. TOMASZEWSKI

Obuwie Damskie i Męskie.

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2821)

Specjalność: Obstalunki.

Lekcje francuskiego języka

C. JEANNOT

Petersburg, Newski pr. 12.

Grupami i oddzielnie, według angielsko-amerykańskiego szybkiego systemu. Oprócz tego lekcje zaoecznie. (2810)

KURSY ECZYNAC

Petersburg, Włodzimierska 3.

Naucz. z dypl. uniwersyteckiego: polski, angielski, francuski (2 paryżanki), włoski (pau Campello), niemiecki 2 dypl., turecki, grecki, serbski, jaciński. Za 4 mies. 24 rb. 3 razy tygodniowo z prawem uczęszczania do wszystkich grup. (2828)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

K. Grendyszyńskiego

w Petersburgu

świeżo wyszła praca

W. Przyborowskiego

HISTORIA

SZEŚCIU

MIESIĘCY.

Ustęp z dziejów 1862 roku.

Cena rb. 1 k. 50. (2749)

PRZED LUSTREM. — Nie wiem, czy zaczynam patrzeć na świat oczami małżonki secesjonisty, czy też nos mój rzeczywiście nabiera od wódki barwy niebieskiej? (Meg. Hum. Biał.).

Ważne dla Rodziców!

Jest do wzięcia młoda, z uprzejmym charakterem, z godnej rodziny, patentowana nauczycielka; posiada dobre mowę i języki. Pośrednictwo bezinteresowne. Zgłaszać się listownie: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2811)

PETERSBURG.

KAWA PALONA W ZIARNACH

DOM HANDLOWY

„WŁADIMIR SZANIN“

Salwador 50 kop. Guatemala 60 kop.
Ceylon 70 Jawa 80
Mokka 90 kop.

Kawa opakowana w specjalnych w tym celu sporządzonych pakietach.

Na każdym pakiecie plomba firmy.

GŁÓWNY SKŁAD KAWY PALONEJ (2827)

Petersburg, Apraksin zaulek, dom № 4,

również do nabycia w renomowanych herbacianych i owocowych magazynach.

BIURO PROCESYJ POGRZEBOWYCH

„KONKORDIA“

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności o otworzeniu w Petersburgu, na Włodzimierskiej ulicy № 14 (stołecznego lombardu) Oddziału do przyjęcia zamówień i magazyn ze wszystkimi akcesorjami żałoby damskiej gotowej i na zamówienie. (2826)

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE

D-ra LENGELA w Wiedniu.

DLA BIAŁOŚCI, MIĘKKOŚCI I CZYSTOŚCI SKÓRY TWARZY I RĄK

Nadaje ciału świeżość.

Poleca się, jako

◆ Znakomite Mydło Tualetowe. ◆

Prawdziwe tylko z podpisem: BAC. АУРХЪ в Petersburgu, wyłącznego reprezentanta na Rosję (2654)

◆ BEZPRZYKŁADNA ◆

Nowość!

Otrzymało na sprzedaż najnowszą, śródotową centralnego boju broń

„Le Francotte“

z lufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków dla prochu zwyczajnego i bezdymnego.

Cena 135 rb. kurkowa i 155 rb. bez kurków. Opis z rysunkami wysła się na żądanie.



„La Francotte“

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huku dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm., strzał fenomenalny, na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Adres: С.-Петербургъ, ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖІЯ, Б. КОНЮШЕННАЯ 29. Эд. ВЕНИГЪ.

◆ OSTRZEŻENIE. ◆

Ostatnimi czasami okazało się w sprzedaży dużo złego gatunku broni naśladowstwa „La Francotte“, wobec czego upraszam uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek Frankotta i na zamku, jak również na kolbie, wyżej wskazane marki fabryczne.



Najnowszy 7-mio strzałowy rewolwer nabija się temi samymi patronami, co i gwintówka „La Francotte“, t. j. patronami, które przy strzelaniu z wyżej wymienionej gwintówki na 100 kroków kładą wilka, a na 200 kroków nie wynoszą kuli z celu o średnicy 2-ch werszków. Do tego rewolweru, oprócz powyższych patronów, są jeszcze pokojowe, bez huku, patrony dla wprawiania się w strzelaniu, co stanowi wydatną nie do zamienienia w żość rewolwerów „La Francotte“. Celność strzału. Zupełny brak odbicia. Dogodność do ręki. Słaby odgłos wystrzału. Ozdobność. Niklowanie. Waga 75 złotych. Wymiar 2 1/2 werszka. Rewolwer jest opatrzony w przyrząd najnowszej patentow. systemu, gwarantujący zupełne bezpieczeństwo. Cena tylko 18 rb. Patrony bojowe za 100 szt. 4 rb., pokojowe za 250 szt. (lepsze) 3 rb. Futerał zamkowy z zamczkiem 1 rb. Rewolwer „La Francotte“ znajduje się w sprzedaży wyłącznie w Petersburgskim Składzie Broni Edwarda Bogdanowicza WENIG, Wielka Koniuszen-naja № 29. Obstalunki wysyłają się za zaliczeniem. (2796)



P. ONCZOCHY, SKARPETKI,

kaftaniki, kalesony wełniane, puchowe, sosnowej sierści, dr. Jegera, fildekosowe, bawełniane, w wielkim wyborze u

S. W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszew zaulek № 3.

Telefonu № 1719. ◆ W niedziele sklep zamknięty (2819)

Pokojowa za lokaja,

polka z Warszawy, poszuk. miejsca. Umieścić oraz prasuje krochmaloną bieliznę. Petersburg, Newski 114, m. 5. Sk. (2813)

KAZIMIERZ SŁODZINSKI

KRAWIEC MĘZKI

(egzystuje od 1875 roku). (2818)

Petersburg, Grochowa, róg Sadowej № 34.

W SĄDZIE. — Pani adwokat złożyła tu deklarację. Czy pani ją przyjmuje?

— Deklarację pana adwokata? Naturalnie, jestem nią uszczęśliwiona! (Meg. Hum. Biał.).

◆ OTWORZONO ◆

Kursy Kapeluszy

według metody paryskiej renomowanych domów: Carlier, Virot, Pouyane i innych. Płaca za kurs 40 rb. Petersburg, Newski 110—1. «Au monde élégant». (2823)

SKRZYPEK

Wiktor Zawietnowski

uczeń prof. Krasnokutskiego i prof. paryskiego konserwatorium, Marsika. Powróciwszy z Paryża, udziela lekcji. Wdzieć można we wtorki, środy i piątki od godz. 10—12 dnia. Petersburg, Galerna № 23, m. 7. (2825)

Poszukuje zajęcia

tak w gospodarstwie, jako i w zarządzie, czy to w mieście czy na prowincji, człowiek wieku średniego, nie familijny. Posiada świadectwa. Oferty adresować do Redakcji «Kraju», lit. B. B. (2828)



POMPY

do studni zwyczajnych i artezyjskich, do szybów, robót ziemnych i wodnych, jako też POMPY do wszelkich płynów dla różnych fabryk, gospodarstw, dla nawadniania łąk i t. p.

Wyrabia jako specjalność
FABRYKA MASZYN

KAROLA A. POSEPNY
w Warszawie, Marszałkowska 17. (514)

W Paryżu

studujący polak, technik IV kursu (warszawiak), władający językami: angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim; oddany własnemu kształceniu się, niniejszem udaje się z prośbą do Sz. Pp. fabrykantów, przemysłowców, kupców i t. p. o łaskawe powierzenie mu jakiej misji handlowej, techn. przemysł. lub innej, lub funkcji korespondenta. Licząc na poparcie Sz. rodaków, wprzód dzięki składam. Adres: G. Winkler, Paris, 56 Rue de l'Université. (507)

ZAMSZOWĄ BIELIZNĘ

koszule, kałesony, kaftany poleca

H. FELDBLUM

w Warszawie, Bielańska 7, optyk. (479)

O SPADKACH i TESTAMENTACH

popularnie z uwzględ. prawa ros., austr. i niemiec. wyłożył P. Podlewski, adw. przys. Cena rb. 1. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (417)

OJCÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Sciśły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, wody mineralne. Ceny mieszkań i stołowania w czasie zimowym niższe. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei lwangr.-dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje. (505)

Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.



Wszystkim znany i ogólnie używany

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2651)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.



Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorządny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)



WILEŃSKI

Główny Skład

Fabryki Żyrardowskiej

która na tegorocznej wystawie Paryzkiej otrzymała

GRAND PRIX

zaopatrzony stale wielkim wyborem wszelkiego gatunku płócien, stołowej bielizny i innych, powszechnie znanych swoich wyrobów lnianych, bawełnianych i pończosznich, poleca swoje usługi Szanownej Publiczności (2695)

Wileński Główny Skład Fabryki Żyrardowskiej.

Pożyteczne i praktyczne nowości dla dam!

Nowy przyrząd do kroju, za pomocą którego każdy może z łatwością i dobrze wykroić jakikolwiek kostium. Cena 7 rb.
Przyrząd do wyszywania dywanów, serwet, firanek i t. d., niezbędny dla zajmujących się ręczną robotą. Cena 5 rb.
Przyrząd do cerowania pończoszek, materji, płótna etc., miejsce zaczerowane otrzymuje wygląd tkanego. Cena 2 rb.
Przyrząd prof. Saterna do masowania całego ciała bez obcej pomocy. Cena 3 rb.
Japoński przyrząd „Aphrodite” do masowania twarzy. Cena 3 rb.
Wybor przyrządów do masowania twarzy d-ra Simonsa. Za pomocą tych przyrządów z łatwością usuwa się zmarszczki na twarzy i nadaje się jej świeżość. Cena kompletu przyrządów z podręcznikiem 10 rb.
Toż samo więcej wytworne, w eleganckim pudełku. Cena 12 rb.
Toż samo wielki wybór przyrządów. Cena 16 rb.
Tusz parowy do twarzy d-ra Simonsa. Cena 20 rb.
Prawdziwy amerykański pokojowy przyrząd do gimnastyki „The Whitley Exerciser”. Najlepszy ze wszystkich egzystujących. Rozwija siły i zdrowie. Zalecany jest przez wszystkie powagi. Cena 7 rb. 50 k.
Towe grzebienie „Tinto”, automatycznie farbujące włosy przy czesaniu na dowolny kolor. Cena 3 rb.
Przyrząd „migrator”. Zupelnie usuwa migrenę, newralgię i bóle głowy. Cena 3 rb. 50 kop.
Przyrząd „korysor” od kataru. Cena 1 rb.
Toż samo w eleganckim futerale. Cena 1 rb. 50 kop.
Przyrząd do zachowania damskiego uczesania (Martha Haarsch-liese). Ochrania włosy od niszczenia. Nie wymaga podwiązek i szpilek i nie pozwała włosom rozczochrad się. Cena 2 rb.
Hygieniczne kubki „Goblets Hygieniques”. Należy tylko kubek napelnić czystą wodą i otrzymuje się najwspanialszy środek do płukania ust i zębów. Nowość ta praktyczna, wygodna i dotychczas niebywała. Cena tylko 3 rb.
Serwetki do czyszczenia srebra, złota, drogich kamieni i t. p. bez proszku. Nadają blask jak nowym i nie pozostawiają rysów. Są lepsze od zamszu. Cena 1 rb. 50 kop.
Afanison, najlepiej w świecie wywabia wszelkie plamy na jedwabiu, welnie, białźnie, obiciach i t. p. Cena 1 rb.
Obstalunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatku 1/3 części należności. (2817)

Adres: C.-Петербургъ, Большая Морская № 33,
СКЛАДЪ НОВЫХЪ ИЗОБРЕТЕНІЙ.

Ed. ZAPOLSKIEGO Pracownia i Magazyn Obuwia

GMACH TOWARZYSTWA „ROSSYA”

w Warszawie, przy ul. Siennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

Nakładem Księgarni i Składu nut LEONA
IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyszedł z druku

SPIEWNİK

dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo ułożonych z towarzyszeniem fortepianu przez Władysława Zarembe.

TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy ranne wstają zorze. 3) Panienczka. 4) Terenia. 5) Jałmużna dziecięca. 6) Jak ja urosnę. krakowiak. 7) Kogutek. 8) Dobranoc. 9) Przechadzka. 10) Ptasek. 11) Wieczorny pacierz. 12) Do Boga. 13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dziewczynki. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek. 17) Petra sroczka, pstra. 18) Lata ptaszek po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Krakowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak. 23) Krakowiak kołomyjski. 24) Piosenka majowa. 25) Przywędrował niedźwiedź kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos. 27) Siedzi sobie zając pod miedzą. 28) Polowanie. 29) Zima. 30) Anioł pasterzom mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W żłobie leży. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał. Cena w oprawie rb. 1 kop. 80. (2694)

Wydawnictwo

GEBETHNERA i WOLFFA
Artur Gruszecki.

ZWYCIEŻENI

Powieść współczesna, rb. 1.50.

Tęż autora poprzednio wydane
NOWY OBYWATEL z ilustracjami
Konstantego Górskiego (Biblioteczka
ilustrowana), rb. 1, w oprawie rb. 1.40.
DLA MILJONA. Powieść współczesna,
rb. 1.20.

HUTNIK. Powieść współczesna, rb. 1.80.
KRETY. Powieść na tle życia górni-
ków, 1.50.

TUZY. Powieść współczesna. Wyd. 2.
rb. 1.20. (488)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 40 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 28 kop. (3)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety. deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyk tasiemieczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.



SIŁORÓD

D-ra Felana, z New-Yorku

idealnie udoskonalony przyrząd do gimnastyki pokojowej, rozwijający i wzmacniający każdą grupę mięśni, według życzenia; równie pożyteczny dla pań jak i dla panów, małoletnich i dorosłych, słabych i silnych, szczególnie zaś dla wszystkich tych, którzy wiele pracują umysłowo lub są wycieńczeni długoletnią kancelaryjną robotą. Przyrząd ten łatwo może być umocowany do każdego drzwi lub ramy. Cena № 1 (dla pań i dzieci) — 9 rb., № 2 (dla panów) — 10 rb., № 3 (dla silnych) — 11 rb. Do każdego przyrządu dołącza się ilustrowane objaśnienie.

JEDYNY SKŁAD U

KONSTANTEGO MALMA

Skład wyrobów gumowych i nowości.

Petersburg, Wielka Morska № 34.

Przesyłka pocztowa wraz z opakowaniem 75 kop. (2794)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 44

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, przedstawiająca obraz Ant. Ciseri: „Ecce Homo”.

ODEZWA.

Upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie prenumeraty noworocznej, daje ono nam bowiem możliwość uregulowania nakładu i roboty przygotowawczej, a prenumeratorów zabezpiecza od spóźnionego otrzymywania pierwszych numerów pisma.

Zwracamy przytem uwagę, że wobec wprowadzenia przekazów pocztowych („pocztowyje pierewody”), które są najtańszą i najdogodniejszą formą przesyłania prenumeraty, odstąpiliśmy od systemu ściągania prenumeraty za pomocą „obciążeń pocztowych” („nałożennyj płatież”), jako bardziej skomplikowanego i kosztowniejszego.

Blankiety przekazów pocztowych rozeszliśmy przy N-rze 46 „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

TREŚĆ N-ru 44 „KRAJU”

z dnia 3 (16) listopada 1900 r.:

Artykuł wstępny: Reforma kas górniczych, przez J. Gieysztorę.

Artykuły bieżące: Sprawa okocimska, przez R. Popia czy praca? p. Olgierda Swię. Czyja wina? p. Siłana Godlewskiego. Wiece polskie w Westfalji, p. Deltę. Pruska Irlandja. Wiece przemysłowców w Poznaniu. Arytmetyka kul. Sprawy Finlandji.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Paryża, z Konstantynopola, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa, z Krakowa, z nad Warty i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kłajmy i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Rozne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Agencja hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (z 2 portretami), p. Dr. Bronisława Łosińskiego. Zakopane (z ilustracją), p. Szarego. Aforyzmy. Z rozmów i wrażeń, p. Prosi. Ciekawe odkrycie, p. Werygę. Żelwo literackie, p. Wiktora Gomulickiego. Tanebrac lachrimantes, wiersz, p. Macieja Szukiewicza. P. D. Boborykin (z portretem), p. Cs. J. Camelot’ci paryscy (z oryginalnymi rysunkami w tekście), p. S. R. Na pograniczu wołyńskim, p. C. Ch. Głosy o H. Sienkiewicz, p. E-k. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: L. Rydel: Myśli jesienne. Leon Wyczółkowski: Portrety Jana Blocha i Juliusza Kossaka. Kuchnie ruchome.

Karta albumowa: „Ecce Homo”, obraz Ant. Ciseri.

REFORMA KAS GÓRNICZYCH.

Jedną z cech znamiennych doby dzisiejszej jest powszechne zajęcie się sprawą prawodawstwa robotniczego, a w szczególności zabezpieczenia pracowników od następstw utraty zdolności do pracy skutkiem choroby, starości lub wypadku nieszczęśliwego. Wyrazem tego zainteresowania się, którego źródło leży zarówno we wzroście liczebnym klasy pracowniczej, jak też w postępie nauk społecznych, jest szereg nowel prawodawczych, przeprowadzonych w ostatnich latach kilku w rozmaitych państwach Europy, w celu zabezpieczenia losu robotników. W Rosji uczyniono w tym kierunku również krok naprzód, opracowano bowiem projekty dwóch nowych aktów ustawodawczych, mianowicie: 1) prawa o wynagrodzeniu robotników w zakładach przemysłowych za śmierć lub kalectwo wskutek wypadków nieszczęśliwych, oraz 2) utworzenie państwowej kasy ubezpieczeń robotników górniczych. Zanim jednak oba projekty powyższe będą urzeczywistnione, co przy zwykłej procedurze ustawodawczej nastąpić może nie prędko, zajęto się tymczasem reorganizacją istniejących już urzędów i w pierwszym rzędzie reformą kas pomocy dla robotników górniczych w Królestwie Polskiem.

Kasy górnicze polskie ściągnęły na siebie uwagę nie przypadkowo. Złożyły się na to przede wszystkim przyczyny historyczne, mianowicie fakt istnienia kas od 1821 r., kiedy o jakimkolwiek zabezpieczeniu robotników w Cesarstwie nie było jeszcze mowy, oraz znaczny następnie rozwój tych kas w Królestwie, wówczas, kiedy w innych okręgach górniczych, jak również w innych gałęziach

przemysłu w całym państwie kasy pomocy istniały tylko jako wyjątki. Obok tego zaś reformy kas górniczych domagali się zarówno sami przemysłowcy polscy, którzy, poczynając od 1883 r., na każdym zjeździe górniczym podnosili konieczność zaprowadzenia zmian i projekt ich składali władzom niejednokrotnie,—jak również i miejscowa władza administracyjna, która skłonna była widzieć jedną z przyczyn rozruchów robotniczych, jakie zaszły w roku 1897 w okręgu Dąbrowskim, właśnie w niezadawalniającym stanie kas.

Dla zbadania istotnego stanu rzeczy, w 1898—1899 r. wydelegowana została z ramienia generał-gubernatora warszawskiego, przy udziale reprezentantów ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, osobna komisja, która poddała rewizji rzeczony kasy w zagłębiu Dąbrowskiem. Zebrany w ten sposób materiał faktyczny, wraz z projektami reformy kas, opracowanymi przez zjazd górniczy, złożono następnie specjalnej Radzie, zwołanej na początku r. b. przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, pod osobistym przewodnictwem ministra i przy udziale delegatów od przemysłowców górniczych.

Dla wyrozumienia, jaką właściwie była organizacja polskich kas górniczych w Królestwie w chwili przystąpienia do ich reformy, uprzątnąć sobie należy ich powstanie i rozwój.

Przyczyn, dających impuls do zakładania kas pomocy dla robotników górniczych w Królestwie Polskiem, jeżeli pominiemy dobrą wolę przedsiębiorców, było kilka. Przede wszystkim więc zaprowadzony od 1808 r. w Księstwie Warszawskiem kodeks Napoleona wkładał na przedsiębiorców dużą odpowiedzialność za wypadki nieszczęśliwe z robotnikami. Wpłynęło to na tworzenie kas pomocy, usuwających w znacznym stopniu powody do nieporozumień pomiędzy pracodawcą a robotnikami, mającymi, dzięki kasom, zapewnioną pomoc lekarską i materialną na czas choroby lub niezdolności do pracy.

Dalej, większość przedsiębiorstw górniczo-hutniczych w Królestwie

Polskiem powstała przy pomocy kapitalistów zagranicznych, którzy sprowadzali z sobą część robotników cudzoziemskich. Robotnicy ci, przyzwyczajeni do kas pomocy u siebie, domagali się takiegoż zabezpieczenia swego losu tutaj, na obczyźnie, i tem powodowali powstawanie kas, z których korzystała już naturalnie i ludność miejscowa. A ponieważ w krajach, z kąd pochodzili robotnicy cudzoziemscy, działały rozmaite typy kas pomocy, przeto w przedsiębiorstwach, posiadających robotników z Niemiec, tworzone kasy na wzór *Knappschaftskassen*; w zakładach, sprowadzających majstrów z Austrii, kasy zbliżone były do tamecznych *Bruderladen*, w towarzystwach francuskich stosowano typ *caisses de secours*.

Trzecią wreszcie przyczyną zakładania kas pomocy był przykład zakładów górniczych skarbowych, w których rząd, za inicjatywą Staszica, ówczesnego naczelnika urzędu górnictwa w Polsce, utworzył w 1821 r. t. zw. «kasy bratniej pomocy», oparte na zasadach odmiennych, niż przytoczone wyżej kasy cudzoziemskie. Część zakładów rządowych przeszła następnie w posiadanie osób prywatnych, ale kasy pozostały, choć uległy pewnym modyfikacjom.

Już z przytoczenia przyczyn, powodujących powstanie kas górniczych w Królestwie Polskiem, oraz wzorów, na których kasy te oparto, widać, jak różnorodnymi być musiały. I w rzeczy samej wówczas, gdy jedne kasy stawiały sobie za zadanie dostarczanie członkom swoim jedynie bezpłatnej pomocy lekarskiej i lekarstw, inne udzielały tej pomocy także rodzinom robotników, a nadto wydawały uczestnikom przez czas choroby zapomogi pieniężne (t. zw. *krankenszichten*), oraz jednorazowe zasiłki na pogrzeb; wreszcie jeszcze inne, i tych była większość, wyznaczały członkom, którzy utracili zdolność do pracy, stałe emerytury, wypłacane, w razie śmierci uczestnika kasy, jego rodzinie. W związku z tem, składki uczestników kasy podlegały znacznym wahaniom — od 1 proc. do 3 proc. zarobku rocznego, jak również rozmaitym był udział w kasie zarządów przedsiębiorstw górniczych, których wydatki na rzecz kasy bywały mniejsze, równe lub nawet większe od sumy składek robotniczych.

Z czasem nastąpiło dalsze różniczkowanie kas, wskutek rozciągania

na Królestwo Polskie niektórych przepisów, obowiązujących w Cesarstwie, a dotyczących pomocy chorym robotnikom. W 1892 r. mianowicie do zakładów górniczych zastosowane zostały niektóre ustępy ustawy przemysłowej, na mocy których wzbronionem zostało pobieranie opłaty za leczenie robotników. Rozporządzenie to zupełnie zrozumiałe i słusne w zastosowaniu do zakładów, nie posiadających żadnej organizacji pomocy lekarskiej, rozciągnięte na zakłady górniczo-hutnicze polskie, gdzie uczestnicy kasy oddawna korzystali z bezpłatnych usług lekarza i apteki — wywołało komentarze najrozsądniejsze. Niektóre zakłady, rozumiejąc, że przepis ten nakazuje przyjąć wydatki na leczenie robotników na wyłączny rachunek przedsiębiorców, zastosowały się doń, ale zaprzestały wpłat do kasy ze strony przedsiębiorstwa, inne przyjęły ten wydatek również na siebie, nie cofając jednak swego udziału w kasach; znaczna wreszcie większość zachowała *status quo ante*, rozumując, że jeżeli zarządy robią wkłady do kas, które udzielają robotnikom bezpłatnej pomocy lekarskiej, to przepis ów nie może się do nich stosować.

W końcu rozwój w czasach najnowszych instytucji ubezpieczeniowych sprawił, iż niektóre przedsiębiorstwa górnicze, pragnąc zwolnić siebie od wszelkiej odpowiedzialności za śmierć lub kalectwo robotników, ubezpieczały ich zbiorowo od wypadków nieszczęśliwych, a jednocześnie zaprzestały wydawania z kas emerytur poszkodowanym i ich rodzinom.

Otóż ta różnorodność w organizacji kas, stwarzając niejednokrotne warunki zabezpieczenia robotników w zakładach z sobą sąsiadujących, słuszenie uznawana była za rzecz niepożądaną i wadliwą zarówno przez samych przemysłowców, jak też przez władze. Tem właśnie powodowany III zjazd przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego opracował projekt ujednolajnienia kas pomocy, a uznając zarazem wadliwość łączenia w jedno ubezpieczeń krótkoterminowych, na wypadek choroby, z ubezpieczeniami dożywotniemi, na wypadek niezdolności do pracy lub śmierci, wygotował projekty ustaw dwu kas oddzielnych, mianowicie szpitalnej i emerytalnej. Kasy szpitalne, mające za zadanie niesienie robotnikom pomocy lekarskiej i pie-

nieżnej podczas choroby, istniałyby, wedle projektu, przy każdym oddzielnym zakładzie, zaś kasa emerytalna, opiekująca się poszkodowanymi wskutek wypadków nieszczęśliwych i zgrzybiałymi robotnikami, a względnie ich rodzinami, miała być jedna, wspólna dla wszystkich zakładów okręgu górnictwa.

Ustawa kas szpitalnych została z małemi zmianami zaakceptowana przez władze ministerjalne i ogłoszona w 1895 r., jako ustawa wzorowa (normalna) kas szpitalnych, zaś projektu kasy emerytalnej nie zatwierdzono, z powodu braku tablic obrachunkowych, któreby usprawiedliwiały i objaśniały wymienione w projekcie zasady ubezpieczenia. Skutkiem tego ustawę normalną kas szpitalnych zastosowały u siebie te tylko kasy, które nie prowadziły operacji emerytalnych, wszystkie zaś inne kasy musiały do czasu pozostać bez zmiany.

Ten stan rzeczy zastała właśnie rewizja kas, dokonana na żądanie głównego naczelnika kraju w 1898—1899 r. Ujawniła ona raz jeszcze potrzebę ich reformy, celem ujednolajnienia działalności kas i ujęcia jej w pewne ściśle określone formy. W końcu tegoż roku odbył się V zjazd przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, na który Rada zjazdu wygotowała nowy projekt kasy emerytalnej, oparty na ściśle matematycznych podstawach, a różniący się tem od poprzedniego, iż dział ubezpieczeń od wypadków nieszczęśliwych został zupełnie wyodrębniony i przyjęty całkowicie na koszt pracodawcy, wobec czego działalność kasy emerytalnej ograniczała się do ubezpieczenia robotników na wypadek śmierci lub niezdolności do pracy, wskutek choroby i starości. Oprócz tego Rada zjazdu opracowała projekt zmian w ustawie kas szpitalnych, w których kilkoletnie stosowanie ustawy normalnej z 1895 r. ujawniło wiele jej błędów.

W ten sposób Rada, zwołana pod przewodnictwem p. ministra rolnictwa i dóbr państwa na początku r. b., dla ostatecznego rozstrzygnięcia spraw kasowych, miała zadanie jasno wytknięte: należało, na podstawie materiału faktycznego, zebranego przez komisję rewizyjną, oraz wyjaśnień, zakomunikowanych przez obecnych w Radzie przemysłowców, wyjaśnić istotne braki w organizacji kas i poczynić odpowiednie zmiany w ustawach. Tak

się też stało. Wyczerpujące debaty wykazały, że oprócz usunięcia przyczyn, wywołujących niepożądaną różnorodność kas, należy także, ze względu na unikanie wszelkich powodów do nieporozumień, wyodrębnić rachunkowość i porządek biurowy kas od tychże czynności zakładów lub kopalni, oraz ściślej trzymać się zaniechanego w niektórych kasach przepisu powoływania do zarządu sprawami kas, obok przedstawicieli przedsiębiorstwa, także delegatów z pomiędzy oficjalistów lub robotników.

Jednocześnie, przy rozpatrywaniu projektów ustaw kasowych, postanowiono uwzględnić w całej rozciągłości zaprojektowane przez Radę zjazdu wyłączenie z działalności kasy emerytalnej ubezpieczeń robotników od wypadków nieszczęśliwych, wkładając odpowiedzialność materialną za wypadki na samych przemysłowców, jak również na przemysłowców postanowiono przenieść kosztą pomocy lekarskiej dla robotników, co zresztą przewidziane już było przez normalną ustawę kas szpitalnych, których działalność ograniczoną została w ten sposób do wydawania zapomóg pieniężnych członkom oraz do leczenia ich rodzin.

Na tem zakończono reformę. Ponieważ jednak zatwierdzenie nowych normalnych ustaw w drodze ustawodawczej przewlec się może na długo, ogłoszono więc tymczasowe przepisy, zaprowadzające wyżej zaznaczone najgłówniejsze zmiany w organizacji kas oraz poddające kasy pomocy dla robotników górniczych i hutniczych Królestwa Polskiego ogólnemu dozorowi władz górniczych.

Taką jest treść reformy kas górniczych w Królestwie Polskiem. Pomnąc, że kasy te, nawet przy swem wadliwym ukształtowaniu, okazywały wpływ niezmiernie dobroczynny—w 1897 roku, na przykład 18 kas przy 22,676 uczestnikach wypłaciło 323 tys. rb.—spodziewać się należy, że nowa ich organizacja, oparta na podstawach ściśle naukowych i na długoletniem praktycznem doświadczeniu, okaże się zupełnie zadawalniająca. Ufać w to każe i dobra wola pracodawców, której dowody przemysłowcy górniczy składali niejednokrotnie podczas obrad nad przekształceniem i przystosowaniem kas do potrzeb doby obecnej.

J. Gieysztor.

SPRAWA OKOCIMSKA.

Napad na p. Jana Goetza-Okocimskiego, b. posła, właściciela znanego browaru w osadzie Okocim pod Bochnią w Galicji, dokonany dnia 3 listopada przez kandydatów nauczycielskich, poruszył całą prasę galicyjską. Stopień inteligencji sprawców i pobudki polityczne, któremi się zasłaniali, nadają tej sprawie szczególne oświetlenie, i opinia publiczna niecierpliwie oczekuje wyników śledztwa, prowadzonego energicznie przez prokuratorję z Krakowa.

Szczegóły zajścia.

O wypadku tym „Czas“ krakowski podaje następujące szczegóły:

„Do wielkiego kompleksu budynków browaru i pałacu w Okocimiu przechodzi się drogą z Brzeska przez most na płynącej przed browarem rzece, a dalej około nowej suszarni chmielu wchodzi się na obszerny dziedziniec. Ztąd na lewo skręca się do kancelarii p. Goetza, umieszczonej w dużym budynku browarnianym, dochodzi się zaś do niej dość ciemnym korytarzem. Tą drogą przyszło o godz. 10 rano dwóch młodych ludzi: jeden wysoki bez zarostu, drugi niższy z czarnym wąsem; obaj porządnie ubrani, w wieku około lat 20. Zgłosili się do służącego, który zaanonsował „dwóch panów, mających jakiś interes“. P. Goetz siedział właśnie przy biurku, zajęty pracą. „Goście“ weszli, nie czekając na odpowiedź.

— Z kim mam przyjemność mówić?—zapytał p. Goetz.

— Jesteśmy wysłannikami rządu narodowego—oświadczyli, nie wymieniając swoich nazwisk.—Zbieramy podatek, na kładany przez rząd ten na obywateli kraju. Wysłani jesteśmy, aby ściągnąć od pana podatek w wysokości pół proc. od majątku, t. j. 30 tys. koron. Mój towarzysz—dodał jeden z nich, wskazując na drugiego—jest porucznikiem żandarmerji narodowej.

— Na jaki cel zbieracie panowie pieniądze?—zapytał jeszcze p. Goetz, zaskoczony niespodziewanem żądaniem.

— Na cele ogólnopatrjotyczne;—odparli—na popieranie przemysłu i handlu, lecz przede wszystkim na odzyskanie utraconej wolności.

Po krótkiej dalszej rozmowie p. Goetz, spostrzegłszy, że powoływanie się na „cele patrjotyczne“ jest zapewne pozorem, oznajmił: „Nie znam żadnego rządu narodowego i żadnego podatku takiego płacić nie będę. Mogę jednak służyć panom wsparciem na drogę... Równocześnie przycisnął guzik dzwonka elektrycznego, znajdujący się na biurku, a służącemu, który wszedł, polecił poprosić inspektora browaru, p. Tadeusza Narzyskiego, który zazwyczaj bada i załatwia liczne prośby o datki, zgłaszane do p. Goetza. Kiedy służący opuścił pokój, zmieniła się postawa petentów. Jeden z nich zawołał:

— Nikt tu nie wejdzie, ani pan ztąd wyjść nie możesz!

Równocześnie w przedpokoju, do którego drzwi kancelarii były otwarte, ukazał się p. Narzyski.

— Panie poruczniku, stań pan przy drzwiach!—rozległa się komenda. I obaj sięgnęli rękami do kieszeni.

P. Goetz, widząc, że ma do czynienia z groźnymi napastnikami, szarpnął za ramię „porucznika“ i usunął go na bok, torując sobie drogę do przedpokoju, a ztamtąd do kancelarii dyrektora. Wybiegł za nim towarzysz porucznika i w drugim już pokoju strzelił z rewolweru. Kula jednak chybiła i utkwiała w futrynie drzwi.

Tymczasem przy drzwiach kancelarii toczyła się walka. P. Narzyski, mężczyzna silny, chwycił „porucznika“ wpół i trzymał go za rękę, uzbrojoną rewolwerem. Podczas tego szamotanii drugi napastnik, dawszy strzał do p. Goetza, zwrócił się następnie ku p. Narzyskiemu, pasującemu się z całym wysiłkiem, i strzelił do niego dwukrotnie. Pierwsza kula, wymierzona w głowę, ześlizgnęła się po kości czołowej i wyszła około ucha; druga ugodziła p. Narzyskiego w prawą rękę. Opryszek rzucił wówczas rewolwer na ziemię i zdołał uciec korytarzem.

Na huk strzałów zbiegli się urzędnicy, którzy natychmiast rozbili i skrepowali „porucznika“. Znalezione przy nim, prócz rewolweru, wyostrzony sztylet.

Sprawcy napadu.

Napad na p. Goetza, urządzony w biały dzień, zakończył się naturalnie uwięzieniem napastników. Aresztowano wszystkich uczestników zamachu, a mianowicie: 1) Ant. Kędziora (lat 23); pochodzi ze Świecian około Jasła; jest synem wieśniaka. W roku zeszłym ukończył seminarjum nauczycielskie męskie w Tarnowie, a następnie pełnił obowiązki nauczyciela w Działiszu koło Nowego Targu. 2) Józefa Cizaka (lat 18), z Wiednia; syn krawca, wychowywał się w Tarnowie u stryja swego, tragarza kolejowego; po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, objął posadę nauczyciela w Cięcinie, w powiecie żywieckim. 3) Teofila Sikorę (lat 19); jest synem organisty z Gawłuszowic pod Mielcem; obecnie uczęszczał do VII klasy gimnazjum w Tarnowie. On właśnie strzelał z rewolweru. Czwarty aresztowany nazywa się Stanisław Styliński (lat 21), jest synem nauczyciela ludowego. Po ukończeniu seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, rozpoczął naukę rusznikarstwa u swego szwagra Dudzińskiego w Tarnowie. U niego odbyć się miało, jak mówią, dnia 2 listopada zgromadzenie kilkunastu młodych ludzi, b. uczniów seminarjum tarnowskiego; w zebraniu tem brali udział aresztowani.

Głosy prasy.

Wszystkie dzienniki bez różnicy odcieni potępiły wybryk okocimski, i uważają go za czyn ludzi nienormalnych, popchniętych do tego kroku przez obłąd spiskowy. „Nowa Reforma“ pisze:

„Podobno przed paru dniami odbyło się w Tarnowie, w mieszkaniu ucznia seminarjum nauczycielskiego, niejakiego Siennickiego, górala rodem z Nowotarszczyzny, zawiązanie owej „organizacji“, złożonej z 14 młodych ludzi, przyczem dokonano wyboru tych czterech „żandarmów“, którzy mieli ścigać ów „podatek narodowy“. Nie-

szczęśna ta organizacja, która tylko w głowach szaleńców urodzić się mogła, składała się przeważnie z uczniów gimnazjalnych, uczniów seminarjów nauczycielskich i kilku nauczycieli na stanowisku. Jakby jacyś romansowi wycięci kalabryjscy bandyci spiskują, organizują się, rozdają role między siebie, uzbrajają się w rewolwery i ostre sztylety, napadają w biały dzień w pałacu bogacza, gdzie jedno przyciśnięcie dzwonka elektrycznego sprowadza tłum służby.

«Słowo Polskie» z ubolewaniem podnosi fakt, że sprawcy napadu należą do stanu nauczycielskiego:

„Napozór zdaje się być ten zamach zwykłym szantażem, z chęci wyzysku pieniężnego kilku pomysłowych rzeźmieszków na bogatym przemysłowcu dokonanym. Lecz okoliczności są tak zagadkowe, iż niemal z gorączkową ciekawością oczekujemy tu dobrych a wyświetlających wiadomości, wstrzymując się narazie od komentarzy. Uderza jednak fakt niezaprzeczony i niezwykły. Sprawcy owego zamachu są nauczycielami ludowymi. Jest to rzecz dowiedziona i niestety stwierdzona. Brali udział w ludowym zjeździe pod Nowym-Targiem. Ztąd cień pada i na szersze koła — a prawdziwie aż trwoga przejmuje przy bliższym zastanowieniu się nad tą całą sprawą. Fatalnem jest także, iż sprawcy owego śmiałego i bądź co bądź bezprzykładnego zamachu, żądania swe stawiali jakoby w imieniu... rządu narodowego“.

«Ruch Katolicki» obawia się, że napad okocimski będzie wyzyskany przeciw polakom przez pisma niemieckie:

„Już jest stwierdzonem, że w Tarnowie było zorganizowanem tajne stowarzyszenie. Operetkowa ta organizacja obejmowała około... pięciu członków, z których najstarszy liczył 23 lata. Nie ulega najmniejszej kwestji, że lada chwila pismackie hyjeny z Wiednia i Berlina roztrąbią zamach na p. Goetza, że zatrąbią na alarm: oto nowy polski spisek, oto nowe polskie powstanie. Jak dawniej, pójdzcie z Berlina oskarżenie przeciw polakom, które wyjdzie na korzyść niemieckiej hakacie. Badając tu rzecz na miejscu, musimy przyjść do przekonania, że mamy do czynienia z szaleńcami i półgłówkami, których sądzić powinien lekarz, — z którymi śledztwo powinien przede wszystkim prowadzić nie sąd, lecz dom warjatów“.

«Głos Narodu» wzywa władze galicyjskie, aby odsłoniły istotny podkład tej sprawy i wykazały, że ci «żandarmi narodowi» są zwykłymi opryszkami:

„Szajka zwykłych rzeźmieszków zostanie po niemieckich dziennikach niechybnie ochrzczoną mianem „polskiej partji rewolucyjnej“, a kule, skierowane do kieszeni bogaczy, uderzą w pierś społeczeństwa. Dlatego też wzywamy urzędników, zajętych obecnie wyświeczeniem tej brudnej sprawy, aby smutny swój obowiązek spełnili z całą surowością, tem śmielej, iż chodzi tutaj o odebranie zwykłej kryminalnej zbrodni charakteru politycznego, który ona śmie sobie z całym bezwstydem usurpować. Nietylko jako urzędnicy państwa, lecz jako obywatele kraju winni starać się o to, by „żandarmerja narodowa“ okazała się tem, czem jest rzeczywiście: gwardją siódmego przykazania, której rewolwery i sztylety są tylko odmianą zwykłych złodziejskich wytrychów“.

«Kurjer Poznański» upatruje w napadzie okocimskim wpływ teoryj anarchizmu i wysnuwa takie wnioski:

„Mimowolnie nasuwa się na myśl ponura uwaga Szujskiego: „Taka to już nasza

natura: dać nam wolność, a rozwijamy nasze wady; przycisnąć nas, a rozwijamy nasze cnoty“. Mamy na myśli zbrodniczy zamach zbójcki na byłego posła Goetza Okocimskiego. Przypuszczamy, że dopuścili się go anarchiści pod fałszywym pretekstem „rządu narodowego“ i narodowej żandarmerji. Co do zewnętrznych form, zamach ten nosi wszystkie cechy znanych anarchistycznych zamachów we Francji, a la Ravachol, Pini i t. d. Ale jeżeli, co musi wykazać śledztwo, rzeczywiście zbrodniarze pozostawali w związku z jakąś tajną organizacją, natenczas cała zdrowa opinja publiczna narodu powinna jaknajuroczyściej zaprotestować przeciwko takiemu zaszczepianiu spisków na gruncie zupełnej politycznej wolności i możliwości wszechstronnej, jawnej i organicznej pracy. Byłaby to nietylko czarna niewdzięczność, gdyby w teraźniejszych stosunkach Galicji, obdarzonej narodowym samorządem, mogli tam pojawiać się agenci jakiego „tajnego rządu narodowego“, ale nadto byłoby największą niedorzecznością, dostarczającą wszystkim naszym wrogom upragnionej sposobności do podawania w podejrzenie naszego uzdolnienia do normalnego i swobodnego życia publicznego!“

«Dziennik Poznański» przypuszcza, że zbrodniarze okocimscy są ofiarą «radikalizmu», występującego w tajnych pismkach, i na dowód przytacza dzikie teorie, wygłaszane przez «Pochodnię», wychodzącą niewiadomo gdzie i po co. «Pochodnia» np. rozumuje tak:

„Walka z najazdem wymaga ofiar nieustannych w ludziach i życiu, swobodzie i szczęściu osobistym. Ci, którzy walkę prowadzą, pozostawiają na stronie osobisty interes i interes rodziny, poświęcają się wyłącznie sprawie, przygotowani w każdej chwili na wyrwanie ze społeczeństwa. Nie wszyscy chcą i mogą stanąć w szeregach czynnie walczących, ale wszyscy mogą i powinni walkę popierać przez ofiary majątkowe. Każda działalność potrzebuje odpowiednich środków materialnych, a zadanie tak olbrzymie, jak obrona czynna od ciemiec, potrzebować ich musi dużo. Zanim przyjdzie czas na powszechny podatek przymusowy, musimy płacić podatek dobrowolny“.

Cóż więc naturalniejszego — czyni uwagę «Dz. Pozn.» — że zapaleńcy w rodzaju napastników okocimskich uczuwają w sobie powołanie na skarbników «ligi narodowej» i w tym charakterze występują czynnie na widownię? Uwaga «Dziennika» nie jest pozbawiona słuszności. Napad trzech młodzieńców w Okocimiu zaprowadził ich do więzienia, jako oskarżonych o gwałt publiczny i usiłowanie morderstwa, a całe społeczeństwo odwróciło się od nich, jak od opryszków. Żakowskie teorie, wyglądające tak niewinnie na papierze, w praktyce przeistoczyły się w pospolitą zbrodnię, z którą sąd karny załatwi się szybko i bezwzględnie.

R.

POPIS CZY PRACA?

Z powodu projektowanej wystawy.

Mińsk, w październiku.

Najenergiczniejsze zabiegi naszej zbiorowej pracy koncentrują się obecnie przeważnie dokoła dwóch spraw, mają-

cych na zakończenie naszej 25-letniej działalności wykazać bilans naszych dążeń w kierunku skupienia sił na polu wspólnej pracy, solidarności i wzajemnej pomocy.

Sprawami temi są: projektowana w sierpniu 1901 roku wystawa i zorganizowane już Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, obejmujące 6 guberni. Powodzenie tych zabiegów dopiero wydać nam może świadectwo zbiorowej naszej dojrzałości po 25-letnim istnieniu — i dlatego obie te sprawy potrzebują obszerniejszego rozgłosu i szczegółowego omówienia. Najpierw co do wystawy. Otóż powodzenia jej życzy każdy, lecz powodzeniem nazwać nie można dobrego rezultatu pieniężnego, tak bardzo zależnego choćby od dobrej pogody, a więc od ilości zwiedzających ją osób. Pomysłne zamknięcie rachunków będzie powodzeniem dla komitetu zarządzającego wystawę, lecz nie dla ogółu, nie dla rolnictwa i przemysłu danej okolicy, których wystawa powinna być wyrazem. Kraje, zasobne już w kulturalny dobytek swej pracy, urządzają wystawy popisowe, na których się widzieć przywykło tylko okazy i przedmioty „wystawowe“, to znaczy nie codzienne, ani nawet średnie, lecz wyjątkowe, dla których właściwsze jest miejsce na „wystawach“ sklepowych dla nasycenia wzroku.

Czy podobna wystawa miałaby rację bytu u nas? Sądę, że nie, i to tak dalece, że nie mogłaby nawet przyjść do skutku wobec nader niewielkiej ilości materiału do popisu.

Natomiast w kraju, tak oddanym wytwórczości rolniczej, a w części i przemysłowej, nie może zabraknąć przedmiotów i okazów na wystawę „racjonalną“. Prócz bowiem tego, co każda okolica ma do zbicia i co na wystawie może znaleźć odpowiednich nabywców (często po nieodpowiednich cenach), okolicie nasze przedstawiają w całości (obieg wystawy obejmuje 9 guberni) konglomerat różnorodnych typów, właściwości i kierunków. Każde gospodarstwo, najprymitywniej lub też najbardziej postępowo prowadzone, ma swoje cechy, zależne od specjalnych warunków klimatu, miejsca położenia, a nawet od uzdolnienia lub upodobania kierującego nim osoby. Jest więc czasem racjonalne, a czasem kieruje się manją naśladownictwa. Bywa i to, że jedna i ta sama gałąź gospodarstwa, traktowana napozór jednostajnie w dwóch położonych obok siebie punktach, daje wręcz przeciwne rezultaty. Otóż, gdy to wszystko będzie zgrupowane, przedstawione w postaci okazów, opisów, wyjaśnień, wówczas da nam prawdziwy obraz naszych gospodarstw. Wystawa taka nam dużo pokaże i bardzo wiele z nas nauczy szukać źródła złych i dobrych stron własnej pracy, dotychczas bowiem prawie każdy pojedynczo chodził poomacku.

Taka wystawa, powtórzona po latach dziesięciu, gdy da nam prawdziwą samą naszą pracę w plusach, czy minusach, będzie dla nas doskonałym drogowskazem. Tak pojmowane zadanie wystawy ułatwić powinno każdemu odpowiedź na pytanie: „co ja mam wystawić, gdy nic nie mam na „wystawie“? Zapomnijmy o tem, że cel wystawy

to popis, i przezwyciężmy w sobie próżną chęć popisywania się przed innymi—wtedy w całym komplecie znajdziemy się w liczbie wystawców, niosąc sobie wzajemną pomoc. Wtedy tylko powodzenie wystawy będzie zupełne.

Również wielkie powodzenie mieć może nasze Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, skoro zasada wzajemności będzie przez nas wszystkich należycie zrozumiana, i skoro, bez względu na niewielkie różnice opłaty w pierwszych dwóch latach, wszyscy przystąpimy do niego, pomimo namowy i zabiegi agentów towarzystw akcyjnych, mających tylko swój interes na względzie.

W dniu 16 (29) października walne zebranie nowego Towarzystwa zatwierdziło wszystkie instrukcje i taryfy, jak również przyjęło pożyczkę, z którą mu przyszło w pomoc Towarzystwo rolnicze, i upoważniło zarząd do rozpoczęcia operacji. Zarząd zamierza przystąpić do swych czynności już w listopadzie. Podczas gorących rozpraw, które zajęły dwa dni, wyłoniły się duże różnice poglądów u pojedynczych osób i u grup całych okolic. Ale różnice to były pozorne, gdyż dla wszystkich pożądanem było ustanowienie jaknajniższych taryf, jak również zmniejszenie kosztów reasekuracji, gdyby to było możliwem bez bardzo wielkiego ryzyka. Podziwiano zresztą opór tych wszystkich, którzy ze stoicyzmem, godnym lepszej sprawy, i nie bez elokwencji bronili przeciwnego zdania, i chcieli nową instytucję puścić na otwarte morze bez zagli, dając jej na drogę polskie: „jakoś to będzie“. Poglądy ludzi praktyczniejszych przeważały i przyjęta została w zasadzie konieczność reasekuracji, oraz taryf konwencyjnych, obowiązujących w Tow. akcyjnych, z jakim powodzeniem pozwoli nam obniżyć je do minimum. Żądanie przedstawicieli niektórych grup, by im przyznano wyjątkowo niższe taryfy, które kiedyś istniały dla nich w konwencyjnych tabelach (dziś już nie istnieją), naturalnie nie mogło być uwzględnione. Natomiast grupy, podlegające wyższej opłacie (w myśl przyjętej konwencyjnej taryfy), będą mogły swe nadpłaty z czasem wycofać, jeśli praktyka wykaże ich niestosowność.

I tak stworzyliśmy to, czego nam wielu zazdrościć może, bylebyśmy tylko mieli, szczególnie w początkach, drobniagowemi kwestjami nie utrudniali zarządowi drogi do upragnionego celu—do „złotych polis“—do czego koniecznem jest masowe zapisywanie się na członków.

Olgierd Swida.

CZYJA WINA?

W N-rze 42 „Kraju“, w artykule: „W sprawie skupu propinacji“, poruszono kwestję powolności w ostatecznem załatwianiu spraw o wynagrodzenie za zniesione prawo propinacji w guberniach Królestwa Polskiego; ujawniły się przytem dwa zdania: jedno—składa cała winę owej powolności na miejscowe komisje propinacyjne; drugie—

wyrażając wątpliwość co do samego faktu powolności—oskarża o niedbalstwo właścicieli prawa propinacyjnego. Być może, iż w tych lub owych poszczególnych sprawach jedno lub drugie zdanie znajduje usprawiedliwienie; zdaje mi się wszakże, że obie te opinie nie wyczerpują kwestji z punktu widzenia ogólnego.

Fakty niewątpliwe są takie:

1) że prawo propinacji odjęte zostało właścicielom w gub. Królestwa Polskiego z dniem 1 stycznia n. st. 1898 r.;

2) że do obecnej chwili (listopad 1900 r.) bardzo niewielu właścicieli miast i osad otrzymało wynagrodzenie za to prawo; zaś b. właściciele prawa propinacyjnego we wsiach napróżno oczekują ustawy, mającej orzec ostatecznie o ich wynagrodzeniu;

3) że zatem, wobec upływu lat trzech od chwili odjęcia wspomnianego majątku na użytek publiczny i niewynagrodzenia dotąd wszystkich wywłaszczonych za odjęcie im prawo propinacji, niesposób przyznać, ażeby sprawa indemnizacji postępowała w należytem tempie.

Jeżeli wszakże powolność w tej sprawie jest faktem aż nadto bijącym w oczy, to przyczyny tej powolności tkwią chyba głębiej, aniżeli się to wydaje interesowanym.

Wiadomo, jak dalece sprawa wynagrodzenia za odjęte właścicielom prawo propinacji była w zasadzie niepopularną w pewnych kołach i ile różnych poglądów wypowiedziano w tym przedmiocie, zanim większością głosów zdecydowano w Radzie państwa, że nie można prawa propinacji na rzecz skarbu konfiskować, lecz należy je wywłaszczyć za wynagrodzenie. Otóż ta różnica zdań w łonie sfer decydujących odbiła się przedewszystkiem na redakcji ustawy o zniesieniu prawa propinacji, a następnie na samem tej ustawy wykonaniu.

W ustawie z dnia 29 kwietnia 1896 r. kierowano się ideą sprawiedliwości, ale też miano na widoku bezpośredni interes skarbu. Ztąd—niejasność owej ustawy; ztąd—sprzeczności w poszczególnych przepisach; ztąd wreszcie—owe rozległe atrybucje miejscowych komisji propinacyjnych w zbieraniu informacji i ocenianiu dowodów, składanych przez właścicieli.

Dając rozległe atrybucje komisjom propinacyjnym, ustawa nie określiła bliżej żadnych przepisów proceduralnych, tak że sposób postępowania przy rozpoznawaniu spraw propinacyjnych wyrabiała dopiero praktyka każdej komisji z osobna.

Zdarzało się np. bardzo często, że sprawa, nieprzygotowana należyście, przedstawiana była komisji na

pełnem jej posiedzeniu; wobec czego komisja postanawiała sprawę odróczyć i zebrać te lub owe informacje, zażądać tego lub owego dokumentu; poczem sprawa taka powracała znów na posiedzenie komisji i często znów dla blahego powodu była odraczana. W ten sposób niejedna sprawa kilkakrotnie przez komisję była rozpoznawana, zanim się doczekała stanowczej decyzji. Później dopiero wyrobiła się praktyka, że referenci komisji, w myśl art. 3, oddz. II Ustawy, sprawy istotnie przygotowywali, t. j. ściągali brakujące dowody i wiadomości, i uzupełniali akta przedtem, zanim sprawę na posiedzenie komisji zakwalifikowali i odpowiedni referat *in merito* przedstawili. Zanim jednakże ta praktyka weszła w życie, sporo czasu i niejedno posiedzenie komisji napróżno zmarnowano.

Niejasność ustawy była też powodem, że komisje propinacyjne, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za rozstrzygnięcie tej lub owej kwestji spornej, odwoływały się po wskazówki do ministerstwa skarbu; sprawy tymczasem szły w odwłokę.

Posypały się później cyrkularze i wyjaśnienia ministerjalne o charakterze restrykcyjnym. Nowowymagane, a nie płynące wprost z ustawy formalności proceduralne zmuszały komisje do uzupełniania spraw bądź już rozstrzygniętych, bądź do rozstrzygnięcia przygotowanych, nową tym sposobem powodując zwłokę. Nadto drogą surowego oceniania dowodów dochodowości propinacji, oraz różnego rodzaju potrąceń, redukuje się dziś wysokość przyznawanego właścicielom wynagrodzenia. Jakkolwiek zaś owe wyjaśnienia ministerjalne nie mają mocy obowiązującej i w interpretacji Senatu zmienione być mogą, to jednakże zwłoki z nich płynące uniknąć nie sposób.

Oto np. cyrkularz z d. 11 lutego 1900 r. wyjaśnia, iż w sprawie obciążeń prawa propinacyjnego na rzecz gmin miejskich, komisje propinacyjne nie mogą zadawałniać się świadectwami burmistrzów, *resp.* wójtów gmin, ani nawet naczelników powiatu, lecz powinny żądać w każdej sprawie świadectw rządów gubernialnych. Wyjaśnienie to miało ten skutek, że wszystkie sprawy, dotąd ostatecznie nierozstrzygnięte, zostały wstrzymane w dalszym biegu, aż do otrzymania przez komisje wspomnianych świadectw. Istota spraw oczywiście nie zyska na tem nic zgoła, gdyż rządy gubernialne za podstawę do swoich świadectw biorą informacje, ściągnięte od tych samych burmistrzów i wójtów gmin, których zaświadczenie znajduje się już w aktach, ale każda sprawa ulegnie z tego powodu najmniej kil-

komiesięcznej zwłoce, gdyż rządy gubernialne nie śpieszą się wcale z wypełnieniem zadań komisji propinacyjnych.

Do powolności w biegu spraw propinacyjnych przyczynia się wreszcie nader skomplikowana procedura, którą każda sprawa, po rozstrzygnięciu jej przez komisję propinacyjną miejscową, przejść musi, zanim pieniądze zostaną wyasygnowane.

Po upływie przepisanych w ustawie terminów apelacyjnych, komisja propinacyjna gubernialna odsyła zdecydowaną przez siebie sprawę do kancelarii jeneral-gubernatora. Jeżeli przy rozpoznaniu jej w rzeczowej kancelarii nastrocza się jaka wątpliwość prawnicza, sprawa posyłana bywa w celu zasięgnięcia opinii do prokuratorji Królestwa. Po rozpatrzeniu przez prokuratorję, sprawa powraca do kancelarii jeneral-gubernatora i po przygotowaniu referatu przez właściwego referenta, przedstawia się do aprobaty jeneral-gubernatorowi. Uzyskawszy dopiero tę aprobatę, wysyła się do Petersburga, gdzie nowe, równie skomplikowane czekają na nią formalności.

Z kancelarii ministerstwa skarbu dostaje się najprzód do prezesa funkcjonującej w łonie ministerstwa komisji propinacyjnej, który wyznacza dla niej referenta. Kancelarja właściwego wydziału odsyła akta sprawy do referenta, u którego oczekują na swoją kolej. Po przygotowaniu referatu, sprawa rozpoznaje się na posiedzeniu komisji (posiedzenia odbywają się co kilka tygodni; komplet stanowi pięciu członków), która albo rozstrzyga sprawę zgodnie z postanowieniem komisji propinacyjnej gubernialnej, albo postanawia zwrócić ją tej komisji z odpowiedniami wskazówkami. Po takiej decyzji, sprawa powraca do referenta, który ma obowiązek zredagować protokolarne postanowienie komisji. Przygotowawszy ów protokół, referent odsyła akta sprawy do kancelarii właściwego wydziału, która następnie zajmuje się ściąganiem podpisów wszystkich członków, którzy brali udział w posiedzeniu. Po zebraniu wszystkich podpisów, sprawa przedstawia się p. ministrowi skarbu do zatwierdzenia i podpisu. Z kolei odsyła się następnie do ministerstwa spraw wewnętrznych po opinię i tu znów przejść musi podobną manipulację. Po zaakceptowaniu decyzji ministra skarbu przez ministra spraw wewnętrznych, sprawa powraca do ministerstwa skarbu i wówczas dopiero minister skarbu poleca asygnować odpowiednią sumę do dyspozycji właściwego zarządzającego dochodami akcyznymi na wypłatę wynagrodzenia. Nakoniec, po nadejściu

pieniędzy na miejsce, czekają jeszcze właściciela formalności samej wypłaty, która się ma odbywać w hipotece.

Zważywszy to wszystko, przyjść musimy do wniosku, że winy powolności w załatwianiu spraw propinacyjnych nie można składać wyłącznie ani na właścicieli, którzy po upływie terminów do składania dowodów, a więc już przeszło od półtora roku, niczem do przyspieszenia wypłaty pożądanego przez siebie wynagrodzenia przyczynić się nie mogą, ani na miejscowe komisje propinacyjne, których dobra wola rozbija się nieraz o przyczyny, od nich niezależne.

Stefan Godlewski.

WIECE POLSKIE W WESTFALJI.

Przed rokiem (listopad 1899 r.) delegowany specjalnie nad Ren korespondent „Kraju“, rozwijał na tem miejscu dokładny obraz stosunków społecznych, ekonomicznych i narodowościowych, panujących wśród kolonij polskich w Westfalji. Odsunięta ta od macierzy, daleka placówka, nie przestaje wciąż współczuć ze wspólną rodziną poznańskich i szląskich rodaków, od której oderwały ją germanizacyjne zabiegi rządu pruskiego. Hakatystyczne gwałty i bezprawia wywołały zacny odruch wśród polskich westfalczyków; na wieść o targnięciu się władz pruskich na swobodę wyznania i nauczania w języku ojczystym, zbiegły się w westfalskich miastach i wioskach wiece istniejących tam związków polskich, w celu zaprotestowania przeciwko rozporządzeniom, dotyczącym kościoła i szkoły. Protesty, rzecz prosta, pochodzące z dzielnic czysto niemieckich, miały przeważnie zabarwienie katolickie, nie przemilczały jednak i sprawy języka szkolnego, manifestując tem solidarność i współczucie dla braci, dobijających się sprawiedliwości w Poznańskim.

Tak oto mamy przed sobą obszernie sprawozdanie z wieców, odbytych przy wielkiej liczbie uczestników: w Bottropie, w Kirchlinde, w Obersthausen, w Dortmundzie. Przemawiali przewodniczący i członkowie „związków polskich“, oraz kapłani, a już z liczby mówców widać, jak do walki przysposobiony i gotowy element polski na zachodnich kresach Niemiec, jak nieopatrznie i niepolitycznie postępują władze, wywołując rozgoryczenie i niepokój wśród spokojnych i pracowitych grup rzemieślników i przemysłowców polskich, w Westfalji osiadłych.

Oto w Kirchlinde, podniósł p. Bieliński z Bochum doniosłe znaczenie rodzi-ny polskiej, która wśród powszechnego ucisku i bezprawia powinna być twierdzą religijnych zasad oraz narodowych tradycji, o którą rozbijają się pierw- czy później germanizacyjne zamachy. Oto na tymże wiecu poruszono sprawę nieistnienia już od pół roku w Kirchlinde nabożeństw w języku polskim dla modlitw i śpiewów dodatkowych. Oto w Obersthausen, pod wpływem mów gorących, napomnień i protestów, kilku-

dziesięciu członków przybyło tamtejszemu „Związkowi polskiemu“. W Dortmundzie przewodniczył wiecowi p. Wacław Funtowicz z Essen, a przemawiali pp.: Brejski z Bochum, Bzyl z Dortmundu, Stefan Rieer, Golzajn, Brylczak, Sybilski i inni. Osiało obrad i uchwał było domaganie się równouprawnienia katolików z ewangelikami. Mówiono gorąco o oszczędności, o składaniu pieniędzy oszczędzonych nie w bankach niemieckich lecz polskich, o szkodliwości małżeństw mieszanych, o braku opieki kapłańskiej, o popieraniu czasopism polskich — słowem o tem wszystkim, o czem rozprawia dziś, jak szerokie i długie Poznańskie, a o czem nie mówiono by może z takim zapalem w Westfalji, gdyby nie... usilne o to staranie samego rządu pruskiego, przypominającego wszędzie i nieustannie polakom, że są polakami!

Zaś na wiecu w Bottropie wydarzył się charakterystyczny wypadek, który posłużył za pretekst do rozwiązania wiecu.

Przewodniczącemu wiecu zwrócono uwagę, że na sali siedzi jakiś mężczyzna w kapeluszu. Ponieważ siedział przy urzędniku dozoruującym wiec, a prócz urzędnika w mundurze i osoby w kapeluszu, jeszcze trzecia osoba była tam obecną, przeto postanowiono sprawę zbadać. Dowiedziano się, że urzędnik w mundurze i ów pan w kapeluszu znajdowali się w charakterze urzędowym. Mężczyzna w kapeluszu wezwany, aby już ze względów prostej przyzwoitości zdjął kapelusz, nie uczynił tego, tłómacząc się, że nie chce sobie głowy zaziębić. Na zapytanie, czy także trzecia osoba, która robiła notatki, jest w charakterze urzędowym, odpowiedziano, że tak. Na uwagę, że tylko dwóm przedstawicielom policji wolno być na wiecu, odpowiedziano, że to tłómacz. Wprawie niema wzmianki o tłómaczach. Dla tego wezwano owego pana w kapeluszu, aby opuścił salę, a gdy się temu opierał i ponownie wezwany został do opuszczenia sali, powstał urzędnik dozoruujący i wiec rozwiązał.

Oto są pruskie sposoby legalnego czynienia bezprawia. Przychodzi na wiec polski półurzędnik pruski; zachowuje się nieprzyzwoicie, a gdy zebranie protestuje, wiec zostaje „dla tej przyczyny“ rozwiązany! Tym razem udało się znaleźć — pretekst. Kapelusz pruski stłumił w Bottropie głosy polskie. Ale nie każdego dnia niedziela. Nietylko kapelusz, ale nawet piket hauba pruska nie stłumi głosu, domagającego się ludzkości i sprawiedliwości, nie stłumi współczucia i solidarności, płynących ku poznańskim dzielnicom ze wszech stron, gdzie tylko biją prawe i niewystygłe polskie serca.

Co przed dwustu laty rzekł kapłan w Krakowie królowi szwedzkiemu, to powtórzył w Dortmundzie p. Brejski władzom pruskim: „Szczęście jest zmien- ne, a Bóg cuda czyni“. — Tylko, że dziś po dwustu latach, nauczono nas niety- ko wyczekiwać cudu, lecz i pojawienie się jego współdziałać.

Delta.

PRUSKA IRLANDJA.

Demokratyczna «Berliner Zeitung» zaczęła upatrywać podobieństwo między Poznańskiem a Irlandją i zamieściła nawet artykuł p. t.: «Pruska Irlandja». Porównanie to brzmi, jak ironiczna przestroga dla rządu pruskiego.

Irlandja pozostała i staje się, mimo wszystkich uchwał parlamentu, wszelkiej przemocy i wszelkiego przymusu, coraz bardziej żywym protestem przeciw unji z Anglią. Między anglikami i szkotami wojny wywołały nienawiść, jakby się zdawać mogło, niewygasała. Jednak Anglicy nie stosowali względem szkotów polityki gwałtu i ucisku. Atoli z Irlandją obchodzono się zawsze brutalnie. Nigdy nie przyznano Irlandji, co Szkocji dano zaraz od początku: własną administrację. Rząd Irlandji był zawsze cudzoziemczy, dopuszczający się czynów najbrutalniejszych i grabieży. Cromwell przy stłumieniu powstania w Irlandji, kazał z krajowcami obchodzić się jak z poganami, z kanańczykami, których należało wytepić, i kazał wydnieć miasta. Wypędzał on z kraju tysiące ludzi, a na ich posiadłościach osiedlał anglosasów i kalwinów. Ale i ta polityka kolonizacyjna dyktatora Irlandję raczej wzmocniła, niż osłabiła. Przyczyniła się bowiem do postępu ekonomicznego w Irlandji i przez to podźwignęła także krajowców, nie zlewając ich z rasą angielską. Potomkowie kolonistów, sprowadzonych przez Cromwella, prosili Karola II o wytepienie szczerpu iryjskiego, gdyż inaczej nie może być pokoju w Irlandji. Ale Karol II usiłował dobrocią przywrócić pokój, oddając ograbionym przez Cromwella trzecią część grabieży. Lecz i ta przychylność była tak bezskuteczna, jak surowość Cromwella.

Do przeciwności religijnej przylączyło się przeciwność szczepową i językową; a chociaż krajowcy korzystali z ekonomicznego postępu, spowodowanego przez kolonistów, to i pod tym względem przeciwność pozostała. Macaulay pomiędzy rzeczami nieprzyjaźni wymienia i to, że jedna strona żywiła się mięsem i zbożem, druga ziemniakami. Tak Irlandja do dzisiejszego dnia pozostała klinem w ciele Anglii. Gdy pewnego dnia Anglija będzie musiała płacić dług przy europejskim obrachunku, znajdzie się tam i pieczęć Irlandji. W iryjskich każdy nieprzyjaciel Anglii znajdzie sprzymierzeńców. Każdemu, kto na te stosunki zwraca uwagę, nasuwa się ich porównanie ze stosunkami Prus do dzielnic polskich. Tu i tam jest przeciwność rasy, języka, wiary i stosunków ekonomicznych. Tu i tam koloniści przynoszą do kraju większy zasób kultury ekonomicznej i politycznej zdolności.

Niezbýt to zachęcające horoskopy dla hakatystów. Z artykułu «Berl. Ztg» mogą przecież wyciągnąć wniosek, że jeżeli Prusom ktoś przedstawi rachunek długów, to polonańczyki zaraz upomną się o swoje. Irlandja jest samotną wyspą; Poznańskie natomiast stanowi część słowiańszczyzny, położoną na rubież trzech mocarstw.

H.

PROTESTY POZNAŃSKIE.

W tak zwanym Bazarze poznańskim odbył się wiec drobnych przemysłowców i rzemieślników polskich pod przewodnictwem Józefa Chociszewskiego z Gniezna. Po krótkim przemówieniu, uchwalono na wniosek

p. Stefana Chociszewskiego jednomyślnie cztery rezolucje. Pierwsza z nich opiewa: Zebrani na wiecu w d. 4 listopada r. b. na sali Bazarowej obywatele-polacy protestujemy przeciw głosom pism hakatystycznych, jakoby odbyta w Poznaniu konferencja ministrów pruskich znaczyła tyle, co zgoda rządu na dążności i projekty hakatystów, bo hakatysty to — nie rząd, a heca hakatystyczna, to nie prawo krajowe.

Rezolucja II. Zebrani na wiecu dzisiejszym obywatele-polacy manifestujemy: że niepokój, wywołany konferencją pruskich ministrów wśród całego żywiołu polskiego pod berłem pruskim, jest naturalny i uzasadniony dotychczasowem doświadczeniem, jakie społeczeństwo polskie zrobiło z komisją kolonizacyjną, ze skasowaniem nauki języka polskiego, a nawet polskiej nauki religji w szkole. Protestujemy przeciw ograniczaniu całych mas ludu polskiego w równych prawach i równych warunkach zarobkowania, nawet w dziedzinie rzemiosła, przemysłu i kupiectwa. Takie ograniczanie całych mas ludności polskiej, skazanej na zarobek i dorobek z pracy, musiałoby w następstwie zepchnąć żywioł polski do socjalnego proletariatu i skazać na powolne wymieranie. Protestujemy przeciw tym dążnościom i projektom, czy one się objawiają w formie praktyki, czy w formie prawa, jako przeciwnym prawu Boskiemu, traktatom wiedeńskim, konstytucji pruskiej, prawodawstwu krajowemu i całemu prądowi socjalnemu dzisiejszej cywilizacji, która ludności pracującej ułatwia, a nie utrudnia sposoby życia i wyżycia. Protest ten zakładamy w imieniu całego ludu polskiego w Prusach, tak w kraju, jak na obczyźnie.

Rezolucja III. Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele-polacy manifestujemy: że nie uznajemy i nie uznamy żadnej „wyższej racji stanu“, w imię której wolno Niemców, pospolu z nami żyjących, z funduszów państwowych ekonomicznie protegować, a nas, polaków, rujnować; żądamy w dziedzinie zarobkowania równego prawa i równych warunków i, na mocy faktu: „że jesteśmy“, obstawiamy przy naszym przyrodzonym prawie do ekonomicznego i narodowego rozwoju w zaborze pruskim.

Rezolucja IV. Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele-polacy nawołujemy cały lud polski pod berłem pruskim, w kraju i na obczyźnie do kształcenia się i wzmacniania swej siły zarobkowej, do ekonomicznej solidarności, do zaniechania życia nad stan, a zamiłowania oszczędności i wstrzeźliwości, przez wzgląd na to, że dążności i projekty hakatystów, szukające u rządu poparcia i sankcji, mogłyby w przyszłości wywołać dla żywiołu polskiego groźną kwestję chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego.

ARYTMETYKA KUL.

Poszukując nieustannie argumentów, iż kresy dla państwa ponoszą zamało ofiar, „Now. Wr.“ doszło do wniosku, że prowincje kresowe w wojnie chińskiej spłaciły o wiele mniejszy podatek krwi, niż centrum państwa. Z ogólnej liczby kilkuset zabitych, rannych i zaginionych szeregowców wojsk rosyjskich w Chinach, przypada — podług obliczeń „Now. Wrem.“ — na gubernie rosyjskie 89 proc., litewskie — 4 proc. oraz polskie — 7 proc., na inne zaś (finlandzkie, kaukazkie, środkowo-azjatyckie) — 0 proc.

Stosunek zaludnienia w tych guberniach wynosi: rosyjskie — 66 proc., litewskie — 3 proc., polskie — 6 proc. i inne — 25 proc. Podług „logiki cyfr“, w którą tak wierzy „Now. Wr.“, wypada, że Rosjan w państwie jest tylko 66 proc.,

natomiast na wojnie ich zginęło aż 89 proc., czyli że Rosjanie z większem natężeniem nieśli swe życie w ofierze, chociaż stosunek liczbowy uprawniał ich do poniesienia nie więcej nad 66 proc. strat.

„Now. Wr.“ mogłoby z równą słuszością podkreślić własne dane liczbowe co do Litwinów i Polaków, lecz tego nie czyni. A przecież najwyraźniej samo oblicza, że Litwini, stanowiący zaledwie 3 proc. zaludnienia państwa, ponieśli w Chinach strat w stosunku 4 proc., zaś Polacy, stanowiący tylko 6 proc., ucierpieli w stosunku 7 proc. Znaczy to, że i Litwini i Polacy spłacili o cały procent większy podatek krwi, niż byli winni podług arytmetyki „Now. Wr.“. Fakt, że pozostałe prowincje państwa, obejmujące 25 proc. ogółu ludności, poniosły zero strat w wojnie chińskiej, jest zupełnie zrozumiały: Finlandczycy odbywają służbę wojskową we własnym kraju i do Chin ich nie posyłano; na Kaukazie i w Azji środkowej ludność tubylcza tworzy lokalne wojska nieregularne, których również do Chin nie posyłano. Nie można przecież uznać się, że nie ponieśli strat w Chinach ci, którzy tam nie byli wcale. Z całej argumentacji „Now. Wr.“ ma pozór słuszości tylko uwaga, że Żydzi, którzy stanowią 5 proc. ogólnej ludności państwa, polegli w Chinach w stosunku tylko 2 proc. Ale Żydzi nie są właściwie kresowcami.

Obliczenia „Now. Wrem.“ raczej wskazują, że wszystkie prowincje państwa, niosące ogólną powinność wojskową, złożyły podatek krwi w Chinach w tym samym prawie stosunku liczebnym, w jakim stanowią procent zaludnienia państwa. Inaczej też być nie mogło, jeżeli zważymy, że i rozmieszczenie żołnierzy w pułkach odbywa się mniej więcej w tymże stosunku. Różnice w procentach pochodzą stąd, że kule chińskie nie odróżniały żołnierzy „centralnych“ od „kresowych“ z taką matematyczną ścisłością, jak to czyni „Now. Wremia“, targujące się z mieszkańcami kresów nie tylko o każdego rubla, lecz i o każdą kroplę krwi.

S.

SPRAWY FINLANDJI.

Jenerał-gubernator finlandzki wystąpił do Cesarskiego Senatu finlandzkiego z następującym wnioskiem d. 21 października (3 listopada), wydrukowanym w «Finl. Gaz.»:

„Zgodnie z art. II manifestu Najwyższego z d. 7 (20) czerwca r. b., czynności kancelaryjne w Senacie i jego ekspedycjach (oprócz departamentu sądowego) od d. 18 września (1 października) 1903 r. postanowiono prowadzić w języku rosyjskim. Artykuł zaś III tej ustawy zobowiązuje od dnia 18 września (1 października) 1905 r. główne zarządy, podległe Cesarskiemu Senatowi finlandzkiemu, korespondować z władzami zwierzchniczymi wyłącznie w języku rosyjskim. Starając się o przedsięwzięcie zawczasu środków ścisłego urzędowania tej Woli Monarszej, proszę Cesarski Senat finlandzki o dostarczenie mi wiadomości: jakie mianowicie środki Senat uważałby za konieczne przedsięwziąć w myśl

art. I manifestu, aby w danym razie zabezpieczyć powodzenie. Ze swej strony uważałbym za stosowne: 1) odtąd do ekspedycji departamentu gospodarczego, a także zarządów głównych i gubernialnych nie przyjmować urzędników, nieznających języka rosyjskiego; 2) wzmocnić nadzór nad ściśłem pełnieniem zaleceń Najwyższych, skierowanych ku zakorzenieniu się języka rosyjskiego w korespondencji i czynnościach kancelaryjnych instytucji miejscowych, ponieważ, według zebranych informacji, obecnie przepisy te zachowują się bez wymaganej ścisłości; i 3) wzmocnić nadzór nad wykładem w szkołach języka rosyjskiego, zwracając szczególną uwagę na wybór odpowiednich nauczycieli (zgodnie z postanowieniem Najwyższym z d. 7 grudnia 1891 r. przeważnie z osób, urodzonych w Rosji) na liczbę lekcji klasowych, na metodę samego wykładu, a nadto na wzmocnienie, odpowiednio do potrzeb rzeczywistych, liczby inspektorów, sprawdzających nauczanie języka rosyjskiego, oraz na zatwierdzenie specjalnej instrukcji dla tych osób. Zarazem załączam tu do wiadomości kopję mego cyrkularza do pp. gubernatorów finlandzkich z d. 21 października (3 listopada) 1900 r. za № 1086*.

Jen.-gubernator finlandzki przedsięwziął środki, mające zabezpieczyć zawczasu powodzenie reformy, którą będzie zaprowadzenie języka rosyjskiego w czynnościach kancelaryjnych i korespondencji zarządów gubernialnych w Finlandji. W tym celu jenerał-gubernator okólnikiem zalecił gubernatorom, aby od 1 (14) stycznia r. 1901 korespondencja z jenerał-gubernatorem i z dyrektorem kancelarii prowadzona była wyłącznie w języku rosyjskim. Zgodnie z art. I manifestu Najwyższego z d. 7 (20) czerwca r. b. kancelarja jenerał-gubernatora ułatwia czynności i prowadzi korespondencję wyłącznie po rosyjsku, wskutek czego dla pomyślnego biegu jej czynności ważne znaczenie, ze względu na interesy służbowe i pożytek spraw, ma jaknajszybsze przejście do języka rosyjskiego także w zakresie czynności rządów gubernialnych. W tych wypadkach szczególnych, kiedy gubernatorowie będą uważali to za konieczne, mogą dołączać do aktów rosyjskich także ich przekład na języki miejscowe.

Handlowo-przemysłowe sfery w Finlandji ostatnimi czasy były zaniepokojone pogłoskami, że niebawem nastąpi w tym kraju reforma celna. Wobec tego kupcy zaczęli pośpiesznie wykupywać na komorach towary, zużywając na spłacenie cła całe zapasy gotówki, a nadto pośpiesznie robili nowe obstalunki zagranicą. Tak np. pewien fabrykant w Abo zrobił na wiele lat naprzód zapasy tytoniu, zapłaciwszy cła około miliona marek. W Roumo wybuchła panika: wszyscy najprędzej chcieli wnieść do kasy opłaty celne. Nawet patrioci finlandzcy — pisze «Finl. Gaz.» — nie widzą w tem nic pocieszającego. Przeciwnie, oświadczają,

że okazał się w kraju brak pieniędzy tem dotkliwszy, iż w czasach ostatnich obroty pieniężne były nieznaczne, jak tego dowodzą bilanse bankowe. W kasach rządowych, wskutek dokonania tak wielkich opłat celnych, umieszczono ogromne kapitały, które tylko zwolna z tamtąd będą wydawane na pokrycie rozchodów, przewidzianych przez budżet. Tymczasem kupcy ponieśli niemałe straty. W «Zbiorze postanowień Wielkiego Księstwa Finlandzkiego» w N-rze 30, z d. 21 października (3 listopada) r. b. ogłoszono Najwyższe Jego Cesarskiej Mości postanowienie i obwieszczenie o pobieraniu opłat taryfowych na dawnych zasadach do dnia 1 stycznia 1906 r. Do komisji, która pod przewodnictwem członka Rady państwa Pietrowa, zajmie się reformą taryf celnych w Finlandji — według doniesienia «Finl. Gaz.» — zostali powołani trzej przedstawiciele administracji finlandzkiej.

O karze prasowej, zastosowanej do dwóch pism finlandzkich, o której podaliśmy już wiadomość, obecnie «Finl. Gaz.» podaje następujące szczegóły:

„D. 14 (27) paźd. jen.-gubernator finlandzki, rozpatrzywszy protokół sesji, odbytej przez osobną Radę do spraw prasowych, rozkazał: 1) „Ze względu na szkodliwy kierunek, którego stale i uporczywie trzyma się dziennik „Wasa Nyheter“, mimo całego szeregu kar na pismo to nałożonych, gdy kierunek ten znów się wyraził w umieszczonych w N-rach 111, 129 i 131 artykułach o rosyjskich handlarzach wędrownych, a także w artykule: „Pawilon fiński na wystawie paryzkiej“ i w innym, napisanym z powodu zamknięcia dziennika „Aftonposten“ — wydawanie dziennika „Wasa Nyheter“, na zasadzie punktu 8, art. 12 i 31 ustawy prasowej w Finlandji, zamknąć na zawsze“. 2) „Na zasadzie punktu 8 art. 12 i 31 ustawy prasowej w Finlandji, zawiesić na trzy miesiące wydawnictwo dziennika „Päivalehti“ za umieszczone w N-rach 203 i 220 artykuły: „Krawcy wyrazili swój pogląd“ i „Robotnicy i ojczyzna“, a także za ogólny szkodliwy kierunek tego dziennika“.

Również «Finl. Gaz.» wydrukowała następujące ogólne ostrzeżenie pod adresem prasy finlandzkiej:

„Niepodobna nie wyrazić głębokiego żalu z powodu prześladowania, któremu podlegają rosyjscy handlarze wędrowni. Prześladowanie to, oczywiście świadomie niesprawiedliwe, zostało skierowane w rzeczywistości przeciwko najzupełniej uczciwym i Bogu ducha winnym ludziom, nie tyle w tym celu, aby uwolnić się od nieznaczającej ich konkurencji z miejscowymi handlarzami fińskimi, ile z powodu karygodnej dążności, aby naród fiński podburzyć przeciwko narodowi rosyjskiemu. Tymczasem wspólne szczęście obu tych narodów najniewłaściwiej polega na ich jedności i zaufaniu wzajemnem. Organy prasy, propagujące tak wyraźnie szkodliwe dążności, mają wątpliwe prawo istnienia“.

Według słów «Finl. Gaz.», między innemi dziennik «Päivalehti» zarzucał rosyjskim handlarzom wę-

drownym, że rozpuszczają pogłoski fałszywe i sprzedają lichy towar.

Na pierwszym jesiennym zebraniu finlandzkiego Tow. ekonomicznego — według doniesienia «Finl. Gaz.» — dyrektor banku, p. Wegelius, odczytał obszerny referat «o bilansie rozrachunkowym z zagranicą w roku zeszłym». Okazuje się z tego, że

„w ciągu roku 1899 przywieziono do Finlandji towarów za 251 milj. marek, a wywieziono — za 184,9 milj. marek, t. j., że przewyżka przywozu nad wywozem wyniosła 66,1 milj. marek. W ciągu lat pięciu przewyżka wwozu nad wywozem dosięgła cyfry 178 milj. marek. Przyczem zauważono, że przywóz wzrósł o 67 proc., a wywóz tylko o 28 proc. Wyniki ostatnich dwóch lat p. Wegelius uznał za jawnie niepomyślne“.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 10 listopada.

(Otwarcie nowej sesji parlamentarnej. Pierwsze posiedzenia. Interpelacje. Sojusz z socjalizmem. Drobne wiadomości).

△ Gdy przed dwoma laty paryzka „Revue des Revues“ zwróciła się do wybitniejszych uczonych i literatów z pytaniem, na czem polega istota ducha francuzkiego, tego „*esprit français*“, który ma ustaloną wiekami opinię, większość odpowiedzi wskazywała jasność, trzeźwość i logiczność, jako główne i charakterystyczne rysy umysłu galijskiego. Zdawałoby się, że zalety te najsilniej powinny objawiać się w Izbie deputowanych, której pięciuset kilkudziesięciu członków reprezentuje naród, — jak litr esencji różanej reprezentuje woni milionów kwiatów. Otóż zgola przeciwnie! Nowa sesja parlamentarna rozpoczęła się wśród takiego bezładu i chaosu, zaznaczyła się tak zdumiewającym brakiem wszelkiej konsekwencji i logiki, iż można by przypuszczać, że pp. posłowie, wchodząc do pałacu Burbońskiego, ów *esprit français* wraz z paltotami i laskami zostawiają w sieni.

Oba pierwsze posiedzenia poświęcone były interpelacjom na temat ogólnej polityki rządu. P. Waldeck-Rousseau chciał wiedzieć, czy Izba daje mu nadal mandat do kierowania sprawami państwa, czy też mu go odmawia. W ciągu dwunastogodzinnych burzliwych dyskusji czwartkowych Izba najprzód większością przeszło stu głosów okazała gabinetowi swe zaufanie, następnie, jeszcze znaczniejszą większością głosów zaznaczyła dwukrotnie swą nieufność — i w końcu nanowo wyraziła zupełną ufność. Strategja parlamentarna kazała monarchistom i zachowawcom piętnować rząd za wydanie w ręce sprawiedliwości belgijskiej anarchisty Sipida, który strzelał do ks. Walji na dworcu brukselskim, a później, korzystając z nieporozumienia między tamtejszemi władzami sądowemi i wykonawczemi, zbiegł do Francji. Bronili w tej sprawie rządu socjaliści. W zapale walki sztandary programy powiklały się i pomieszały. Wyborecy, odczytując sprawozdanie z owego posiedzenia w „Dzienniku Urzędowym“, z trudnością będą mogli pojąć, co ich mandatarjuszom chodziło.

Była chwila, że obrady, rozpoczęte

pod najpogodniejszą dla rządu wróżbą, groziły przesilenia ministerjalne. We wszystkich redakcjach co minuta rozlegały się telefonowe alarmy. Na bulwarach panował do późnej nocy gorączkowy, nerwowy ruch. *Tombera-t-il? Tombera-t-il pas?* W kawiarniach wydzierano sobie z rąk wciąż ukazujące się nowe edycje wieczornych dzienników. Narazie o g. 10 rozeszła się wiadomość: „Z gabinetem jest tak źle, że stary Brisson musiał wstąpić na mównicę. Ostatnia rezerwa poszła do boju!” I o godz. 11 brzmią znów telefonowe dzwonki: „rząd wygrał!”... O północy dopiero ukazał się dodatek do „Temps” z całkowitem sprawozdaniem.

P. Waldeck-Rousseau tedy zwyciężył, lub walka była zaciętą i trudną. Przebieg rozpraw przekonał ostatecznie wszystkie odłamy republikańskie w Izbie, że wobec dzisiejszego ukształtowania się stronnictw p. Waldeck jest może jedynym mężem stanu, mogącym zapewnić Francji rządu względnej chociaż trwałości. Jeśli epoka „obrony Rzeczypospolitej minęła”, to teraz musi nadejść okres „akcji republikańskiej”, mającej na celu zabezpieczenie na przyszłość Rzeczypospolitej od tych niespodzianek, w jakie obfitowały czasy agitacji dreyfusowskiej. Twórcy trzeciej Rzeczypospolitej budowali nowy ustrój państwowy nie od fundamentów, lecz od dachu; akcja republikańska musi mieć za zadanie zrepublikanizowanie kraju, a przede wszystkim głównych organów krajowych, t. j. armji i urzędników.

Piętą Achillesa p. Waldeck-Rousseau, w którą opozycja wygodnie może kierować pociski—jest jego sojusz z socjalistami,—współdział p. Milleranda w rządzie. Warunki parlamentarne atoli są takie, że rząd musi wybierać w Izbie między prawicą i lewicą; gdyby chciał lawirować między tą Scyllą i Charybdą, rozbiłby się w oka mgnienia. Możeż zaś rząd „obrony i akcji republikańskiej” opierać się na pomocy monarchistów? Zresztą siedmnaścieletnia karjera ministerjalna p. Milleranda świadczy, iż djabeł okazał się znacznie mniej czerwonym, niż go malowano. Eks-redaktor „Latarni” zbyt jest rozumnym człowiekiem, by próbował swe kolektywistyczne doktryny przeprowadzać na drodze legalnej. Fakt, że p. Millerand jest ministrem handlu, nie grozi wcale Francji upaństwowieniem własności i zniesieniem wolności i odrębności indywidualnej. Może natomiast w zakresie reform społecznych usunąć lub przynajmniej zmniejszyć niejedną niesprawiedliwość.

Dotychczas socjalizm francuzki dążył drogą rewolucyjną do przeprowadzenia swego programu, którego głównym, niemal jedynym punktem było: burzyć wszystko, co istnieje. Teraz socjalizmowi otworono furtkę do pracy twórczej. Działalność wywrotowa została w ten sposób bezpowrotnie podkopana. Nieszczerliwie załoty Ludwik XVI z ruchem rewolucyjnym zostawił zły przykład podobnej polityki; biedny „Capet” nie posiadał wszakże tej energii i rozwagi, jakich nawet wrogowie nie odmawiają p. Waldeckowi.

W ostatnim zeszycie „Quinzaine” znany historyk p. de Nolhac zamieścił artykuł o „przyjaciółach Marji Leszczyń-

skiej”. Córka króla-wygnańca znalazła w ostatnich czasach wśród publicystów francuzkich dość licznych nieprzyjaciół, którzy przypisywali jej ujemny wpływ na losy dynastji burbońskiej, czynili ją winną późniejszej dekadencji królewskiego rodu. Tem miłsze wrażenie wywiera artykuł tak zasłużonego badacza dziejów, jakim jest p. de Nolhac, że nie daje się porwać tym fałszywym prądom i o żonie płochej Ludwika XV wyraża się ze szczerem i rycerskiem uwielbieniem.

W drodze powrotnej z Ameryki północnej, zatrzymał się w Paryżu na krótki czas Zygmunt Miłkowski (T. T. Jez).

W „Revue des Revues” ukazał się udatny przekład „Starego sługi” Sienkiewicza. Tłómaczenie wyszło z pod pióra panny Zabiellówny.

Prof. Kazimierz Keller-Kranz zaproszony został do brukselskiego uniwersytetu wolnego na szereg odczytów z dziedziny socjologii.

St. Krz.

Konstantynopol, 16 października.

[Obraz kultury tureckiej].

△ Zbiegły przed kilkoma miesiącami Ismail-Kjemał-bej, autor głośnego listu otwartego do sultana, ogłosił odezwę do młodo-turków, w której radzi im połączyć się z ormianami. Zapomina Kjemał-bej, że ormianie, którzyby chcieli walczyć, oddawna leżą na cmentarzach, a broń, której nie umieli użyć, spoczywa w arsenale wojskowym na Tophane... pozostali zaś są już „wytrzeźwieni”.

Stronnictwo młodo-tureckie składa się z malkontentów, którzy, jak Mahmud-bej, byli jego wódz, dają się zjednać darem lub dobrą posadą, i z naiwnych, którzy wierzą w odrodzenie Turcji, byle przyjęła konstytucję, wezwala na tron dawnego sultana Murada i zaprowadziła kilka bliżej nieokreślanych reform.

Ludność Turcji składa się z tylu żywiołów obcoplemiennych (dość wspomnieć albańczyków i turków, ormian i kurdów, żydów i greków, arabów, druzów i moranitów, lewantynów i niedawno osiadłych europejczyków), iż jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby najgenialniejsza konstytucja mogła się w tym kraju utrzymać. Widzimy, do jakich starć przychodzi w Austrii, w państwie niezmiernie wyżej stojącym od Turcji pod względem kultury.

Aby utrzymać w karchach te masy, z których przynajmniej połowa nie się nie zmieniła w swych instynktach od czasów Aleksandra Wielkiego, potrzeba zbrojnej ręki. Tembardziej dziwić się możemy pragnieniom turków, gdyż z chwilą ogłoszenia konstytucji straciliby uprzywilejowane stanowisko w państwie, z którego dziś korzystają, jako muzułmanie. Zresztą chrześcijanie nie mogą się skarżyć tu na ucisk (chyba na wyzysk), o ile nie chcą się mieszać do polityki. Nikt ich kościoła, ani języka nie prześladowa; język turecki nie jest obowiązkiem w szkołach ormiańskich, ani greckich. Wolni są chrześcijanie od służby wojskowej, opłacając wzamian nieznaczny podatek pogłówny. Sądzę, że za ten jeden przywilej dziewięć dziesiątych poddanych austriackich wyrzekłoby się wszystkich praw wybierania i wybieralności do parlamentu, a nawet nadziei zasiadania w Izbie panów.

Najważniejszą reformą byłoby dla Turcji zapewnienie bezpieczeństwa życia i mienia. Wiele tu jest miejsc takich, jak na przykład Albania i większa część Anatolji, gdzie bez licznej eskorty puszczać się w drogę niepodobna. W najbliższej okolicy Konstantynopola zdarzają się napady i rozboje w biały dzień. Nie mówię już o kradzieży, bo to rzecz powszednia. Pomimo bajecznej nieraz urodzajności gleby, liczne próby zaprowadzenia gospodarstw europejskich nie udają się, bo plony niszczone ogniem, albo samych właścicieli napadano, a czasem licznymi stadami bydła wypasowano im zboże. Trzeba by utrzymywać całą armję stróżów, aby można w Turcji bezpiecznie gospodarować.

Konieczną jest reforma sądownictwa, przekupnego i zależnego od władz administracyjnych. Od tych dwóch reform zależnym jest rozwój ekonomiczny kraju. Turcja winna także zerwać z systemem gnębienia producentów wygórowanymi podatkami, cłem wywozowym i najrozmaitszemi biurokratycznymi weksacjami. Należy dać większą wolność prasie, a tem samem wprowadzić tak ważny czynnik postępu, jak opinie publiczną.

Ale do przeprowadzenia tych reform potrzeba nietylko dobrej woli u góry, nietylko energii do otrząśnięcia się z pod wpływu fatalnej kamaryli, wyzyskującej położenie dla swoich celów, frymarzącej wpływami, sprzedającej urzędy, podkopującej i tak niski moralny stan społeczeństwa własnego. Zło jest już zakorzenione tak głęboko, że Turcja własnymi siłami nigdy się nie podniesie, chyba, gdyby jakieś państwo europejskie wzięło ją w opiekę, zaprowadzając przede wszystkim rządy dziedziczne, mianując ze swego ramienia wszystkich wyższych urzędników, administrując finansami,—słowem, zaprowadzając taki system, jaki dziś panuje w Egipcie, tak ku zadowoleniu felahów, jak i posiadaczy papierów egipskich.

Ch.

Wiedeń, 11 listopada.

[Stosunek do Węgier. Korzyści jakie ciągną z obecnej sytuacji].

△ Niepopularność węgrows w naszej połowie monarchji wzmożła się niezwykle. Przed laty walka, prowadzona przez p. Luegera i jego towarzyszy w antysemitycznych przeciw madyaryzmowi, była odosobnioną, posiadającą nawet znamiona śmieszności, jak każda akcja, na jednostronnym fanatyzmie oparta. Dziś trudno o jakiegokolwiek w Austrii stronnictwo, któreby zechciało lub miało odwagę stanąć w obronie węgrows. Przepaść między Wiedniem a Budapesztem coraz większa. Rada miejska w Peszcie oświadczyła się za linią cłową między Austrią a Węgrami. Na wielkim wiedeńskim wiecu przemysłowców austriackich odezwaty się poważne głosy i skargi, że tutejszy świat kupiecki i handlowy woli mieć do czynienia z państwami i ludami azjatyckimi, aniżeli z Węgrami. Rezultat ostateczny kampanji między rządem tutejszym a węgierskim o koleje bośniackie wywołał w całej Austrii uczucie upokorzenia. Dla czytelników „Kraju” sprawa ta nie jest zupełnie obcą, staraliśmy się bowiem w jednym z listów poprzednich ją streścić. Wojna prasowa, jaką prowadził gabinet

p. Koerbera w tej sprawie, zdawała się rokować sukces stanowiska austriackiego. Umysły w całej Austrii, zwłaszcza w Dalmacji, były tak poruszone i rozjątrzone, iż zdawało się, że gabinet p. Koerbera klęski na polu kolei bośniackich nie przeżyje. Jeszcze w wigilję zapadłej decyzji „Fremdenblatt“, znany organ ministerstwa spraw zagranicznych, oraz bliski innym sferom rządowym, odezwał się w sposób niezwykle szorstki: „Jedyną wadą Spleto (Spalato) zdaje się być, że to port austriacki. Dlatego właśnie opinia publiczna w Austrii w tym punkcie nie może ustąpić. Domaga się ona nareszcie dowodu, że nie zawsze to jest rzeczą niekorzystną, jeśli się należy do Austrii, że to czasem może wyjść na korzyść. O ten dowód się teraz rozchodzi, a na tem polega zadanie, jakie rząd austriacki ma obecnie spełnić“. Po takim tonie musiano być przygotowanym na zwycięstwo, albo na dymisję gabinetu. Natomiast ani jedno, ani drugie. Węgry zwyciężyły na całej linii, zaś gabinet p. Koerbera dalej urzęduje. Służąc interesom węgierskim kolej Serajewo-Nowybazár, a w dalszym ciągu Mitrowica-Saloniki—zapewniona jako linja strategiczna. O budowie kolei Banjaluka-Zajce-Serajewo, któraby zbliżyła Wiedeń do stolicy Bośni o 30 mil, ani mowy niema. Zaś połączenie Spletu ze stolicą Bośni odroczone na lat trzy. To znaczy, po trzech latach kolej ta ma być budowaną wraz z inną koleją, której Węgry się domagają: z koleją Doboj-Samać. Między obiema temi kolejami stanęło *junctim*, t. j. albo obie koleje po trzech latach będą budowane, albo żadna. Węgrom rozchodzi się o monopol gospodarskie, więc nie dopuszczają rozwoju Dalmacji. Po trzech latach gotowi się rzec małej kolei Doboj-Samać, aby przeszkodzić budowie kolei Serajewo-Splet. Na wiadomość o wyniku konferencji rządowych w sprawie kolei bośniackich, zapanało w Dalmacji całej wzburzenie umysłów, niektóre dzienniki tameczne wyszły z czarnymi obwódkami na znak żałoby i smutku. Sprawa ta, naturalnie, dostanie się do Rady państwa. Jeżeli Izba nowa jakakolwiek normalne będzie miała oblicze, jedna ta sprawa będzie przedmiotem wielkich hałasów i burzliwych rozpraw. Ani jeden w Izbie nie znajdzie się poseł, któryby stanął w obronie zawartego z Węgrami układu. Węgrzy, wskutek chaotycznych stosunków w Austrii i braku u nas życia parlamentarnego, ciągną w sposób lichwiarski jedną korzyść po drugiej dla siebie. Najbujniejsza nawet wyobraźnia nie zdolna sobie przedstawić możebności przeprowadzenia w Radzie państwa *jakiegokolwiek* ugody między Austrią a Węgrami, wobec coraz silniejszego apetytu madzarskiego i wobec coraz silniejszego antagonizmu, jaki opanował wszystkie sfery austriackie.

Zdawałoby się, że między kolejami bośniackimi a rozprawami w sejmie węgierskim nad deklaracją, czyli renuncjacją arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda nie masz związku. Pokazało się przeciwnie. Dopóki nie zapadła była decyzja na korzyść węgrodów co do budowy kolei bośniackich, powszechnie mniemano, że z opozycją w sejmie węgierskim, w sprawie związku małżeńskiego następcy tronu, rząd sobie nie da rady. *Przed decyzją*

w sprawie kolei bośniackich, opozycja w szeregach zwartych dowodziła, że żona następcy tronu będzie i musi być królową węgierską, że zrzeczenie się arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda nie ma żadnego znaczenia, że, na szczęście, każdy książdz może go zwolnić od tej „przysięgi wymuszonej“ i t. d. Po decyzji w sprawach kolejowych opozycja zwolniła, nawet się rozdzieliła, zaś prezes gabinetu znalazł środek zażegnania wszelkiego niebezpieczeństwa, zaspakajając i usypiając sumienie opozycji poprawką do ustawy o deklaracji następcy tronu, tej treści, że deklaracja ta li tylko z punktu widzenia ustaw węgierskich się przyjmuje, co znaczy: że sejm węgierski formalnie nie uznaje Statutu rodzinnego domu panującego. Ustępstwo to rząd węgierski osiągnął dopiero po uzyskaniu kolei bośniackich. Zgoła Austria musiała swe interesy gospodarskie, interesy biednej Dalmacji poświęcić na rzecz i korzyść węgrodów, aby nie drażnić opozycji węgierskiej i nie psuć jej humoru *w chwili*, gdy w sejmie tamtejszym stoi na porządku dziennym tak ważna sprawa dynastyczna. Węgrzy są mistrzami w wynajdywaniu podobnych komplikacji.

Ciekawy szczegół z pola wyborczego. Pewien kandydat czeski, któremu wyborcy ofiarowali mandat, oświadczył w dziennikach, iż nie przyjmuje wyboru z następujących powodów: W przyszłej Radzie państwa rozstrzygnie się los nie tylko Izby, ale całej konstytucji, więc *każdy* wybrany poseł będzie musiał też ciągle przebywać w Wiedniu, on zaś na to nie ma czasu. W innym okręgu czeskim kandydat poselski wręcz oświadczył, że mandat przyjmuje, aby przyczynić się do *rozbitcia* parlamentu. Dotąd widoki zażegnania burzy są nijakie. Dwie armje, o które się rozchodzi w Austrii, czeska i niemiecka, stają naprzeciw siebie, gotowe do walki ostatecznej. Usposobienie pokojowe i pojednawcze polaków, antysemitów i katolików w niczem nie wpłynęło na zmianę sytuacji. Dowodzi tego 30-letnie doświadczenie.

Świadomy.

Lwów-Kraków, 10 listopada.

[Ze Schodnicy. Wydanie pism Szczepanowskiego. Zataregi przemyskie. Głodomór wyborczy. Z humorystyki wyborów].

△ Pogrzeb ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego odbył się w Schodnicy. Ci, którzy byli na nim, opowiadają, że nic równego dotąd nie zdarzyło im się widzieć w życiu. Ten żal, z jakim odprowadzano do mogiły człowieka, który otoczenie swoje zdumiewał tylko niesłychaną czystością duszy i poprostu ewangelicznym umiowaniem ludzi, był tak żywiołowy, że uczestnicy obrzędu płakali głośno. Schodnica okryła się kiem, domy postrojono chorągiewkami żałobnymi, a oprócz tłumów ludności miejscowej i okolicznej, pociąg przywiózł kilkakrotnie osób ze Lwowa i z różnych stron kraju. Trumnę zasypało kilkadziesiąt wieńców od przyjaciół, których nieboszyk miał wśród książąt i wśród prostych robotników; ale ten oficjalny wyraz czci był niczem wobec nastroju żałobnego, jaki ogarnął wszystkich na widok zwłok, z których przedwcześnie uleciało tak młode i szlachetne życie. U trumny Odrzywolskiego widać było

dopiero, co mu zawdzięcza ów pięknie zagospodarowany, kwitnący dobrobytem i oświatą kawał biednej ziemi galicyjskiej. Same instytucje publiczne, które stworzył lub rozwinął, stanowiły w osobach swoich przedstawicieli prawdziwy kondukt na pogrzebie. A obok nich szli właściciele kopalń, polacy i cudzoziemcy, inżynierowie, urzędnicy i całe rzesze ludu robotniczego. Zwłoki pochowano w grobie murowanym obok kościoła, który swoje powstanie zawdzięcza Odrzywolskiemu. Po przemówieniach żałobnych, odezwał się przeciągły głos piszczałki alarmowej, za nią powtórzył ten sygnał wszystkie wieże wiertnicze, a jednocześnie zmieszal się z nimi srebrny ton dzwonów kościelnych i cała ta dziwna, przejmująca do głębi melodia pożegnała na zawsze niezapomnianego górnik-obywatela. Dniem pierwszej odbył się w Nauheim tymczasowy pogrzeb Szczepanowskiego, zanim stowarzyszenia nатовe sprowadzą zwłoki jego do kraju. „Klub reformy“ we Lwowie postanowił w krótkim czasie ogłosić pisma, pozostałe po Szczepanowskim i jego mowy parlamentarne.

Doniosłem swego czasu o zatargu pomiędzy oficerami garnizonu przemyskiego a redaktorami socjalistycznego dziennika „Głos Przemyski“, który systematycznie wyciągał na jaw fakty surowego obchodzenia się oficerów z żołnierzami i, pozywany przed sąd, zawsze wygrywał. Otóż przed kilku dniami pewien oficer napadł na rynku redaktora „Głosu“, d-ra Liebermana, wypoliczkował go i, dokonawszy tego czynu, wpadł do drożki i odjechał. Wśród robotników wywołało to zajęcie ogromne rozgoryczenie i postanowili się zemścić za swojego przywódcę. Tego samego dnia późnym wieczorem napadli kupą na trzech oficerów i obili ich kijami, a nawet w ciemności padły strzały, na szczęście, nieszkodliwe. Jeden oficer jest poważnie pokaleczony. Rewanż ten dołał jeszcze oliwy do ognia. Rozdrażnienie jest tak wielkie, że komenda uważała za stosowne zaopatrzyć oficerów przemyskich w rewolwery dla obrony.

Agitacja przed wyborami do Rady państwa stanowi ciągle jeszcze tło życia politycznego w Galicji. Dzienniki opozycyjne narzekają na „system badeńskiego“, chcąc w ten sposób trafić w czuły punkt ambicji namiestnika, hr. Pinińskiego, ale, jak dotąd, system ten obfituje więcej w wypadki o nastroju wesołym, niż tragicznym. Tak np. pokazało się, że Galicja posiada głodomora na tle politycznym, w osobie ruskiego radykalnego dziennikarza, p. Budzynowskiego. P. Budzynowski kandyduje sam na posła do Rady państwa i oprócz tego jest jednym z najzwinniejszych i najwytrwalszych agitatorów swojego stronnictwa na Podolu. Aresztowano go przed kilku dniami w handelku śniadaniowym tarnopolskim pod zarzutem licznych przekroczeń, popełnionych słowem i pismem przeciw obowiązującym ustawom. Przez pięć dni rzeczywiście ten Succus wyborczy pościł dobrowolnie, opadł z sił, zaczął dostawać gorączki i piątego dnia wieczorem—wypuścili go. Trzeba dodać, że to nie pierwszy raz. Podczas ostatnich wyborów przed paru laty był tak samo więziony, tak samo pościł i tak samo „zwyciężył“.

Głodzenie się Budzynowskiego ma podkład ideowy. Smutniejszą jest humorystyka wyborcza, której dostarczają tu i owdzie polscy politycy ludowi. Na jednym zgromadzeniu „zmierzili się” z sobą Stapiński i dwaj zausznicy Stojalowskiego: Szajer i Bomba, obaj kandydaci na posłów. Szajer, który był już dawniej posłem do Rady państwa, jest to ogromny chłop, potomek szwedzkich osadników i słynie z pijaństwa. Ostatni ten przymiot wypomina mu Stapiński na owym zgromadzeniu, a wówczas rozniewany Szajer oddaje pięknem za nadobne takimi słowy: „Piję, bo mi się tak chce, bo wszyscy piją: i panowie, i księża, i urzędnicy, ale piję za własne pieniądze, nie za żydowskie, jak wy. A pamiętasz to, Jasiu, jakieśmy się raz w Wiedniu urzędnicy? tyś już dawno pod ławą leżał, a ja jeszcze się na nogach trzymałem!”... Drugiemu stojalowczykowi, Bombie, wypomina Stapiński, że przed laty wziął łapówkę 1,200 złr. od pewnego adwokata, aby za Szajerem nie agitował. Na to Bomba ze szczerością: „Łapówkę wziąłem, ale właśnie na to, aby wybór Szajera przeprowadzić. Bo czytałem „Konrada Wallenroda” i tak samo, jak tamten został mistrzem „dla zakonu zguby”, i ja zostałem dla pozoru „nieprzyjacielem Szajera”.

Niewesoła humorystyka, ale chyba nigdzie nie ma bez niej wyborów, tych oryginalnych ram dla polityki tłumy.

Obserwator.

Kraków, 10 listopada.

[S. p. Kazimierz Odrzywolski].

△ Pogrzeb Odrzywolskiego odbył się w Schodnicy przy udziale wszystkich robotników, stowarzyszeń schodnickich i mnóstwa znajomych i przyjaciół. Wśród gwizdu piszczałek alarmowych we wszystkich wieżach wiertniczych, złożono do grobu zwłoki tego „ucznia” Szczepanowskiego.

Zachęcony radą i przykładem Szczepanowskiego, Odrzywolski kształcił się fachowo w Ameryce i powrócił do kraju, by zużytkować zdobytą tam wiedzę i doświadczenie. W spółce z Wolskim, pod kierunkiem Szczepanowskiego, zabrał się do przemysłu naftowego i wytworzył wkrótce nowe, potężne jego ognisko, pomnażając wytwórczość kraju o krocie. Niebawem młodzi przedsiębiorcy stanęli na czele kilkomilionowej fortuny. Ale nie darmo byli uczniami Szczepanowskiego: i oni fortuny tej nie uważali za swą własność. Gdy upadkiem Szczepanowskiego kredyt kraju został zachwiany, Wolski i Odrzywolski, nie mając żadnego ku temu zobowiązania, oddali swoje miliony krajowi na pokrycie długów swego mistrza. „Więc panowie jesteście zupełnie zrujnowani?” — pytał Odrzywolskiego prezes sądu. „Zupełnie nie; jesteśmy tylko bez majątku, tak, jakieśmy już raz rozpoczynali”. *Non omnis moriar* — pomyśleć sobie musiał, słuchając tych słów ucznia, „oskarżony” Szczepanowski. Nie wiem, czy dał kto kiedy u nas hojniejszy datek na cele publiczne; Wolski i Odrzywolski więcej dać nie mogli, bo oddali wszystko, co posiadali.

Gdy ze lwowskiej sali sądowej Szczepanowski wyszedł złamany, z chorobą, z której śmierć go dopiero wyzwoliła, młodzi jego uczniowie powrócili pełni

energji do kopalni, które wczoraj jeszcze były ich własnością. Ofiarność ich przebrzmiała bez wielkiego wrażenia. Są w Paryżu bankierzy, placący tysiącami franków dziennikom za to, by głosili, że dali 500 franków na ubogich; do nas moda ta nie dotarła, ale są sposoby dawania hucznie i okazale, i dawania skromnie. Uczniowie Szczepanowskiego wyzbyli się majątku bez hałasu i pozy, zrobili poprostu to, co dobrem im się wydało, i powrócili do pracy. Pisma zanotowały ich ofiarę, ale rozpisywanie się o niej psułoby było niektórym z nich cały tok myśli polemicznej. Więć sam słyzałem w Galicji z ust człowieka, czytającego pilnie dwa dzienniki: „Odrzywolski?” to ten, co zmaczał palce w milionach kasy oszczędności? Ale co mi pan mówi? przecież wiem, że należał ze Szczepanowskim do jednej paczki!

Tak jest. Odrzywolski należał ze Szczepanowskim „do jednej paczki”. To była tego samego pokroju energia i takie same poświęcenie. Dziś, gdy nie żyje, i gdy nie żyje ten, co sformował jego umysł i charakter, oddając mu hołd, na który zasłużył, pamiętajmy, że chlubił się mianem: „uczeń Szczepanowskiego”.

T. Z. S.

Z nad Warty, 10 listopada.

[Wybory. Prasa radykalna. Związek rolników. Ks. arcybiskup. Niemcy-katolicy].

△ Palącą kwestją chwili jest wybór uzupełniający do parlamentu w okręgu babimojsko-międzyrzeckim. Mnóstwo tam występuje kandydatów. Niemiec-konserwatysta, nacjonalliberał, socjalista, renegat polski ks. Krzesiński (kandydujący, jak twierdzą, już zawczasu na arcybiskupa) i polski kandydat, mecenas Chrzanowski z Poznania, jeden z głównych przywódców stronnictwa ludowego. Na niego oczywiście będą głosowali wszyscy polacy, a nadto niemieccy katolicy, bo z centrum otrzymali wskazówkę, żeby na polaka głosowali teraz, skoro polacy przy przeszłym wyborze głosowali na centrowca. Wre więc teraz zawzięta agitacja, a hakietyści poruszają niebo i ziemię, żeby katolików-niemców odstręczyć od kandydata polskiego. Straszają ich, że przez to popełnią zdradę interesów niemieckich; straszają ich dalej, że dając głosy swe na p. mecenas Chrzanowskiego, poprą nietylko polaka, ale najczystszej wody liberała, radykała i t. p. Tymczasem p. Chrzanowski korzysta roztropnie z dobrego stosunku z katolikami-niemcami. Naturalnie życzymy mu z całego serca, żeby zwyciężył, ale trudno będzie bodaj o to, bo nowy zamęt sprawiła tu prasa „radykalna”, do której u nas należą: „Praca”, „Goniec”, „Dziennik Berliński” i „Gazeta Groduzińska”. Prasa ta z jednej strony poleca kandydaturę p. Chrzanowskiego, a z drugiej odwołuje wyborców od „wszelkich kompromisów z Niemcami”. Odnosne wyjątki z prasy tej hakietyści od drukowali w tysiącach egzemplarzy i rzucają niemi w oczy Niemcom-katolikom. Powstał więc zamęt nie do opisania. Prawdopodobnie przyjdzie do ścisłych wyborów, a o ich rezultacie nie można jeszcze nic powiedzieć. Łatwo być może, że ostatecznie wszyscy Niemcy zespolą się bez różnicy wy-

znania przeciwko polskiemu kandydatowi.

Niemal w takim razie przyczyni się do takiego rezultatu prasa „radykalna”, która dziś u nas tak pisze, jakby w jej mocy było Niemców czapkami zarzucić. Ludności się to podoba, poczytność radykalnych pism rośnie, a mało kto dba o dalsze skutki. Tymczasem coraz głośniejsze o nowych wyjątkowych prawach przeciwko prasie, a nie nowością są w Poznaniu rewizje u teatrów, posadzanych o udział w pismach radykalnych. Podobną czujność rozwija policja po wszystkich uniwersytetach, mających polskich uczniów, a to na podstawie materiału, zebranego w procesie Witolda Leitgeba o ów fundusz raperswylski, którego się hakietyści tak wielce obawiają.

W stosunkach naszych agrarnych zanoszą się na nowy eksperyment. Związał się tu „Związek ziemian”, szkoda tylko, że tak późno! Już przed dwunastu laty projektował go młody Wincenty Niemojowski, ale głos jego nie znalazł posłuchu. Teraz trochę późno, ale lepiej późno, niż nigdy. Organa związku tego mają przedewszystkiem radą wspierać upadających ziemian, a — jeżeli fundusze starczą — także i pieniądze. Nieraz dobra rada więcej warta, niż pieniądze, ale zachodzić muszą wypadki, gdzie bez materialnej pomocy porada okaże się niedostateczną. Otóż pesymiści się obawiają, że w takim razie tonący będą się znów chwytały brzytwy, niejako z czystym sumieniem, bo powiedzą: skoro nas Związek ratować nie może, musimy uciekać się pod opiekunkę skrzydła — kolonizacji. Finansowo mocno oparty „Związek” mógłby zdziałać wiele dobrego. Ale chociaż i mniej zdziała, zawsze będzie dodatnią dźwignią w naszym rozpaczliwym położeniu.

Z wielką radością donieść wam mogę, że zdrowie ks. arcybiskupa Stabilewskiego powróciło już prawie zupełnie. Czerstwy jest, odzyskał dawną energję i na swej ciernistej drodze walczy z przeciwnościami znów pełną siłą. A stanowisko jego jest rozpaczliwie dylematyczne. Władze domagają się raz po raz nowych ustępstw dla Niemczyzny, wierni zaś wołają, że tych ustępstw jest już dosyć, aż nadto. Trzeba wielkiej zręczności i taktu, żeby wobec tak sprzecznych prądów utrzymać powagę u obu stron.

Zastraszającym jest przypływ Niemców do seminarjum duchownego. A tworzą oni tam już zwarty szereg i coraz śmielej podnoszą głowę. Bardzo im się nie podoba, że muszą się uczyć języka polskiego i zdawać egzamin z umiejętności władania nim. Wielu z tej sfery wyświęconych księży działa już w djecezji w duchu germanizatorskim. Tworzą oni towarzystwa niemiecko-katolickie dla obrony swych rzekomo zagrożonych interesów. Towarzystwa te cieszą się poparciem hakietyzmu. W Poznaniu prą te dwa sprzymierzone kierunki ku temu, żeby ks. arcybiskup pozwolił na utworzenie osobnej parafii niemiecko-katolickiej, co, jak dotąd, z topograficznych względów jest niemożliwym.

Modest.

△ **Poznań.** Smutnej sławy ks. Krzesiński z Kaszczoru, który niedawno na wyborach w swej okolicy bardzo gorliwie bronił interesów hakatystycznych, poniósł zasłużoną karę publiczną. Oto pisma ogłosiły na życzenie władzy duchownej list J. E. arcybiskupa Stabilewskiego, wystosowany do ks. Krzesińskiego, komendarza w Kaszczorze, tej treści: „W interesie wolności wyborczej powstrzymałem się z jakimkolwiek oświadczeniem co do kandydatury imci-księdza. Skoro atoli imci-ksiądz w najzupełniej niewłaściwy sposób publicznie na zebraniu przedwyborczym władzę swoją duchowną prowokował i dla swojej kandydatury pozwolił sobie na zupełnie fałszywe konkluzje, oświadczam zatem imci-księdzu, że jego postąpienie wobec wyborców jest nielolalne, oraz że takowe dla kapłana katolickiego, ze względu na kościelne jego obowiązki, jest pożałowania godnym i niewłaściwym. Arcybiskup gnieźnieński i poznański + Florian“. Surowa ta nagana ze strony ks. arcybiskupa spotkała ks. Krzesińskiego za to, że postawił swoją kandydaturę na posła do parlamentu w okręgu babimojsko-międzyrzeckim przeciw kandydatowi centrum i polaków, i kłamliwie zapewniał, że ks. arcybiskup aprobuje jego kandydaturę.

△ **Morawska Ostrawa.** Aresztowano w Wiedniu zbiegłego z Morawskiej Ostrawy architekta Stan. Bandrowskiego. Architekt ten bawił kilka miesięcy w Morawskiej Ostrawie, gdzie zdobył sobie zaufanie i wykonywał liczne budowy, wziął na nie zaliczki, poczem uciekł z jakąś dziewczyną, pozostawiając poszkodowanych na kwotę 60 tys. koron. Bandrowski pochodził z Królestwa, liczy lat 30 i jest żonaty; uciekł, aby uniknąć służby wojskowej. W Wiedniu mieszkał pod nazwiskiem Stanisława Dembla w hotelu. Znalezione przy nim 360 koron. Bandrowski wybudował także gmach „Domu Polskiego“, którego fundusze nadwreżył. Zarząd „Domu“ zwrócił się do „Towarzystwa szkoły ludowej“ z prośbą o pomoc i radę. Obecnie — jak donosi „Kurj. Lwowski“ — zarząd „Towarzystwa szkoły ludowej“ wysłał do Morawskiej Ostrawy delegatów, którzy mają zbadać rachunki budowy „Domu Polskiego“, a od rezultatu tych badań zależeć będzie, czy dla tej kresowej instytucji polskiej możliwy jest jeszcze jakiś ratunek.

△ **Praga.** W sprawie żyda Hilsnera, oskarżonego o zabicie dwóch dziewcząt-chrześcianek, wyrok już zapadł. Sędziowie przysięgli na pytanie, czy podsądny winien jest zabicia Hruzówny, jednogłośnie uznali go za niewinnego; lecz na pytanie o współudziale Hilsnera w zabiciu obu dziewcząt, również jednogłośnie przysięgli odpowiedzieli: „Winien“. Sąd przeto skazał Hilsnera na karę śmierci przez powieszenie. Przysięgli, uznając tylko współudział Hilsnera w zbrodni, uznali niejako rytualny charakter zabójstw. Wyrok ogłoszono d. 1 listopada; gmachu sądowego strzegli żandarmi. Tłum. zebrany dokoła gmachu, usłyszawszy treść wyroku, krzychał: „Niech żyje sprawiedliwość i niesprzedajność“. Obrona zamierza starać się o nową kasację.

△ **Ameryka.** Zygmunt Mitkowski (T. Jeż) bawił w New-Jorku i był w Białym Domu u prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac-Kinleya. Wyraził się Mac-Kinley, że polaków bardzo ceni. Obecny przy tem generał głównodowodzący siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych, Nelson A. Miles, dodał, że bardzo byłoby do życzenia, aby napływ polaków do Stanów Zjednoczonych był jaknajwiększy.

Z PROWINCJI.

Wilno, 29 października.

[Kryzys „kapuściany“. Nieustająca wystawa owocarska. Pepina litewska. Rekord aptekarzy. Sąd nad mordercami].

□ Litwin i białorusin, żywiący się przeważnie ziemniakami, burakami i kapustą, obecnie z dwóch tych artykułów traci główniejszy — kapustę, którą w całym niemal kraju pożarło robactwo. Kto bliżej zna nędzne życie tutejszego wieśniaka, u którego chleb czarny często kroczy urywa się po Nowym roku, ziemniaki i przywarek ledwo starczą do wiosny, a wiosna opędza się postnem warzywem, ten rozumie, co znaczy brak kapusty. Na rynku wileńskim, gdzie w zwykłych latach cena kapusty nie przenosiła 25—30 kop. za pud, obecnie płacą 75—80 kop. i to tylko dzięki dowozowi z Warszawy, na wsi zaś, nie mającej dowozu, pud płaci się po rublu i wyżej. Posucha jesienna, ściągająca na ogrody warzywne plagę robactwa, wysuszająca rzeki, po których żegluga i splaw drzewa prawie ustały, dotkliwie ciąży na ekonomicznych stosunkach kraju.

Na ostatniej sesji Tow. pomologicznego zapadła uchwała doniosłego znaczenia: urządzenia centralnego składu owoców, niejako wystawy nieustającej, dokąd o każdej porze konsumenci miejscowi i kupcy zamiejscowi będą mogli zwracać swe żądania. Owocarstwo tutejsze, paraliżowane brakiem organizowanych dróg zbytu, i tem samem skazane na eksploatację pachciarzy, od chwili utworzenia stałego składu — wystawy, zdobywa silne szanse powodzenia. Składy mają być urządzone przy ulicy Zawalnej w oranżeryjach i piwnicach ogrodniczego zakładu niegdyś Köppego, którego dawny ogród wydzierżawiono Tow. rolnicze-mu. Tow. rolnicze obszerłą tę posesję, zakontraktowaną od kolegium ewangelickiego na długie lata, spożytkowywać ma w rozmaity sposób: część, na której się znajdują oranżerie, jak powiedziano wyżej, ustąpić ma Tow. pomologicznemu, inna część ma być przeznaczona dla „kiermaszów“ świętojerskich. Na sesji Tow. pomologicznego opowiadał p. Duczman o kulturze pepiny litewskiej. Jabłko zwykłej pepiny jest tu rozpowszechnione, lecz pepina litewska stanowi odmianę rzadką i odznacza się niezwykle mi rozmiarami. Urodzajność tego gatunku i jego odporność na złe warunki gleby i niskiej temperatury nadzwyczajna. P. Duczman opowiada, że sąsiad jego w pow. wileńskim, włościanin Mackiewicz, wytrzebiwszy nędzny las z kilkudziesięciu dziesięcin jałowej ziemi, na dwóch z nich zasadził drzewka owocowe, zaszczerpione wziętymi od p. D. zrazami pepiny litewskiej i gruszkami. W roku bieżącym Mackiewicz zebrał 120 beczek jabłek, co wynosi tysiąc z górą pudów, a pud w sezonie właściwym płaci się najmniej po 2 rb. Pepina litewska, pielęgnowana przez p. D., pochodzi ze zrazów, wziętych ze starego drzewa z ogrodu klasztoru panien Bosaczek; na miejscu tego klasztoru dziś urządzone rynek. Żadne inne ogrody pepiny litewskiej nie posiadają.

Aptekarze wileńscy poczęli się prześcigać w uprzejmości względem swych pracowników. P. Szyrwint zapoczątko-

wał reformę, wprowadzając podwójną dzienną zmianę prowizorów i uczniów. P. Sokołowski niebawem wprowadził u siebie, oprócz dwóch zmian, powiększenie dni „wypustnych“; p. Zemojtel w swej aptece niezwłocznie urządził dwie zmianyienne i dni „wypustne“ ustanowił co trzy dni na czwartym, zamiast, jak dawniej, co cztery na piątym, a zamiast stołu w naturze, wypłaca pieniądze stołowe. Murzyni od notarjuszków, nie znający ani święta, ani nocy, wdychają żalostnie — czy nie urządzi podobnego rekordu i pp. notarjusze. Niechby pomyślano o uwolnieniu nieszczęśliwych kancelistów w przedobiedlnych godzinach w dni niedzielne, dla odwiedzenia kościoła!

Sąd okręgowy wileński rozpatrywał sprawę o usiłowanie morderstwa na osobie kupca Lewinsona. Oskarżono trzech włościan z pow. wilejskiego: Dubowika, Syrokwaszę i Alfera. Lewinson, handlarz leśny, jadąc w wózku ze wsi Hanuta do m. Wilejki, zdrzemnął się; koń z gościńca powiózł go na drożynę nieznaną. Gdy L. obudził się, spostrzegł Dubowika z siekierą i torbą w ręku, który uprzejmie podjął się doprowadzić go do gościńca. Gdy na wezwanie L. chłop (Dubowik) wsiadł do wózka, natychmiast torbą, w której był brus kamienny do ostrzenia siekiery, zadał tyle ciosów Lewinsonowi w głowę, że ten padł bez zmysłów. Syrokwasza i Alfer zrabowali zamordowanego. L. jednak wrócił do życia i wskazał morderców. Wszyscy trzech skazani na ciężkie roboty.

A. R. Z.

Kiachta, 10 września.

[Z nowin nadgranicznych. Nieco o handlu. Ucieczka z Chin europejczyków].

□ Niepokój ogarnął nas i naszych sąsiadów... W 300 wiorstach na zachód od Kiachty, w miejscowości Gudzir w Mongolji, w końcu sierpnia dokonana została zbrodnia: czterech ludzi napadło w nocy na jurty pewnego mongola w czasie jego nieobecności, i zamordował trzech ludzi z jego rodziny, a dwóch poraniwszy śmiertelnie, zrabowało cały dobytek. Fakt ten wzniecił wielki niepokój wśród mongolów, i od jurty do jurty obiegać zaczęła wieść, iż „rosyjskie kulaki“ mordują mongolów. Następstwem tego było, że rosyjscy kupcy z Bijska (gub. tomska), handlujący w sąsiednich choszunach (okręgach), w okolicach słynnego klasztoru buddyjskiego Erdeni-tzo, zmuszeni zostali przez mongolów do ucieczki. Porzuciwszy całe swe mienie na los Opatrzności, udali się do Bijska, lecz gdy ich na zachód nie przepuszczono, podążyli w przeciwną stronę, ku Kiachcie. W ten sposób przybyli tu po 3 tygodniach podróży kołowej, konnej i na wielbłądach 22 osoby.

Tymczasem pograniczni kozacy przypadkowo wysłedzili sprawców zbrodni w Mongolji. Byli to robotnicy, którzy przywędrowali z Wiatki na roboty do kopalni złota. Zatrzymano ich na rosyjskiem terytorjum, i choć do zbrodni się nie przyznali, znalezione przy nich mongolskie rzeczy, jak się okazało, pochodzące z jurty zabitych mongolów, dostatecznym były dowodem. Pojmanie winnych uspokoiło znacznie sąsiednich mongolów; zbiegli rosyjscy kupcy z oko-

lic Erdeni-tzo wrócili do swego handlu, by choć w części poniesione straty powetować.

A oto wypadek drugi: Na sklep chiński w Majmaczynie, skupujący przeważnie złoto, dokonano w nocy napadu. Jak mówią, brało w tym udział ze trzydziestu kilku ludzi; byli wśród nich jakoby chińczycy i rosjanie. Napastnicy wystrzałami rozpędzili znajdujących się w sklepie ludzi i następnie zabrali na kilkanaście tysięcy stopionego złota i mniej więcej na taką sumę srebra w sztabach. Potem wzięli ich odjeżdżających na kilku wozach w kierunku Urgi. Wszelkie poszukiwania i śledztwa nie zdołały nic wykryć.

Poza tem, wszystko tu byłoby spokojnie, gdyby nie złowieszcze pogłoski, dochodzące z dalekiego teatru wojny, i nie obawy o pozostałe w Chinach rodziny. Komunikacja z dalekim Amurem jest wielce utrudniona, a z Chinami zupełnie przerwana. Ludność chińska w Majmaczynie znacznie się zwiększyła, bo przybyli zbiegowie z różnych stron Syberji i całej Rosji. Lecz chińczycy ci nie mają obecnie żadnych wiadomości i stosunków ze swoim krajem.

Resztki już tylko herbaty wysyłają się do Rosji, handel zupełnie tu podupadł, wiele kantorów zamknięto. Lecz pomimo upadku handlu herbatą, wojennych niepokoїв i nieurodzaju w wielu miejscach, handel wewnętrzny bardzo się ożywił, skutkiem napływu nowych żywołów, a w części znacznej ilości przejezdnych. Od czasu rozruchów, Kjachta stała się niby stacją etapową i przystanią różnych zbiegów. Obecnie bawi tu kilkunastu misjonarzy katolickich, belgijczyków, zbiegłych z Niunczau. Pozbawieni wszelkich środków materialnych, dzięki tylko wspaniałomyślności pewnego cudzoziemca-przedsiębiorcy, dotarli oni do granicy.

Skutkiem pogłosek o gromadzących się w okolicach Kalganu wojskach chińskich, wysłano na żądanie konsula do Urgi setkę kozaków i baterję dział dla wzmocnienia tamecznej załogi rosyjskiej, która dotychczas najlepsze utrzymuje stosunki z władzami miejscowymi i ludnością. W Troickośawsku panika jest mniejsza, do czego nie mało się przyczyniło uwolnienie części żołnierzy z konsystującego tu wojska.

Jan Itkowski.

□ **Z Baku** piszą do nas: W niektórych pismach polskich ukazały się wiadomości z Baku o sprawach parafjalnych; zwłaszcza o krezusowych niemal bogactwach tutejszych polaków. Skutek ten, iż codziennie prawie otrzymujemy najrozmaitsze, nawet z zagranicy, zaproszenia na różne składki pieniężne, na rozmaite patriotyczne i dobroczynne cele. Chciałbym wykazać prawdziwe nasze pod tym względem pieniężne położenie. Przed laty sześciu była tutaj kapelanja wojskowa. Katolicy uradowani, że mają nareszcie stałego księdza, za staraniem ś. p. Stefanini, włocho rodem, wyprosił u zarządu miejskiego plac pod przyszły kościół, i wybudowali na nim plebanję z salą na tymczasową kaplicę. Zapomnieli tylko prosić o pozwolenie wyższej władzy na założenie parafji. Nabożeństwo w plebanji trwało pół roku. Nastąpiły pewne okoliczności, dla których wojskowa kapelanja została skasowana, dom zaś kościelny oddano w dzierżawę osobie prywatnej. Trwało tak lat sześć; gdy wypadkiem przybywał ksiądz do Baku, za

każdym razem szukano sali na kilka dni dla odprawienia nabożeństwa. W ostatnim roku p. Ryłska wynajęła lokal po magazynie o trzech pokojach za 600 rb. i tam odbywa się nabożeństwo. W roku bieżącym otrzymaliśmy nareszcie pozwolenie na założenie parafji, oddano nam plebanję, ale plan kościoła nie został jeszcze zatwierdzony dla tej głównie przyczyny, iż plac pod kościół jest zamały: wedle prawa, naokoło kościoła powinien być wolny pas ziemi, co najmniej 10 sążni szerokości. W chwili obecnej jesteśmy zajęci restauracją plebanji, głównie sali, gdzie ma być czasowe nabożeństwo. Poza tem prosiliśmy zarząd miejski, by nam dał inny plac, większy, pod kościół. Zkąd bierzemy pieniądze na restaurację plebanji? Jeden z tutejszych gruzinów-katolików, p. Zubalow ofiarował na ten cel 500 rb.; mamy nadzieję, iż zarząd gubernialny odda nam około półtora tysiąca dzierżawy, pobieranej dotychczas za wynajęcie plebanji, i nareszcie spodziewamy się, że parafjanie zbiorą między sobą jakich pięćset rb. Ostatni ten szczegół daje miarę o prawdziwości doniesień o bogactwie katolików tutejszych. W rzeczy samej są w Baku miliony, ale nie w rękę polaków. Mieszkańców katolickich miasto liczy około dwóch tys.: doktorów, adwokatów, urzędników i t. d., jak i w innych miastach rosyjskich; dużo oficjalistów pracuje po zakładach naftowych, ale to są niżsi urzędnicy i agenci. Ponieważ życie w Baku jest bardzo drogie, więc między naszymi szczęśliwymi są ci, co długów nie mają, którzy końce z końcami wiążą. Zkąd wzmą się pieniądze na budowę kościoła? Będziemy zbierali po groszu, jak się to dzieje i w innych miejscowościach. Ks. J. D.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Przykład niektórych ziemstw podjęcia się dostawy zboża ze swego powiatu dla intendentury, może być pożytecznym i dla naszych ziemian. Prawda, gubernie, posiadające organa samorządu ziemskiego, mogą łatwiej skutecznie to zadanie, u nas zaś odpowiednie funkcje mogłoby pełnić specjalnie zorganizowane biuro ziemiańskie dla załatwiania nietylko dostaw zboża, lecz i wszelkich ogólniejszych spraw rolniczych. — W blizkiej przyszłości rozpocznie tu działalność „Towarzystwo chrześcijańskiej samopomocy w chorobach“. Nowe towarzystwo ma na celu szerzenie wśród ludu najpierwszych wiadomości leczniczych za pomocą odczytów i broszur. Wielką usługę okaże Towarzystwo na Polesiu wołyńskim, gdzie ciemnota wśród ludu panuje niepodzielnie i gdzie różni „znachorzy“ i „znachorki“ operują, w najlepszym razie. — Wieści o otwarciu w Żytomierzu stałego oddziału Salonu artystycznego p. Zamaraiewa wywołały tu ogólne zadowolenie. — Pismo miejscowe „Wołyń“ często daje w tłumaczeniu utwory naszych pisarzy. A. O.

□ **Z Kamieńca Podolskiego** piszą do nas: O ile miasto cieszy się powstawaniem najrozmaitszych i najlepszych projektów, o tyle wprowadzenie tych projektów w życie nic się nie posuwa. Sześć lat już Rada miejska, podobno, obraduje nad urządzeniem w Kamieńcu wodociągu, kanalizacji i oświetlenia elektrycznego, ale dalej nad spisaniem kilku projektów nie posunęła się. Również pięć lat Rada miejska szuka odpowiedniego miejsca dla wzniesienia ulepszonej bydłobójni. Nawet pieniądze są już wyasygnowane na ten cel, lecz dotąd miejsca nie obrano i projekt pozostaje w zawieszeniu. Dużo także mówiono i obradowano nad otwarciem w Kamieńcu szkoły ogrodniczej, lecz teraz nie o tem nie słychać. Obecnie znów obradują nad założeniem szkoły przemysłowej. I. J.

□ **Z pow. uszyckiego** piszą do nas: Sezon pożarów obywatelskich toków zakończył się u nas spalaniem w ostatnich dniach września pięciu stert słomy w m. Czabanówka, zaś zamiast pożarów mamy

częste napady na gościńcach. Powiada, że są to tylko próbki tego, co dalej się dzieć u nas będzie z powodu nędzy, jaką nieurodzaj tegoroczny w guberni naszej wytworzył. Krótko mówiąc, wiek XIX u nas bardzo ciężko dla rolników się zakończy i prawdopodobnie po raz pierwszy od lat czterdziestu będziemy mieli prawdziwy głód, o jakim dotychczas na Podolu nie słyszeliśmy. K. S.

□ **Z nad Amuru.** Dziennik miejscowy „Amurskij Kraj“ opisuje następujące zajście w Selengińskich kopalniach złota. Dnia 13 sierpnia robotnicy korejscy, w liczbie 100 osób, zwrócili się do zarządu kopalni, aby im wypłacono po 2 rb. 50 kop. za każdy, wydobyty przez nich żółtnik kruszcu, choć umówiona opłata wynosiła 1 rb. 25 k. Gdy zarządzający odmówił ich żądaniom, napadli na niego. Wówczas wystąpili kozacy w liczbie 4 i strzelili najprzód w powietrze, a następnie do tłumu. Na odgłos wystrzałów przybiegli robotnicy rosyjscy i rozpoczęło się bicie korejczyków. Na placu zostało 12 zabitych i 7 ciężko rannych. Dziennik miejscowy wprost pisze, że przyczyną tego zajścia był wyzysk robotników przez zarząd kopalni.

□ **Wilno.** Ministerstwo oświaty, według doniesienia pism, wystąpiło do Rady państwa z prośbą o wyasygnowanie na przyszły rok sumy 14 tys. rb. na przeprowadzenie do porządku archiwów państwowych, w którychby przechowywane były dokumenty, rozrzucone dziś w rozmaitych miejscowościach. Z sumy tej 13 tys. użyte zostałyby na urządzenie dwóch centralnych archiwów w Kijowie i w Wilnie, stanowiących ogniska bogactw archiwalnych guberni południowych i południowo-zachodnich, reszta tysiąc rb. obrócona zostanie na przewiezienie archiwum z Witebska do Wilna. Kredyt ten ma być później, przy sprzyjających okolicznościach, zwiększony.

□ **Żytomierz.** Na przedmieściach Żytomierza — według doniesienia „Now.“ — rozwijają działalność, jak wyraża się dziennik, „pokątni nauczyciele“, po większej części dawni żołnierze, którzy uczą dzieci za niezmiernie skromne wynagrodzenie. „Now.“ wyrażają obawę, że tacy pedagogzy „za pół rubla na miesiąc“ uczą dzieci wszelkiej mądrości, ale nie czytania i pisania, i że wywierają zły wpływ moralny na uczniów. Istnienie tych pedagogów w każdym razie dowodzi, że wśród ludności miejscowej silnie rozwija się dążenie do oświaty, której nabycie nie dla wszystkich jest dostępnem.

□ **Z Odesy** piszą do nas: Dyrektor głównej komory celnej, p. Jan Borkowski, wyjechał do Ziemi Świętej. — W tutejszym teatrze miejskim wystawiono przekład komedji „Miód kasztelański“ J. I. Kraszewskiego. Przedstawienie zgromadziło sporą garstkę rodaków naszych, którzy są nader wdzięczni przedsiębiorcy teatru miejskiego p. Sołowcowowi za wystawienie kontuszowej sztuki i za zamiar wystawiania w pewnych odstępach czasu sztuk naszych. A. Oss.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Odbyło się otwarcie odnowionej lecznicy chirurgicznej doktora Piotra Modlińskiego z Warszawy. Dr. Modliński objął lecznicę po nieboszczyku d-rze Knie w 1890 roku i energją i pracą zrobił z niej pierwszorzędną zakład prywatny. Pragnąc udzielić młodym lekarzom swego doświadczenia, dr. Modliński urządził w swoim operacyjnym pokoju audytorjum dla 60 słuchaczy. Chorągży.

Z KROLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w listopadzie.

[Z muzyki. Towarzystwo muzyczne. „Lira“. Chóry warszawskie. Koncerty. „Dama pikowa“. Konkurs kompozytorski].

+ Zima się zbliża, więc muzykujemy coraz więcej; koncerty zaczynają się sypać coraz obficie. Jak dotąd przynaj-

mniej, same swojskie siły występują na estradzie i popisują się na własny dochód lub na dobroczynność, nie żal zatem wydanego grosza, który zostanie u swoich.

Towarzystwo muzyczne odstąpiło od efektownej, lecz kosztownej zasady sprządzania zagranicznych znakomitości i odgrywania roli sprytnego impresarja, korzysta więcej z sił miejscowych, z talentów domorosłych i całkiem słusznie daje im sposobność do wyrabiania sobie rozgłosu i do popisywania się z koncertowej estrady. To przecież jedno z zadań Towarzystwa i to zadań najglówniejszych; gdzież bowiem ma się dać poznać, ośmielić, zwrócić na siebie uwagę śpiewak, skrzypek, pianista, kompozytor, jeżeli nie tutaj, jeśli nie w instytucji, która ma krzawić nietylko zamięłowanie do muzyki, ale i pomagać młodym talentom do wydobywania się na jaw, wspierać je zachętą i wyrabiać im firmę?...

Gwiazdy wszelkiego rodzaju na horyzoncie sztuki trafiają i tak w swoich wędrówkach do Warszawy, znajdują sobie reklamę i zwabiają publiczność.

Energiczna i doświadczona a umiejętna działalność dyrektora Noskowskiego w ciągu ostatnich lat kilkunastu nader dodatnio zapisała się w rocznikach Towarzystwa; obecnie przybyła mu dzielna pomoc w osobie prezesa, J. A. Święcickiego, znanego poety, tłumacza i miłośnika sztuk pięknych, który przez obowiązki i ambicję niewątpliwie przyczyni się niemało do utrzymania instytucji na drodze ciągłego rozwoju.

Chlubą Towarzystwa, a jedną z prawdziwych zasług dyrektora, jest dzielny i artystycznie wyrobiony chór męzki „lirników“, złożony z inteligentnej młodzieży, traktującej śpiew z rzeczywistym zamiłowaniem i przejęciem się. „Lira“ istnieje dopiero lat parę, ale może skutecznie już współzawodniczyć ze starszą o wiele „Lutnią“.

Rzecz to dziwna, ale znamienita, że muzykalna Warszawa pod względem wokalnym jest jakby upośledzona; solowe głosy zdarzają się jeszcze dość często, ale do utworzenia dobrego chóru trudno znaleźć odpowiedni materiał. W zbiorowym śpiewie daje się uczuwać brak pięknego brzmienia, zawsze razi jakaś chwiejność, jakiś głuchy ton, widoczna niemuzykalność i wypływająca z niej niepewność, lękliwość dyletancka. Estrada pełna śpiewaków i śpiewaczek, a harmonja szwankuje, jakgdyby głosy wydobywały się przez watowane gardła i z piersi podziurawionych.

Tej prawdziwej tężyzny nie dostaje często i zbiorowym popisom instrumentalnym w naszych orkiestrach, chociaż pod tym względem zaszła korzystna zmiana w ostatnich czasach. Spodziewać się należy, że wpływ Filharmonji oddziała jeszcze dodatniej w przyszłości.

Pod koniec roku przyszłego nowa instytucja rozpocznie niezawodnie swoją działalność; komitet nie zasypia gruszek w popiele, pracuje energicznie, przyspiesza z jednej strony budowę gmachu, z drugiej utworzenie dobranej orkiestry, w której większość swojskich artystów zasiądzie przy pulpitych. Obecnie pp.: br. Kronenberg, Ludwik Grossman i dyr. Młynarski udali się zagranicę na poszukiwanie drugiego kierownika orkie-

strowego i muzyków do skompletowania ważniejszych instrumentów.

W teatrze Wielkim pierwszy koncert symfoniczny wypadł nader pomyślnie; „Sonata patetyczna“ Czajkowskiego była wspaniałą okrasą programu, a wielkie wrażenie wywarł niepospolitą grą na wiolonczeli solista tego wieczoru p. Gerardy. Młody artysta posiada śliczny ton i zadziwiająca technikę, ale pod względem indywidualności nie dorównywa takim mistrzom, jak Wierzbilłowicz, którego gra pełna poezji, natchnienia i temperamentu, zapisuje się w pamięci i w sercu głęboko każdemu, kto go chociaż raz słyszał.

Na liście koncertów zapowiedzianych mamy jubileuszowy koncert prof. Aleksandra Michałowskiego, kończącego ćwierć wieku artystycznej i nauczycielskiej działalności, bardzo sumiennej i pożytecznej; długi szereg uczniów i uczennic, wykształconych pod jego kierunkiem, przynosi mu zaszczyt i daje prawo do uznania.

Po długiej przerwie mamy też usłyszeć znowu z estrady niepospolicie utalentowaną pianistkę, pannę Katarzynę Jaczynowską, profesorkę Instytutu muzycznego, która spędziła spory kawał czasu zagranicą na studjach i niedawno powróciła znowu do Warszawy, aby objąć swoje pedagogiczne obowiązki. Występ jej na publicznej estradzie budzi też słuszne zainteresowanie.

Wkrótce spodziewamy się przyjazdu Śliwińskiego, tego ulubieńca Warszawy, który zawsze może być pewnym u nas powodzenia i najgorętszych oklasków.

Repertuar operowy pozyskał jako nowość „Damię pikową“ Czajkowskiego, ze wspaniałą i bardzo kosztowną wystawą; tryumfuje w niej Florjański, jako Herman, którego kompozytor podczas pobytu swojego w Pradze wyróżniał wielkim uznaniem. Opera nie sprawiła wrażenia, jakiego się po talencie kompozytora można było spodziewać; zbyt długie i libretto, niezbyt pociągające, nie umiały słuchaczy rozgrzać. „Oniegin“ lepsze miał powodzenie i bardziej zajął publiczność; „Dama“ tylko pojedynczymi ustępami niezwyklej piękności mogła się podobać. Dyrekcja jednak, reżyserja, artyści, orkiestra, dekoratorzy i kostiumerzy uczynili wszystko, co było tylko możliwe, aby całość wypadła jaknajstaranniej i najefektowniej; tak wspaniale wystawionej opery nie widziano dotąd na scenie warszawskiej.

Za parę tygodni, w niedzielę 2 grudnia, święcić będzie Moniuszkowska „Halka“ rzadki, powiedzieć można, wyjątkowy jubileusz na scenie teatru Wielkiego; odśpiewają ją po raz pięćsetny! — dwa przedstawienia będą dane w ciągu jednego dnia: jedno popołudniu na korzyść kasy teatralnej, drugie wieczorem na dochód pozostałej rodziny kompozytora. Dyrekcja sprawiła nowe dekoracje i kostjumi, aby odświeżyć tę najkorzystniejszą operę i godnie rozpocząć nią drugie pół tysiąca widowisk, których zapewne doczeka się dzieło Moniuszki po tak świetnym tryumfie w repertuarze polskiej muzyki dramatycznej.

Gdyby od każdego z dotychczasowych przedstawień twórca „Halki“ pobierał tylko po 5 rb., byłby wziął półtrzecia razy więcej, niż swego czasu wynosiło całe honorarium, jakie otrzymał. To

wymowna odpowiedź na pytanie, dlaczegośmy się nie zdobyli dotąd na liczniejszy repertuar polskich oper.

Muzyka nie miewała u nas hojnych mecenasów; dopiero w ostatnich latach zaczyna jej się lepiej powodzić.

Oto znowu znalazł się protektor szerokiej ręki w osobie ordynata Zamojskiego, który ofiarował fundusz dla zachęty naszych kompozytorów i ogłosił według projektu dyr. Młynarskiego konkurs na symfonię, suitę lub większy utwór orkiestrowy (nagroda 1,000 rb.), koncert na fortepian, skrzypce lub wiolonczelę (500 rb.), sonatę fortepianową ze skrzypcami lub wiolonczelą (500 rb.), z jednym tylko warunkiem, aby konkursowy utwór był *bezwzględnie* dobry; warunek trochę trudny, ale słuszny.

O nagradzane miernoty nie warto się już ubiegać.

Gama.

+ Z powodu blizkiego przeniesienia warszawskiego Instytutu weterynarji do nowego gmachu, w okolice Warszawy, pod Grochów, „Warsz. Dniownik“ przypomina sobie dawniejsze dzieje tej szkoły. Założona w r. 1840, nie cieszyła się względami ówczesnego społeczeństwa i nawet nie miała znośnego lokalu, mieszcząc się zrazu w dwóch pokojach „koszar sierakowskich“, a następnie w koszarach kirasjerów do roku 1861, w którym przekształcono ją na wyższy zakład i przeniesiono na ul. Solec, gdzie mieściła się nad jakimś szynkiem. Po czterech latach przeniesiono ją do obecnego lokalu na ul. Smolną; od r. 1889 posiada tytuł Instytutu. W r. 1894 — jak pisze „Warsz. Dniownik“ — poruszono myśl zaakuczenia tej szkoły lub przeniesienia jej do Petersburga, przyczem społeczeństwo miejscowe nie interesowało się wcale jej losem. Ale wobec opinji naczelnika kraju, w roku 1898 postanowiono nietylko utrzymać zakład w Warszawie, lecz wyznaczono nadto 229 tys. rb. na nowy gmach, obecnie wykończony. Los studentów tej uczelni nie jest godny pozazdroszczenia. „Zarzuceni“ — pisze „Dniownik“ — najczęściej o tysiące wiorst od miejsca urodzenia, wychowani w innem otoczeniu i warunkach, są oni w Warszawie, jakby ofiarami sieroctwa moralnego... Zagłodzeni, w wytartych palatotach z białymi kantami, pozbawieni zarobku, przesuwają się wśród tysięcy frantów i strojnych dam na ulicach małego Paryża... Autor artykułu w „Warsz. Dn.“ zarzuca społeczeństwu warszawskiemu, że mając „pogotowie ratunkowe“ i nawet „barszczyk“ dla ludności ubogiej, nie dba o los tych studentów, którzy dbać mają o zdrowie publiczne, walcząc z zakaźnymi chorobami zwierząt. Studenci Instytutu weterynaryjnego w Warszawie pochodzą przeważnie z wewnętrznych guberni Cesarstwa.

+ W kasach oszczędności Banku państwa zaobserwowano fakt następujący: Zawsze w pierwszych dniach każdego miesiąca wielu klientów kasy, przeważnie żydów, wycofuje prawie całe swe wkłady, pozostawiając w kasie drobną jakąś kwotę, byle nie utracić prawa na posiadanie książeczki. W dniach ostatnich miesiąca wszystkie wycofane wkłady wnoszone są ponownie. Stwierdzono, — jak donosi „Warsz. Dniownik“ — iż cała ta manipulacja opiera się na wyrachowaniu, iż bank oblicza procenty od sumy, figurującej w pierwszym dniu każdego miesiąca, wycofujący więc kapitał po pierwszym, może nim spekulować do końca miesiąca, nie tracąc prawa do pobierania procentów od kasy.

+ Bawił w Warszawie minister pełnomocny Brazylii przy dworze petersburskim Henryk Ribeiro de Lisboa, powitany przez wice-konsula brazylijskiego, p. Rupniewskiego. Minister poznał kilku literatów pol-

skich i okazał się wielkim zwolennikiem powieści Sienkiewicza.

+ W sferach rządowych — jak donoszą „Gaz. Warsz.” — poruszono kwestję zakazu wydawania nadal pozwoleń na budowę nowych fabryk w samej Warszawie i w promieniu dalszym wszelkie fabryki, miastem. Na przyszłość wszelkie fabryki, zatrudniające więcej niż 50 robotników, mają być stawiane w odległości 3 wiorst od linii fortów. Celem tego rozporządzenia jest ograniczenie zbytecznego gromadzenia się w Warszawie ludności.

+ Zmarł niedawno w Warszawie ś. p. Bronisław Kołobrzeg-Kolberg. Nieboszczyk ofiarował bibliotece politechniki tutejszej na użytek młodzieży przeszło 100 tomów specjalnych dzieł w różnych językach. Na tydzień przed śmiercią otrzymał za ten dar podziękowanie od dyrektora politechniki, p. Lagorjo.

+ Zapis J. E. ks. biskupa kieleckiego, Teofila Kulińskiego, który ofiarował na rzecz Towarzystwa dobroczynności 18 tys. rb., z zastrzeżeniem, że w razie zwinięcia Towarzystwa, suma ta użyta będzie na naprawę najuboższych kościołów w diecezji kieleckiej, — zyskał zatwierdzenie władzy.

+ Z powodu wzmianki naszej o najnowszym, zapowiadzanym utworze Sienkiewicza, prosimy nas „Biesiada Literacka” o zaznaczenie, iż tylko i wyłącznie w „Biesiadzie Literackiej” drukowaną będzie najnowsza powieść historyczna (nie nowela) H. Sienkiewicza p. t. „Swaty Zagłoby”.

Łódź, w listopadzie.

(Okólnik prezydenta miasta. Stagnacja po wsiach. Kur. trzeźwości miejskie i powiatowe. Nowa kasa poż.-oszcz. Stow. śpiew. „Lira”).

++ Od kilku lat systematycznie napływa do Łodzi dość dużo, bo tysiącami chciwych lekkiego zarobku wieśniaków, którzy przekładają zajęcia w fabrykach nad rolnictwo; tymczasem fabryki nasze zmniejszyły produkcję, mniej potrzebują robotnika, wskutek czego pokaźna liczba ludzi nie ma zajęcia, pozostała na bruku, zajmując się żebractwem. Aby nieco zapobiedz temu nadal, p. prezydent miasta rozesłał do okolicznych wojtów bliższych i dalszych gmin okólnik z prośbą, aby ci możliwie ograniczali wydawanie paszportów do Łodzi, oraz prosząc jednocześnie o zawiadomienie go, jeżeli w jakiejś wsi lub folwarku okaże się brak rąk roboczych, a wtedy miasto przedsięwzięcie stosowne środki dostarczenia robotników na wieś. Okólnik ten osiągnie cel podwójny: zaradzi kryzysowi robotniczemu na wsi i ukróci nieco w Łodzi liczbę próżniaków i żebraków, podwójnie więc zasługuje na uznanie.

Stagnacja i zastój w interesach nie objęły tylko naszego przemysłu, ale mimo dość urodzajnego roku przeniknęły i na wieś, gdzie włościanie skarżą się ogólnie na brak paszy dla bydła, którą zamożniejsi sprowadzają aż z zagranicy, biedniejsi zaś natomiast sprzedają za bezcen to konia, to krowę, a wiadomo nam przecie, że ta ostatnia szczególnie stanowi prawie jedyne źródło zarobku naszego chłopca na wsi, jest jego „karmicielką”, a nieraz i całej rodziny; gdy więc brakuje, nie szczególnie dla siebie musi w naszej chacie wiejskiej.

Staraniem miejscowego kuratorjum trzeźwości, w początkach grudnia r. b. przybędzie nam druga herbaciarnia ludowa wraz z biblioteką i czytelnią. Wogóle miejskie kuratorjum trzeźwości całkowiec wywiązuje się z włożonego nań zadania; działalność powiatowego kuratorjum zato pozostawia dużo do życzenia

i ogranicza się tylko na kilku od roku posiedzeniach, nie dających prawie żadnego rezultatu.

W d. 8 listopada odbyło się tu pierwsze organizacyjne posiedzenie świeżo zatwierdzonej przez odnośną władzę ustawy kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla pracowników (nauczycieli i innych urzędników) łódzkiej szkoły handlowej, na którym na przewodniczącego powyższej instytucji wybrano dyrektora szkoły p. Garszyna.

Zorganizowane w sierpniu r. b. nowe stowarzyszenie śpiewacze „Lira” obrało sobie już *locum*. Powstającemu sympatycznemu stowarzyszeniu temu życzyć należy powodzenia.

St. Pw.

++ Częstochowa. Minister rolnictwa i dóbr państwowych — według doniesienia dzienników żydowskich — pozwolił mieszkańcom Warszawy J. Bersonowi otworzyć w Częstochowie niższą szkołę rolniczą dla żydów.

++ Lublin. „Warsz. Dniwn.” donosi, że w „Lublins. Gub. Wiedom.” skasowano część nieurzędową, redagowaną przez p. Kołosowa. Środek ten wywołany został względami oszczędności.

PRZEGLĄD PRASY.

W polemice, toczonej między «Now. Wrem.» a «Siew. Kurj.» w przedmiocie *współzawodnictwa centrum i kresów* z powodu artykułów p. Nikołajewa zabrały też głos i «Moskowskija Wiedomosti», szukając argumentów nie w zakresie rzeczywistości i logiki, ale w dziedzinie fantazji, w której «Mosk. Wied.» zawsze celowały. Wyraziwszy więc przekonanie, że osoby, stojące w obronie kresów, dążą do tego, aby Rosję przerobić na drugą Austrię — «Mosk. Wied.» malują taki obrazek:

„Spróbujemy przewidzieć, w jaki sposób rozdane będą role w przyszłych rosyjskich Austro-Węgrzech. Polsce prawdopodobnie przypadnie rola Galicji, jeżeli tylko zgodzą się na to pp. Stasiulewicz i Spasowicz, którzy naturalnie zechcą oddać „Królestwu Polskiemu” stanowisko Węgier w dualistycznym cesarstwie Habsburgów. Natomiast „Siew. Kurjer” stanowisko to, być może, przeznacza dla „Wielkiego Księstwa” fiński. Zresztą „dualizm” dla Rosji prawdopodobnie nie będzie obowiązujący: będzie ona musiała w marzeniach naszych liberałów rozpaść się na daleko większą liczbę ułamek.”

„W istocie, ponieważ przyszłe „rosyjskie Austro-Węgry” będą się opierały na racjonalniejszych „zasadach sprawiedliwości i tolerancji”, aniżeli dziś istniejące Austro-Węgry habsburskie, przeto na miejscu dawnego państwa rosyjskiego ujrzymy oprócz Polski, Finlandji, „baronii” bałtyckich i „miast hanzeatyckich”, jeszcze następujące „Stany samorządne”:

„Przedewszystkiem, naturalnie, „hetmaństwo ukraińskie” ze stolicą w Połtawie, ponieważ Kijów (jak zresztą i Wilno ze Smoleńskiem) „przy sumiennem oddaniu każdemu tego, co komu należy się z prawa”, powinien być przyłączony do „Królestwa Polskiego”.

„Następnie w Krymie i w Kazaniu będą założone na prawach narodowo-historycznych dwa samodzielne „hanaty tatarskie”, z władzą ściśle ograniczoną przez parlamenty miejscowe.

„Następnie, naturalnie, Kaukaz. Choć jest tam bardzo dużo plemion rozmaitych, ale kwestja, któremu z nich oddać władzę, nie stanowi trudności: oczywiście ormianom, którzy oddawna już czynami, dokonaniem w „Wielkiej Armenji”, zupełnie dowiedli swego postępu cywilizacyjnego. Zresztą niewielki kącik kraju zakaukaskiego nie szkodzi przeznaczyć na założenie „Rzeczypolitej duchoborów”. Taka rzeczpospolita mogłaby być świecznikiem duchowym dla całego narodu rosyjskiego.

„Dalej, zaludniony doskonale Taszkient i Azję środkową przez inteligencję petersburską, która wyłożyłaby ludności miejscowej sposoby rządów parlamentarnych, można by tam utworzyć jedno lub kilka wolnych „emirstw” albo „hanatów” z Chiwy, Buchary i Turkiestanu.

„Wreszcie Syberja, ta nadzieja radykalistów rosyjskich. Przecież już wyznawcy Nieczajewa przewidzieli jej oddzielenie się od Rosji. Ale pocóż się oddzielać? „Czasy cesarstwa rzymskiego z jego nierównoprawnionymi prowincjami” wtedy już przejdą do niepowrotnej przeszłości. Oddzielać się trzeba było wtenczas, gdy Rosja była Rosją; ale kiedy Rosja przybierze się w austro-węgierski strój arlekiina, wtedy oddzielać się nie będzie żadnego wyrachowania. Syberja otrzyma ustrój republikański i pozostanie w „unji” z pozostałymi resztkami dawnego państwa rosyjskiego. Zresztą, czy wobec „zasad słuszności i tolerancji” będzie właściwem utworzenie z Syberji jednej całości politycznej? Przecież tam mieszkają: kirgizi, eskimosi, jakuci, czukczowie, burjaci, chińczycy i t. d. Czyż nie będzie słusniej rozdzielić Syberję między te plemiona? Kraj to wielki, miejsca dość będzie dla wszystkich”.

«A cóż będzie z samą Wielką Rosją wraz z Moskwą i Petersburgiem?» — zapytują «Mosk. Wied.».

O stosunku kresu do środkowych części państwa pisze także Nabudatiel w «Nowostiach», występując głównie przeciwko twierdzeniu «Nowego Wr.», że kresy pod względem środków oświaty lepiej są uposażone od centrum państwa.

„Nowoje Wremia”, zarówno jak i „Moskowskija Wied.” — pisze Nabudatiel — nie potrzebują faktów; dzienniki te poprostu wygłaszają przekonania, nie powołując się na żadne fakty. Zobaczmy jednakże, w jaki sposób rozkładają się faktycznie środki oświaty. Z dziewięciu uniwersytetów tylko dwa znajdują się na kresach „obcoplemiennych”, z 6 akademii duchownych jedna jest nieprawosławna, a i ta znajduje się w Petersburgu. Wojskowe akademje 4 — wszystkie w Petersburgu. Z 12 wyższych zakładów naukowych technicznych, są na kresach 2. Ze 177 gimnazjów jest kresowych 50, a ze 104 szkół realnych na kresy przypada 26. Ze 159 średnich szkół żeńskich, kresy posiadają 33, a z liczby 3,840 męzkich szkółek elementarnych, zarządzanych przez ministerstwo oświaty, na kresy przypada około 800”.

Na wygłoszone zaś przez «Now. Wr.» zdanie, że wykształcenie jest drogą, prowadzącą do działalności kierowniczej i «komenderującej», Nabudatiel odpowiada:

„Przecież „Now. Wr.” wie o tem doskonale, że droga ta nie dla wszystkich jednako jest dostępna, niektórych zaś prowadzi tylko do wykształcenia, lecz bynajmniej nie do działalności komenderującej. Jednym nie wolno kupować ziemi w guberniach, w których się urodzili, innym wolno mieszkac tylko w tych guberniach. I to dziennik nazywa „działalnością i rolą”; to nazywa się „mieć dowoli przysmaczków”.

... Rozprawiając o kresach, «Now. Wrem.» zapewnia, że zakaz drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi był doradzony przez znanego sławistę Hilferdinga «bez żadnego nacisku ze strony mądrych rusyfikatorów», i pisze dalej:

„Środek ten, który zastosowano podczas zaburzeń w kraju, być może jest zbyt sztywny i jako nie przeprowadzony w drodze prawodawczej, obecnie może być łatwo uchylony. Lecz czyż on ma tak wielkie znaczenie, że rozbiegając ważną kwestję centrum, można usunąć kwestję ekonomiczną, o której głównie chodzi. i poprzestać na samych tylko czcionkach łacińskich, niedogodnych dla litwinów? Publicysta z „Siew. Kurj.“ przypomina nam gimnazjalistę w jednej z powieści, zdaje się Diedłowa, który nie spodziewanie dla wszystkich podczas poważnej rozmowy westchnął i rzekł: „A nasza Małoruś jest uciśniona“. Wymówić „żałośnie słowo“—nie oznacza to jeszcze rozstrzygnąć kwestję“.

... Z powodu podniesionego przez marszałka szlachty gub. orłowskiej, p. Stachowicza, projektu, aby posady poborców w skarbowej sprzedaży trunków udzielano miejscowej szlachcie, «Rossija» zamieszcza artykuł o «honorze szlacheckim», który rzekomo nie pozwala szlachcicom zajmować takich posad.

„Dawna szlachta—pisze ironicznie „Rossija“—miała własne gorzelnie; wielu z pośród dzisiejszych ziemian posiada również gorzelnie. Ci ziemianie sądzą, iż handel własnym spirytusem i pobieranie zań pieniędzy nie uwłacza ich czci. Lecz ciż sami ziemianie wymownie dowodzą, że niezałożona szlachta nie powinna handlować spirytusem skarbowym i pobierać należności za wódkę rządową, gdyż to nie zgadza się z powołaniem i godnością szlachecką. Oczywiście, spirytus skarbowy uważany jest przez nich za nieczysty i tak dalece brudny, że nie powinny dotykać go ręce szlacheckie. Winniśmy im przypomnieć, że spirytus skarbowy—to ich własny spirytus z ich własnych gorzelni, sprzedany rządowi, bo wódka skarbowa wyrabia się prawie wyłącznie ze spirytusu ziemian. A więc gdy jedni z ziemian pobierają pieniądze za swój spirytus—to nie uwłacza ich godności; natomiast uwłacza honorowi, gdy niezałożony szlachcic pobiera należność za tenże spirytus szlachecki, nabyty do skarbu“.

Podnosząc, iż monopol skarbowy niezmiernie ucziwiej prowadzi swój proceder, niż dawne karczmy szlacheckie, «Rossija» zwraca uwagę, że podług statystyki urzędowej, posady w skarbowej sprzedaży trunków zajęte zostały oddawna przez bardzo znaczną ilość szlachciców, tak iż na zebraniu szlachty orłowskiej zupełnie napróżno rozprawiano «trzy dni i trzy noce» o kwestji, którą już przesądziło samo życie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Senat rządzący — jak donoszą „Now.“—wydał wyjaśnienie następujące: Dotychczas na otwarcie jakiegokolwiek zakładu rzemieślniczego wydawane było w każdym większym mieście przez zarząd miasta lub policję, stosownie do

istniejącego w danym mieście zwyczaju, odpowiednie pozwolenie. W razie otwarcia pracowni rękodzielniczej bez takiego pozwolenia, policja pociągała rzekomo winnych do odpowiedzialności z mocy art. 29 o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju. Obecnie Senat, w sprawie takich zakładów wyjaśnił, że na mocy art. 390 ustawy przemysłowej, każdemu majstrowi wolno jest założyć pracownię, bez uzyskiwania pozwoleń ze strony policji lub zarządu miejskiego, a tym sposobem wszelkie wszczęte o to sprawy winny być umorzone. Wobec tego działanie w tym razie policji ogranicza się tylko do obejrzenia lokalu pracowni lub warsztatu, w celu przekonania się, o ile odpowiada względem sanitarnym“.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało—jak donosi „Warsz. Dn.“—gubernatorom okólnik następujący: „Jeden z gubernatorów wszczął starania o zmianę uwagi do art. 23, zatwierdzonej w r. 1896 ustawy normalnej straży ogniowych ochotniczych, w tym duchu, ażeby uchwały zgromadzeń ogólnych, dotyczące się wyboru członków zarządu, wskazanych w p. 4 art. 23, stawały się prawomocne po zatwierdzeniu ich przez gubernatora miejscowego. Potrzebę tej zmiany usprawiedliwiano tem, iż na stanowisko wyższe w stowarzyszeniach straży ogniowych wybierani są często ludzie o wątpliwej moralnej i politycznej prawomyślności, co jest bardzo niepożądane, albowiem na drużyny ochotnicze ogniowe wkładane bywają poniekąd obowiązki natury policyjnej, skutkiem czego istnieje ciągle potrzeba utrzymywania stosunku z urzędnikami policji. W uznaniu zupełnej słuszności przytoczonych tu motywów, minister spraw wewnętrznych postanowił, w odwołaniu uwagi do art. 23 ustawy r. 1896, ażeby zarządy stowarzyszeń straży ochotniczych komunikowały w ciągu dni siedmiu miejscowej władzy policyjnej treść uchwał zebrań ogólnych, wskazanych w punktach 5, 13, 14 i 15 ustawy. Uchwały zaś, dotyczące się wyboru prezesa i członków zarządu, oraz ich zastępców, naczelnika drużyny, jego pomocnika i naczelników oddziałów (p. 4), tudzież dotyczące się spraw, wskazanych w punkcie 10 i 21, winny być przedstawiane dla uzyskania prawomocności do zatwierdzenia gubernatorowi miejscowemu“.

× Senator r. t. *Mieszczaninow* został mianowany naczelnikiem głównego Zarządu więziennego, z pozostawieniem go w godności senatora.

× Gubernator grodzieński w godności szambelana Dworu Cesarskiego, rz. r. st. *Dobrowolski*, mianowany został nadprokuratorem pierwszego departamentu w Senacie rządzącym, z pozostawieniem go w godności Dworskiej.

× Senat rządzący wyjaśnił, że właściciele majątków nieruchomości, zniszczonych przez pożary lub inne wypadki, wolni są od opłaty podatków, przypadających od zniszczonych nieruchomości. Zaległe podatki z majątku, w którym zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, mogą być umorzone we właściwej drodze, określonej w ogólnej ustawie podatkowej.

× Ministerstwo skarbu—według doniesienia „Piet. Wied.“—opracowało

przepisy, które zabezpieczają od wyzysku lichwiarskiego osoby, kupujące rozmaite przedmioty na spłatę. Przepisy te będą rozpatrywane w Radzie państwa.

× Zapadła uchwała co do obniżenia opłaty komisowej, pobieranej przez koleje za zaliczenia („nachnamy“). Zamiast pobieranej dotychczas 1/4 kop. od każdego rubla zaliczenia, nadal pobierać się będzie 1/8.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dnia 26 października zachorował na influencję. Bieg choroby normalny, bez żadnych komplikacji, przy zadawalniacem usposobieniu duchowem, wskutek czego codzienne biuletyny drukować się nie będą.

Minister Dworu Cesarskiego, jen.-adjutant baron *Fredericksz*.

«Influenza, która dnia 26 października wystąpiła u Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tej choroby oznakami, pomimo obfitych powtarzających się potów, od dnia 31 października nabrała charakteru procesu tyfoidalnego. O przebiegu choroby będą ogłaszane codzienne biuletyny».

BIULETYN

o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Dnia 1 listopada o godz. 10 rano:

«Jego Cesarska Mość spędził noc dobrze. Usposobienie duchowe dobre. Temperatura 38,7; puls—72. Głowa wolna; siły zupełnie zadawalniające. Diagnoza choroby: tyfus brzuszny z zupełnie pomyslnym przebiegiem w czasie obecnym.

Dnia 2 listopada o godz. 10 rano:

«Jego Cesarska Mość spędził cały dzień wczorajszy dobrze. O godz. 7 wieczór temperatura 39,2°, puls 76; o godz. 10 wieczór temperatura 38,8, puls 68. Jego Cesarska Mość dobrze spał w nocy. Dziś rano temperatura—38,2, puls 72. Ogólne usposobienie dobre; niema bólu głowy, która jest zupełnie wolna.

Lejb-chirurg *Hirsch*,

Lekarz *Tichonow*,

Minister Dworu Cesarskiego, jen.-adjutant baron *Fredericksz*.

(«Praw. Wiest.»).

W PETERSBURGU.

= Ze sfer dyplomatycznych. Pełnomocny minister francuski przy Dworze petersburskim, hr. *de Vaurin*, opuścił Petersburg i obejmuje stanowisko ministra pełnomocnego przy królu serbskim.

odsłonięcia pomnika przemówił prezes ministrów p. Waldeck-Rousseau, który tu wysunął się na pierwszy plan. Na uczcie, która się odbyła po odsłonięciu, p. Loubet odczytał depeszę od Cesarza Wszechrosji, która wywołała wielki zapal, zwłaszcza wobec faktu, że Anglja i Niemcy dopiero co zawarły poufną umowę co do Chin, wymierzona po części przeciw wpływom Francji. Redaktor «Grażdanina», przyjęty na posłuchaniu przez p. Loubeta, pisze z powodu tej depeszy: «Cesarz rosyjski, wierny tradycjom, nie poufnie, lecz wobec całego świata uznał za konieczne dać dowód Swej łączności z narodem francuzkim».

Parlament francuzki, doczekawszy się końca wystawy paryskiej, rozpoczął znowu swe posiedzenia. Odrzucono kilka kwestyj, które miały zachwiać stanowiskiem gabinetu. Zwłaszcza burzliwym był dzień 8 listopada, kiedy stary Brisson wołał: «musimy utrzymać to ministerstwo, które na swoim sztandarze wypisało walkę z klerykalizmem!» I gabinet utrzymał się, mając w różnych głosowaniach raz 300 głosów przeciw 238, to znowu 257 przeciw 214, albo 306 przeciw 196, wreszcie 321 przeciw 246. Nie wyklucza to, naturalnie, możliwości, że za kilka dni lub tygodni arytmetyka przestanie gabinetowi sprzyjać, i p. Waldeck-Rousseau upadnie, obecnie jednak jest zwycięzcą.

Sesja Reichstagu w Niemczech otwartą została mową tronową cesarza Wilhelma, wygłoszoną w pałacu cesarskim. Po nabożeństwie w kościołach katolickim i protestanckim, deputowani stawili się do pałacu, z wyjątkiem członków stronnictwa socjalno-demokratycznego. W mowie cesarz oświadcza, iż smutne wypadki w Chinach zaszły z winy niesumiennych doradców dworu pekińskiego, którzy popchnęli fanatyczne masy ludu przeciwko pionierom cywilizacji i chrześcijaństwa. Mężnie usiłując zapobiedz wybuchowi nieporozumień, przedstawiciel Niemiec w Pekinie padł pod ciosami zbrodniarzy. Rząd niemiecki wspólnie z innymi pragnie przywrócenia porządku i jest przekonany, że parlament zatwierdzi wszystkie poniesione już wydatki na wyprawę chińską. Dalej mowa stwierdza dobre stosunki ze wszystkimi państwami, wyraża żal z powodu zamordowania króla Humberta i podnosi powodzenie Niemiec na wystawie paryskiej. W końcu mowy zapowiedziano wniesienie projektu rządowego o nowych wydatkach na cele obrony państwa.

Wiadomo już, że wybory na prezydenta Unji skończyły się tryumfem Mac-Kinleya i stronnictwa republikańskiego. Kandydat przeciwnej partii demokratycznej, Bryan,

wystosował do Mac-Kinleya list, w którym wina mu wyboru i oświadcza zarazem, że zrzeka się kandydatury do Senatu. Bryan zamierza poświęcić się dziennikarstwu. Głosowanie do kongresu również wypadło na korzyść republikańców. Zyskali oni znaczną ilość nowych mandatów zarówno do Izby reprezentantów, jak do Senatu. W Izbie reprezentantów republikanie rozporządzać będą większością 40 głosów. S. S.

WYMIANA DEPEZ.

„Praw. Wiest.“ ogłasza przekład depeszy Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana do Prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej:

„Liwdja, d. 21 października (3 listopada). Odsłonięcie pomnika znakomitemu Pańskiemu poprzednikowi przypomina Mi żywo ważne usługi, jakie położył dla Francji zmarły prezydent Carnot, oraz udział jego w wielkim dziele ścisłego zbliżenia się naszych zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych krajów, w celach istotnie pokojowych. Łącząc się całym sercem z dzisiejszą uroczystością, proszę pana, panie prezydencie, ażebyś zechciał wierzyć zawsze uczuciom Mojej szczerej i niezmiennej przyjaźni“.

Przekład depeszy prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej do Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana:

„Ljon, d. 22 października (4 listopada). Jestem głęboko wzruszony wielkodusznym pragnieniem Waszej Cesarskiej Mości wzięcia udziału w uczczeniu przez miasto Ljon pamięci prezydenta Carnot'a. Francja ceni wysoko nowy ten dowód serdecznego współczucia. Ona nie zapomina też udziału, jaki Wasz wielce sławny Rodzic wziął w celach istotnie pokojowych, zgodnie z pięknym wyrażeniem Waszem, w ścisłym zbliżeniu naszych zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych krajów, i z pietyzmem jednoczy w cześć swojej imiona Aleksandra III i Carnot'a. Nietylko w imieniu własnem, ale i w imieniu Francji całej, zwracam się do Waszej Cesarskiej Mości z głęboko odczułą wdzięcznością. Proszę też Waszą Cesarską Mość przyjąć ponowne zapewnienie mojej serdecznej i niezmiennej przyjaźni“.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Marszałek Roberts telegrafuje z Johannesburga: Pułkownik Le Gallas niespodzianie napadł na boerów w dniu 5 listopada na południe od Bothaville i zadał im ciężką porażkę. Zdobyliśmy sześć armat, armatę Maxima z wszystkimi zapasami wojennymi. Sto boerów wzięliśmy do niewoli, 25 zabitych, 30 rannych. Po stronie angielskiej trzech oficerów, pomiędzy nimi pułkownik Le Gallas i ośmiu szeregowców zabitych, rannych 7 oficerów i 26 szeregowców. Prezydent Stein i generał De Wet, którzy znajdowali się na placu boju, pośpiesznie uciekli. W drugiej bitwie, stoczonej d. 7 listopada przez jen. Smith-Dorriena i również niepomysłnej dla boerów, zaszedł fakt, jakiego jeszcze nie było w obecnej wojnie, mianowicie: dwustu konnych boerów napadło nagle na tylną straż anglików. Dragoni kanadyjscy odparli atak. Po za tem generał Metouin, generał Kitschener, brat lorda Kitschenera, oraz pułkownik Plumer mieli zwycięskie utarczki z oddziałami boerów.—Prezydent Krüger przybędzie w d. 17 b. m. do Marsylii. Przyjęcie jego, bez względu na zapowiedzianą notyfikację angielską o przyłączeniu Transwaalu do Anglii, musi nosić charakter prywatny, gdyż Krüger podróżuje incognito.

Francja. Z powodu zwycięstwa gabinetu Waldeck-Rousseau, organy republikańskie stwierdzają z zadowoleniem, że ministerstwo, pomimo wszelkich manewrów opozycji, uzyskało znaczną większość, niż kiedykolwiek.—Skutkiem werdyktu ławy przysięgłych, sąd skazał sprawcę zamachu na szacha perskiego, Salsona, na dożywotnie ciężkie roboty. Rzecznikowi uznali Salsona za poczytalnego, a rewolwer jego za funkcjonujący normalnie. Tylko drobne uszkodzenie kurka zapobiegło katastrofie. Salson zeznał przed sądem, że jest anarchista, i że postanowił zgładzić szacha, tudzież Casimir-Periera, który wydał surowe prawo przeciw anarchistom.—Wieczorem dnia 12 listopada zamknięto wystawę powszechną. Okazało się, że wystawę zwiedziło 55 milj. osób, w tej liczbie 15 milj. bezpłatnie. Wbrew ogólnemu mniemaniu, samo urządzenie wystawy nie przyniosło strat, ucierpieli tylko niektórzy przedsiębiorcy na wystawie. Izba deputowanych złożyła w imieniu narodu francuzkiego powinszowania organizatorom wystawy z powodu osiągniętego powodzenia, oraz podziękowanie cudzoziemcom, którzy zwiedzili wystawę.

Anglja. Lord Salisbury wygłosił wielką mowę polityczną podczas bankietu nowego lorda-mera. Prezes gabinetu wyraził przedewszystkiem radość ze względnie szczęśliwego ukończenia kampanji południowo-afrykańskiej, ubolewał nad poniesionymi stratami w wojnie i z ciężkich chorób Zdaniem jego, angielskie ministerstwo wojny nie zasłużyło na ciężkie zarzuty, gdyż w krótkim stosunkowo czasie wyprawiło 300 tys. żołnierza na odległość sześciu tys. mil. Pewne reformy w zarządzie wojskowym są jednak niezbędne. Mówca podkreślił dalej, że wojna afrykańska dowiodła przywiązania większości kolonij angielskich do metropolji. Lord Salisbury wspominał dalej o szczególnie przyjacielskich stosunkach, wiążących Anglię z Ameryką, i wyraził żywe zadowolenie z powodu ponownego wyboru Mac-Kinleya. Mówiąc o Chinach, Salisbury nie może wyrazić się z zupełną swobodą, ponieważ Anglja stanowi część grupy mocarstw sprzymierzonych. Salisbury sądzi, że uwowa angielsko-niemiecka odpowiada życzeniom większości mocarstw. Mieści ona iwie ważne zasady: nietykalności Chin i otwarcia ich dla handlu powszechnego.

Austria. Rozpoczęto nową agitację przeciwko gabinetowi Koerbera z powodu niekorzystnej dla Austrii umowy z Węgrami o koleje bośniackie.—Węgierska Izba deputowanych uchwaliła ustawę o małżeństwie morganatycznym arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda; mniejszość, wotująca przeciwko tej ustawie, składała się z obu frakcyj stronnictwa niezawisłości.—Król Aleksander serbski zwrócił się do jednego z wielkich towarzystw asekuracyjnych austriackich z propozycją zabezpieczenia jego życia na półtora miliona. Towarzystwo odmówiło, uzasadniając odmowę tem, że świeżo wypłacić musiało trzy miliony skutkiem zamordowania króla Humberta.

Hiszpanja. Podobno wszystkie oddziały karlistowskie rozwiązały się. W sferach rządowych ujawniła się różnica zdań co do znaczenia tego ruchu. Jedni przypisują cały wybuch manewrom giełdowym, inni twierdzą, że ruch był poważnej natury i dobrze zorganizowany. Rząd nakazał śledztwo, celem zbadania, czy istotnie giełdowicze odegrali tu pewną rolę. Don-Karlos ogłosił publicznie naganę ruchowi, nazywając jego inicjatorów niesfornymi karlistami.

Z dotychczas ogłoszonej urzędowej listy poległych żołnierzy w wojnie chińskiej, wyjmujemy następujące nazwiska:

Z Królestwa Polskiego: zabici pod Tien-Tsinem żołnierze 12-go wchodzącego

beryjskiego pułku strzelców: d. 4 czerwca *Moszek Luksemburg*, mieszczanin z Chelma w gub. lubelskiej; d. 5 czerwca *Maciej Stojek*, włośc. z pow. stopnickiego gub. kiel. *Rafał Hleczewski*, mieszcz. z pow. nieśwawskiego gub. warsz.; *Jan Lelenek*, włośc. z pow. gostyńskiego gub. warsz.; dnia 6 czerwca *Ignacy Mikiciuk*, włośc. z pow. chelmskiego gub. lubelskiej, d. 30 czerwca *Krzysztof Griaż*, włośc. z pow. janowskiego gub. lubelskiej; zginął bez wieści d. 9 czerwca felczer weterynaryjny *Julian Piotrowski*, mieszcz. z Warszawy; żołnierz 2-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców d. 10 czerwca *Stanisław Macznucki*, włośc. z pow. łaskiego gub. piotr.; z 10-go wsch.-syber. pułku strzelców: d. 30 czerw. *Franciszek Robasz*, włośc. z pow. lubelskiego; z pułku 11-go d. 13 czerwca *Paweł Adamczyk*, mieszcz. z pow. grójeckiego guberni warsz.; zmarł z ran żołnierz 10-go wsch.-syber. pułku *Józef Szkupa*, włośc. z pow. łowickiego gub. warszaw. **Z Kraju północno-zachodniego:** d. 5 czerwca *Jan Andrejew*, włośc. z pow. licyńskiego gub. witebs.; *Michał Bogdanow*, włośc. z pow. nowo-aleksandr. gub. kow.; d. 30 czerwca *Andrzej Iwibug*, włośc. z pow. słuckiego gub. mińskiej. Zmarli: raniony 5 czerwca *Andrzej Tubanow*, włośc. z pow. nowo-aleksandr. gub. kow.; wszyscy z 12-go wsch.-syberyjskiego pułku strzelców. Nadto: żołnierz 2-go takiegoż pułku, zabity 1 sierpnia pod Pekinem *Ignacy Golewicz*, mieszcz. z pow. telszewskiego gub. kow.; z 10-go wschod.-syber. pułku strzelców zabici pod Tien-Tsinem: d. 28 czerwca *Andrzej Iwaszkiewicz*, mieszcz. z pow. i gub. mińskiej, d. 30 czerwca *Michał Mielnik*, włościanin z pow. bobrujskiego gub. mińskiej, *Józef Bohatyrowicz*, szlachcic z pow. i gub. grodzieńskiej, *Stefan Bobik*, włościanin z pow. i gub. grodz., *Izydor Daniłowicz*, włośc. z pow. borysowskiego gub. mińskiej d. 1 sierp.; z 9-go takiegoż pułku zmarł w szpitalu *Aleksander Żebryn*, włośc. z pow. oszmiańskiego gub. wileńskiej. **Z Kraju południowo-zachodniego:** z 12-go wsch.-syber. pułku strzelców zabici pod Tien-Tsinem: d. 3 czerwca *Kuzma Tkacz*, włośc. z pow. czerkaskiego gub. kijowskiej, d. 30 czerwca *Dymitr Kononczuk*, włośc. z pow. skwirskiego gub. kijowskiej, zmarł ranny *Tychon Fedorczyk*, włośc. z pow. ostrogskiego gub. woł., z 10-go pułku zabity d. 30 czerwca *Nikita Romaniuk*, włościanin z pow. starokonstantynowskiego gub. woł., *Aleks. Chomutowski* z tegoż pow. i gub., *Herszko Szajewucis*, mieszcz. z pow. olgopols. gub. woł., *Paweł Maderyn*, włośc. z pow. owruckiego gub. woł., *Nikita Rebrzyk*, włośc. z pow. kaniowskiego gub. kij.; *Joachim Cymara-Olejniak*, włośc. z pow. płoskirowskiego gub. podols., przepadł bez wieści d. 29 czerwca. Zmarł ranny żołnierz pułku 10-go *Nikita Ditiak*, włośc. z pow. ostrogskiego gub. woł.

KRONIKA.

Kościoł i duchowieństwo.

* Z Rzymu donoszą do półurzędowej monachijskiej „Allg. Ztg.“, że arcybiskup kołoiński, ks. Simar, otrzymał już z papieżkiej kancelarii zawiadomienie o blizkiej nominacji swej na kardynała. „Arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Stablewski, byłby wprowadzić dla Kurji bardzo miłym, ale w Berlinie stanowczo sprzeciwiono się jego nominacji“.

* Z Rzymu piszą do „Słowa“: Na konsystorzu, który ma się odbyć d. 20 b. m., będzie prekonizowany ks. biskup Kłopotowski na metropolitę mohylowskiego, a ks. biskup Niedziałkowski na jego miejsce do Żytomierza. Ma być również obsadzona katedra płocka, ale kandydat dotąd nie jest wybrany.

* Papież wystosował do biskupów encyklikę „De Redemptore“ (o Zbawicielu), datowaną z dnia 1 listopada. Ojciec św. wyraża radość, że katolicy z całego świata pielgrzymują do Rzymu z powodu Miłościwego Lata, co jest dowodem, że ludy zwracają się ku Chrystusowi. Każdy powinien zbliżyć się do Zbawiciela, który jest drogą, prawdą i życiem. Jak Chrystus, przyszedłszy na świat, ludzkość zreformował, tak społeczność ludzka, zwracając się dzisiaj do Chrystusa, może się naprawić i zarazem zbawić, jeżeli pełnić będzie przykazania Boskie, jeżeli pójdzie za Chrystusem. Unikając oporu przeciw władzy świeckiej i targów międzynarodowych, osiągnie to, iż wszyscy ludzie między sobą będą się kochali i słuchać będą w świętym pokoju swej zwierzchności. Kto się oddala od Boga, ten błąka się po manowcach, ztąd też, zwłaszcza teraz, narody trawi obawa za obawą i ustawiczny niepokój. Encyklika wzywa w końcu biskupów, aby oznajmili całemu światu, że jedynie w Zbawicielu świata ludzkość ratunek i pokój znaleźć może.

* W kolegium św. Antoniego w Rzymie urządził rektor ks. Eugeniusz Polidor, S. J., dnia 1 listopada na cześć ks. biskupów Szeptyckiego i Czechowicza, oraz mistrzów Wołoszyńskiego i Bieleckiego t. zw. akademję, t. j. mowy i kantaty alumnów, na którą zaproszeni byli także sekretarze Propagandy msgr. Meszczeński, Salvi, Savoni i wielu innych. Rektor ks. Polidor wyraził radość ze sposobności przyjęcia dygnitarzy Kościoła ruskiego, życząc im pomocy *ad multos annos* — a imieniem episkopatu i kleru ruskiego, odpowiedział mu ks. biskup Czechowicz podzięką za staranne wychowanie młodego kleru ruskiego, kończąc życzeniem „mnohaja lita“ tak dla kardynała Ledóchowskiego, jak i ks. rektora.

* Arcybiskupem lwowskim rzymsko-katolickim mianowany został ks. Józef Bilczewski, rektor uniwersytetu lwowskiego. Ks. Józef Bilczewski urodził się dnia 26 kwietnia 1860 r. w Wilamowicach, w Galicji. W latach 1880—1884 uczęszczał na studia teologiczne w uniwersytecie Jagiellońskim i w Krakowie otrzymał święcenia kapłańskie. Poświęciwszy jeszcze dwa lata studjom, ks. Bilczewski uzyskał w r. 1886 stopień doktora teologii w uniwersytecie wiedeńskim, poczem słuchał jeszcze przez dwa lata wykładów teologii w uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie, oraz przez jedno półrocze szkolne w „Institut catholique“ w Paryżu. W r. 1890 habilitował się w uniwersytecie Jagiellońskim, jako docent dogmatyki ogólnej. W rok później został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a d. 28 stycznia 1893 roku profesorem zwyczajnym dogmatyki szczegółowej w uniwersytecie lwowskim.

* Arcybiskupi i biskupi Irlandji, zebrani na prowincjonalnym Synodzie w Maynooth, wspólnie wypracowali i ogłosili list paster-

ski do kleru i wiernych, w którym z wielkim naciskiem uzasadniają gwałtowną potrzebę założenia katolickiej Wszechnicy dla studentów irlandczyków. Młodzież bowiem tego kraju, pragnąca wyższego wykształcenia, zmuszona jest uczęszczać na protestanckie uniwersytety w warunkach dla siebie niedogodnych i utrudnionych. Atoli dotąd główny opór zachodzi ze strony nielicznych względnie protestantów, którzy, kierowani religijnymi uprzedzeniami, wszystkich sił dokładają, by nie dopuścić pożądanego dla katolików faktu. Wskutek tego biskupi zalecają wiernym, aby katolicy na drodze legalnej praw swych bronili.

* Z Mohylowa gub. piszą do nas: Z wielkim żalem i niepowetowaną szkodą dla parafji mohylowskiej katedralnej żegnaliśmy naszego wikarego, ks. Winc. Graszisa, mianowanego obecnie proboszczem parafji babinowickiej w pow. orszańskim. Jako kapłan prawdziwy, pełnił on z poświęceniem ciężkie pod względem fizycznym i moralnym obowiązki wikarego kościoła katedralnego i zostawił po sobie jaknajlepsze wspomnienie. O.

* Z Wilna donoszą nam, że biskup wileński ks. Zwierowicz z kapłanem swoim ks. Sperskim i ks. kanonikiem Hanusowiczem wyjechał d. 26 października za granicę na 6 miesięcy; zarządzającym na ten czas diecezją został rektor seminarjum prałat Bajko.

Prawo i sądy.

** Przed kratkami Izby sądowej odeskiej toczył się niedawno proces o własność dobr Czemierowce w gub. podolskiej. Sąd okręgowy, z mocy praw obowiązujących w Cesarstwie, gdzie postępowanie upadłościowe stosuje się i do dłużników cywilnych—orzekł, na żądanie wierzycieli, niewypłacalność Emeryka i Anny Matuszewiczów, poczem zarząd owej upadłości włączył do masy dobra ziemskie Czemierowce. Ojciec Emeryka, Stanisław Matuszewicz, oddawna zagranicą zamieszkały, wystąpił z powództwem, żądając, ażeby z masy upadłości wyłączyć Czemierowce, jako stanowiące własność jego, nie zaś syna, który, jak głosił pozew, jedynie mieszkał w tym majątku i nim zarządzał, lecz wcale nie był jego właścicielem. Sąd okręgowy w Kamieńcu Podolskim uwzględnił powyższe żądanie i nakazał oddać Czemierowce Stanisławowi M. Atoli zarząd upadłości nie poprzestał na wyroku I instancji i sprawa w drodze apelacji przeszła do Izby sądowej, gdzie obrońca masy upadłościowej, usiłując obrócić w niwecz żądania powoda, oparł się na pobudkach natury polityczno-prawnej. Zdaniem jego, Stanisław M., zbiegłszy zagranicę w r. 1863, i nie powróciwszy ztamtąd aż dotychczas, już przez to samo stracił prawo poddaństwa rosyjskiego wogóle, a więc i prawo posiadania w gub. podolskiej własności nieruchomości ziemskiej, gdyż nowej przysięgi wiernopoddańczej nie złożył. Nadto syn powoda, Emeryk M., przyjąwszy na siebie w r. 1888 wszystkie jego długi, objął jednocześnie na własność porzucony przez ojca majątek. Skutkiem zaś wpływu od owej daty dziesięcioletniego przedawnienia tych jego praw własności, z których obecnie, po ogłoszeniu upadłości Emeryka M., korzystają wierzyciele, kwestionować już nie wolno. Obrońca Stanisława M. zwalczał powyższe wywody argumentem, że klient jego swoich praw nigdy na nikogo nie przełał, ani też nigdy przez władzę nie był z nich wyzuty. Stanisław M. nie tylko miał i ma prawny tytuł własności Czemierowic, lecz do ostatnich czasów faktycznie tym majątkiem władał, na jego bowiem dobro szły osiągnięte z Czemierowic dochody. Izba sądowa powstrzymała się narazie od ostatecznej decyzji i zobowiązała p. Stanisława Matuszewicza do złożenia dowodów, iż przed

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Lucjan W. w Iwin. Nosówka *ę* w wyrazie *mieszać* istotnie jest etymologicznie nieuzasadniona, mimo to w wymowie ogółu Polaków w Królestwie Polskiem słychać ją niewątpliwie. Takie same nieuzasadnione *ę* ukazało się i w innych wyrazach, np. *między, tęsknota*. Właściwie przeto i te wyrazy etymologicznie powinny się pisać: *między, tęsknota*. Niektórzy mówią też *mieszać*, ale ta postać tego wyrazu nie ma do języka literackiego. Stosownie więc do mniej lub więcej ogólnego brzmienia wymowy, pisze się teraz: *między, tęsknota*, ale *mieszać*. Co się zaś tyczy wyrazu *mieszać, mieszać*, to obie te formy w literaturze jednakowo są uprawnione.

zajęciem Czernierowic na rzecz masy, ciągnął z nich dochody.

** W połowie października w m. Saratowie sąd okręgowy rozstrzygnął sprawę **duchownego Postnowa**, oskarżonego o kradzież 3,600 rb. u współtowarzysza podróży, kupca Niewolina, w wagonie II klasy w drodze do Saratowa. Poznawszy w wagonie Postnowa, kupiec pił z nim i zasnął, a gdy znalazł się w Saratowie, zauważył brak pieniędzy. Postnowa już nie było; Niewolin zawiadomił policję i po 12 dniach znalazł Postnowa w hotelu „Rosja“, w towarzystwie kobiety lekkich obyczajów. Pieniądze w ilości 3,300 rb. policja wykryła za obrazem w rogu pokoju. Sądowi przysięgłym postawiono pytanie: czy jest dowiedzionem, że kapłan Postnow skradł Niewolinowi pieniądze? Przysięgli orzekli: nie, poczem Postnowa zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności. Charakterystycznym jest fakt, że pozwana na świadka kobietę, z którą Postnow mieszkał w hotelu, zupełnie nie rozumiała zapytania jakiego pani jest wyznania?

** Izba sądowa w Kazaniu rozstrzygnęła d. 11 października sprawę b. profesora uniwersytetu kazańskiego, A. Chorwata, oskarżonego o **obrazę na piśmie** b. rektora K. Woroszyłowa. Gdy oskarżony zwolniony został bez prośby z urzędu profesora, rektor przez policję zażądał jego paszportu, aby w nim poczynić odpowiednie adnotacje. Oskarżony odmówił i w odezwie do policmajstra zarzucił rektorowi nieposzanowanie własności skarbowej, krytykowanie rozkazów Najwyższych i nieprawne zezwolenie na sekcję zwłok. Sąd okręgowy skazał profesora Chorwata tylko na 140 rb. kary, ze względu na jego wiek i stanowisko. Izba sądowa wyrok ten zatwierdziła.

** Sąd okręgowy w Baku rozstrząsał sprawę o **kradzież nafty**. Okazuje się, że ze źródeł Pitojewa przeprowadzono rurę do naftociągu milionera przemysłowca Hipolita Ryłskiego, który, po aresztowaniu w r. 1899, odebrał sobie życie. Wyrokiem sądu okręgowego skazani zostali: zarządzający zakładami przemysłowcami Ryłskiego, Tadeusz Łuniewski, jego pomocnik Salichow i mechanik Agafonow na zamknięcie w oddziałach aresztanckich: pierwszy na dwa, inni na 1½ roku. Zatwierdzono pretensje cywilne Pitojewa w sumie 30 tys. rb.

** Adwokaci przysięgli Karabczewski i Dobrowolski wniosli do Senatu prośbę o **kasację wyroku** w głośnej sprawie **Aleksandra Talmy**, skazanego za zabójstwo generałowej Bołdyrew przez sąd w Penzie. Jak wiadomo, tenże sąd niedawno stwierdził styczność z tem zabójstwem niejakich Karpowych, u których wykryto walory, należące do zabitego. W podaniu swem obrońcy Talmy powołują się na sprzeczność i fałszywość zeznań Karpowych, co może być powodem do kasacji na mocy art. 935 procedury karnej.

** W Kielu w instancji apelacyjnej toczył się proces leśniczego Spörke przeciwko księciu Herbertowi Bismarkowi. Leśniczy stracił posadę dlatego, że nie dość czujnie strzegł zwłok Bismarka, skoro ofotografowali je Wilke i Priester, wszedłszy nocą do pokoju, w którym zwłoki się znajdowały. Leśniczy domagał się od księcia Herberta przysługującej mu rocznej pensji. Wyrok wypadł na niekorzyść skarżącego.

** Dzięki wystawie paryzkiej wykryto wielkie **falszerstwo blankietów wexlowych**. Blankiety były wykonywane w pewnej litografii hamburskiej, której właściciel nie wiedział, że bierze udział w czynie karygodnym i dlatego wystawił blankiety swojej roboty na wystawie paryzkiej. Spostrzeżono je tam i winnych wykryto. W Hamburgu policja skonfiskowała fałszywych blankietów na sumę 300 tys. rb.

** W sądzie okręgowym plockim — jak donosi „Kurj. Pols.“ — w dniu 24 paździer-

nika toczyła się rozprawa przeciw burmistrzowi m. Dobrzynia nad Wisłą, p. Bielozierskiemu, oskarżonemu o **nadużycia służbowe** (wymysły i wydawanie świadectw niewłaściwych). Do rozprawy wezwano z Dobrzynia 17 świadków. Sąd okręgowy skazał Bielozińskiego na wydalenie ze służby i zapłacenie kosztów sądowych.

** Znany w Wilnie kupiec Leon Eisenstadt — jak donosi „Kurjer Polski“ — wyrokiem sądu okręgowego skazany został za **uprawianie lichwy** na pozbawienie wszystkich szczytnych praw i zesłanie do gub. archangielskiej.

** Senat rządzący wyjaśnił, że zarządy kolei żelaznych odpowiadają za zginione rzeczy, doręczone **tragarzowi** kolejowemu.

Szkoły i młodzież

** Z Tomska piszą do nas: W pierwszych latach po otwarciu uniwersytetu, niewielka liczba studentów mogła łatwo znaleźć zajęcie za małe wynagrodzenie, które przy dawnej taniości wystarczało na skromne utrzymanie. Wraz z powiększeniem się liczby studentów i ze znacznym podrożeniem utrzymania, takie wynagrodzenie okazało się niedostatecznym nawet na najskromniejsze wyżywienie. Statystyka z lat paru dowiodła, że przeciętny zarobek studenta w Tomsku stanowił — 13 rb. na miesiąc, a przeciętna kwota utrzymania — 16 rb., nie licząc wydatków na ubranie i książki. Wpisy przeważnie były płacone przez towarzystwo pomocy lub przez zarząd uniwersytetu. Obecnie utrzymanie studenta kosztuje 20 rb., a sposobność zarobkowania, z ukończeniem budowy drogi żelaznej, znacznie się zmniejszyła, nadto liczba poszukujących pracy, z otwarciem instytutu technologicznego, zwiększyła się. Dodać trzeba, że surowy klimat w Tomsku dla słabych organizmów jest stanowczo szkodliwy. J. Z.

** Z Charlottenburga p. Uralskij pisze do „Ros.“, że politechnika tamtejsza coraz nieprzystępniejszą się staje dla **młodzieży przybywającej z Rosji**. W Charlottenburgu dawniej nie robiono tej młodzieży żadnych trudności: potem zamknięto im wstęp do oddziału budowy maszyn, a w r. b. wymagano nie tylko świadectwa z ukończenia szkoły realnej, ale nadto poświadczenia, że kandydat zdał egzamin do wyższego technicznego zakładu naukowego w Rosji i nie został przyjęty tylko dla braku miejsca. W roku przyszłym podobno do politechniki w Charlottenburgu mają być przyjmowani tylko ci kandydaci z Rosji, którzy złożą dyplom z ukończenia któregośkolwiek wyższego Instytutu inżynierów.

** Budowa gmachów **Politechniki petersburskiej** postępuje szybko. Według doniesienia „Piet. Wied.“ — główny korpus, pawilon chemiczny i pensjonat na 1,000 studentów obecnie pokrywają się dachem. Roboty wewnętrzne będą trwały przez całą zimę. W roku przyszłym ma stanąć gmach na mieszkania dla profesorów. Kurs pierwszy czterech wydziałów: ekonomicznego, elektromechanicznego, metalurgicznego i budowy okrętów otwarty będzie w roku przyszłym.

** Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.“ — upoważniło kuratorów okręgów naukowych do udzielania pozwoleń na **otwieranie szkół** jedno- i dwuklasowych z budżetem do 500 i 1,000 rb., zależnie od liczby klas.

** Według nowych etatów, opracowywanych przez ministerstwo oświaty — jak donoszą „Now.“ — mają być **zniesione posady pomocników gospodarzy klasowych** w gimnazjach.

** Według informacji dzienników petersburskich, ministerstwo oświaty zamierza ustanowić **normalną liczbę zakładów naukowych** w każdej poszczególnej guberni w stosunku do liczby ludności. Za podstawę przy opracowaniu tego projektu służyć ma gub. moskiewska.

** Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Now.“ — asygnowało 80 tys. rb. na budowę **instytutu anatomicznego** przy uniwersytecie warszawskim.

Oświata i trzeźwość.

o Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Birż. Wied.“ — zgromadziło dane statystyczne o liczbie **bibliotek ludowych i odczytów**. Oprócz specjalnych szkół i kursów dla dorosłych, w Rosji istnieją biblioteki publiczne przy szkołach ludowych, czytelnie ludowe i urządzone są odczyty ludowe. Bibliotek ludowych w r. 1898 czynnych było 3,427, czytelnie ludowych 3,981. W czytelniach zapotrzebowania książek wynosiły w roku omawianym 3,475,063. Co do odczytów, tych w 4,830 miejscowościach urządzono 51,844, z udziałem 4,786,702 słuchaczy.

o Z Kowna donoszą do „Siew. Kurj.“, że tamtejsze kuratorium trzeźwości zaprojektowało zorganizować uniwersytet ludowy w Kownie. Około 10 osób zgłosiło się już z chęcią prowadzenia wykładów z różnych dziedzin naukowych. Program ma obejmować: teologię, historję literatury rosyjskiej, historję Rosji i powszechną, historję naturalną, historję sztuki, kosmografię, fizykę, chemję, fizjologję, higienę i prawoznawstwo.

Ruch kobiecy.

o Z Paryża donoszą do „Now. Wr.“, że senat francuski uchwalił, aby **kobiety** mogły zajmować się **adwokaturą**, jeżeli otrzymają dyplom uniwersytecki z ukończenia wydziału prawniczego.

o Ministerstwo oświaty — według doniesienia „Piet. Wied.“ — zatwierdziło ustawę Towarzystwa, którego celem jest **zbieranie środków materialnych** na założenie **instytutu medycznego dla kobiet** w Moskwie.

o Według wiadomości, zebranych przez ministerstwo oświaty, w r. 1898 kobiety stanowiły 29,8 proc. personelu nauczycielskiego w szkołkach ludowych. Na ogólną liczbę 84 tys. uczących, nauczycielek było 25 tys.

o W komisji, rewidującej ustawy sądowe — według doniesienia „Ros.“ — zastanawiano się nad tem, czy nie można by pozwolić **kobietom** na występowanie w sądach w roli obrońców prywatnych. Większość członków komisji oświadczyła się stanowczo przeciwko tej reformie. Trzej członkowie, a między nimi prof. Włodzimierz Spasowicz, nie zgodzili się z większością i podali do protokołu własny wniosek, popierający prawa kobiecej adwokatury.

o Kolej żelazna Riazańsko-Uralska — według doniesienia „Now.“ — założyła **kursy kolejowe** i stara się, aby na nie wolno było wstępować kobietom, które po ich ukończeniu zajmowałyby różne urzędy, nie wyłączając stanowiska naczelnika stacji. Dziennik donosi, że ministerstwo komunikacji sympatycznie zapatruje się na tę sprawę.

Teatr i sztuka.

± Nowoobрани prezydent Stanów Zjednoczonych, p. **Mac-Kinley**, jest utalentowanym amatorem **rzeźbiarzem**. Niektóre z jego statuetek zjednały mu gorące pochwały nawet zawodowych artystów.

± Wojciech **Kossak** powrócił z Egiptu, gdzie przy piramidach odbywał studia w celu przygotowania **panoramy**, przedstawiającej walczące pod piramidami wojsko napoleońskie. W towarzystwie Kossaka był Wywiórski, który ma wykonać te krajobrazowe panoramy. Obraz ma być najpierw wystawiony w Warszawie, potem także w Berlinie i w innych miastach.

± Znany pianista **Alfred Grünfeld** został mianowany profesorem konserwatorium wiedeńskiego.

Wypadki.

✕ Pisma lwowskie donoszą, że znany i ceniony historyk, redaktor pisma „Iris”, Stanisław Schnür-Peplowski, d. 13 listopada usiłował odebrać sobie życie. Nie zabili się, ale stan jego jest groźny.

✕ W Offenbachu pod Frankfurtem d. 8 listopada wieczorem pociąg osobowy wpadł na pośpieszny. Ostatni wagon pociągu pośpiesznego został zniszczony, przyczem eksplodował zbiornik gazu oświetlającego i zapaliły się dwa następne wagony. Podróżni wagonu przedostatniego zdołali się uratować, podróżni wagonu ostatniego spalili się. Wydobyto tylko resztki zwłok zgniatych 6—8 osób.

✕ W Charlottenburgu wieczorem, gdy idący z Konstantynopola pociąg, t. zw. *orient-express*, jeździł na dworzec, podróżni, jadący wagonem sypialnym, usłyszeli jęki pod wagonem. Zawezwano służbę kolejową, która wydobyła z pod wagonu wystraszona, na pół bezprzytomnego, człowieka. Pokazało się, że był to pewien palacz z Danji, który chciał w Konstantynopolu dostać się na okręt, lecz nie miał pieniędzy. Pilno mu było z powrotem, uczeplił się więc pod wagonem i w pozycji leżącej przeżył 63 godziny.

✕ Na stacji Choisy le roi pod Paryżem spotkały się w biegu dwa pociągi osobowe. Uderzenie było tak silne, że huk słyszano w Paryżu. Lokomotywa i trzy wagony zostały rozbite w drzazgi. Z rumowisk wyniesiono 8 zabitych i 22 rannych.

Różne.

„Dusza ludzka się wzdyga na widok barbarzyństwa, jakie tu są popełniane—temi słowami rozpoczyna się list żołnierza niemieckiego z placu wojny chińskiej. Pisze on, według dosłownie w „Bremer Bürger Zeitung“ podanego tekstu, w dalszym ciągu: „Dzisiaj wzięliśmy do niewoli 76 chińczyków, związaliśmy ich ze sobą workami i otoczyli ze wszystkich stron; w ten sposób musieli z nami maszerować. Wtem kilku żołnierzy rzuciło się bez litości na nich i obili ich tak, że krew buchnęła ze wszystkich ciał. Straszne to było. Po obiedzie skazano wszystkich na śmierć przez rozstrzelanie, do czego i mnie odkomenderowano. Po drodze na plac, gdzie wyrok miał być wykonany, uciekło 8, a na 68 wykonano wyrok śmierci. Przed każdym chińczykiem stanęło 4 z nas i na komendę: „ogień“, bez względu na błagania skazanych, wszystko się skończyło. Słyszeliśmy tylko cichy jęk, albowiem każdy został przeszyty czterema kulami i runął na wznak w grób, który poprzednio własnymi musiał wykopać rękami. Takim był koniec owych 68 chińczyków. Było to w niedzielę 26 sierpnia 1900 r. w Pekinie—i dzień ten na zawsze w pamięci mej zostanie“. A oto wyjątek z drugiego, przez „Volks-Zeitung“ ogłoszonego listu: „Co się tutaj podczas wojny dzieje, opisać nie jestem w stanie, droga Matko, bo takie mordowanie i wyrzynanie ludzi jest wprost wściekle. Chińczycy mają stać po za obrębem prawa państwowego i dlatego też nie bierze się nikogo do niewoli, a do każdego strzela lub też, dla zaoszczędzenia naboju, bagnietami zabija. W niedzielę musieliśmy zabić 74 jeńców chińskich. Było to tak okrutne, że niepodobna opisać, jak się rzecz w rzeczywistości miała. Kończąc list ten nadzieję, że to już niedługo potrwa, inaczej przestałoby się wiedzieć, a raczejby się zapominało, że się kiedykolwiek człowiekiem było“.

Doniesieniu dzienników, że Szczepanika uwolniono z szeregow wojskowych, zaprzecza „Kurj. Lwow.“, który donosi: że komisja lekarska nie zwolniła Szczepanika ze służby, tylko uwzględniając jego nieszcze- gólny stan zdrowia i istotnie wątłą budowę ciała, uznała go za „mniej zdolnego“ do pełnienia zwykłych obowiązków przy pułku

i poleciła go umieścić w jednym z biur technicznych.

⊥ Przeciw rządowi transwaalskiemu wnoszą obecnie towarzystwa południowo-afrykańskich kopalń złota **zazalenia**, ponieważ w swoim czasie rząd ten pokonfiskował na rzecz swego skarbu przeznaczone do Anglii wysyłki złota, na czem ucierpiały wówczas najwięcej towarzystwa ubezpieczeń dla transportu złota. Obłożona w tych dniach aresztem przesyłka złota w Hamburgu, była konsygnowana przez rząd transwaalski na hamburską firmę eksportową Arndt i Cohn.

Sport.

> W jesiennym sezonie wyścigów warszawskich najwięcej wygrała stajnia p. M. Łazarewa—26½ tys. rb., potem stajnia ulańska—przeszło 23 tys. rb., H. Blocha—22 tys. rb., J. Reszkego—21 tys. rb., ks. Lubomirskich—21 tys. rb., St. Sonnenberga—około 20 tys. rb., L. Grabowskiego—7½ tys. rb. i t. d.

> Lokomotywa w Ameryce ustanowiła nowy rekord szybkości: 29 sekund na milę angielską. Odpowiada to szybkości 208 kilometrów na godzinę.

> W lasach łańcuckich hr. Romana Potockiego d. 25, 26 i 27 paźdz. odbyło się wielkie polowanie. Królem łowów obwołano hr. Augusta Potockiego, który w dniu 27 paźdz. zabił 168 bażantów. Ogółem w 8 strzelb ubito 1,562 sztuki zwierzyny.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W-ny Cudz. w Ł.). Obcy poddany, dla uzyskania praw poddaństwa rosyjskiego, winien przedtem mieszkać w ciągu lat pięciu w granicach państwa. W niektórych razach (np. za szczególne zasługi naukowe lub w przemyśle) termin ten może być skrócony, podług uznania ministra spraw wewnętrznych. Z chwilą zamieszkania w Rosji, cudzoziemiec winien otrzymać od gubernatora świadectwo zamieszkania (*wo-dworenja*), po upływie zaś pięciu lat, dla uzyskania poddaństwa winien złożyć podanie ministrowi spraw wewn., dołączając do podania to świadectwo, jako też swoje krajowe dokumenty legitymacyjne, świadectwo pochodzenia i o odbyciu powinności wojskowej (jeśli pochodzi z kraju, z którym Rosja zawarła konwencję o wydawaniu dezertów, np. z Niemiec lub Austrii). W podaniu wymienić trzeba, gdzie petent w Rosji zamieszkiwał, czem się trudnił, jakie ma dokumenty o prowadzeniu się, do jakiego stanu lub gminy chce być zapisanym i gdzie pragnie złożyć przysięgę poddańczą. Minister ma prawo odmówić przyjęcia do poddaństwa bez wyłączenia powodów. Istniał projekt przedłużenia terminu wstępnego zamieszkania w Rosji dla cudzoziemców, przyjmujących poddaństwo, z 5 do 8 lat, ale obecnie nic o nim nie słychać. Własność miejską w Królestwie cudzoziemcy mogą nabywać wszędzie, z wyjątkiem pasa nadgranicznego.

(W-ny R. P. w Kot.). Zniesienie podatku alenacyjnego w razie przejścia własności nieruchomości w powiatach (nie w osadach miejskich) do krewnych w linii prostej zstępnej lub wstępnej, lub od jednego małżonka do drugiego w drodze spadku albo daru, nastąpiło przed pięciu laty („Sobr. Uzak.“ 1895 roku, Nr. 63, art. 421). Ustawa ta obecnie stanowi ustęp 5 art. 153 ustawy podatkowej („Sw. Zak.“ T. V).

(W-ny br. E. w Rz.). W r. 1893 istotnie ogłoszono („Sobr. Uzak.“ Nr. 52) przepis, zakazujący poddanym rosyjskim orędownictw o potwierdzenie tytułów, nadanych przez monarchów cudzoziemskich. Przepis ten wszakże nie ma charakteru absolutnego, zawiera bowiem uwagę, że pozwolenia na wspomniane orędownictwa udziela łaska Najwyższa, i że w razie, gdy to pozwolenie nastąpiło, sprawa toczy się na zasadzie przepisów, zawartych w art. 56 „Ust. o stanach“, oraz w dodatku do tego artykułu.

(W. „Z. I. B.“ w W.). W wypadku, o jaki sz. panu chodzi, składać można egzamin z całego kursu szkoły realnej wraz z klasą siódmą (dodatkową) tylko na zasadzie specjalnego zezwolenia ministra oświaty. Na podanie, wniesione w bieżącym miesiącu, rezolucja powinna nastąpić przed terminem składania egzaminów.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W Janowicach, w gub. radomskiej, odbyły się zaręczyny znanego w kołach towarzyskich Warszawy, p. **Lucjana Cwirko-Godyckiego**, syna pp. Feliksa i Zofii z Karpińskich Cwirko-Godyckich, właścicieli Janowca, dyrektora warszawskiej fabryki blachy białej, z panną **Janiną Lisowską**, córką pp. Józefa i Marji z Faszczów Lissowskich, obywatelstwa ziemskich.

W dniu 30 października r. b. w kościele PP. Wizytek w Warszawie, J. E. ks. biskup Ruszkiewicz pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. **Włodzimierzem Nowickim**, ziemianinem z Chelmskiego, a panną **Stanisławą Lewandowską**, córką d-ra medycyny i właściciela ziemskiego w Radomskim.

W Warszawie, w kościele katedralnym św. Jana, pobłogosławiony został związek małżeński p. **Władysława Zakrzewskiego**, właściciela dóbr ziemskich Małachowice w pow. łęczyckim gub. kaliskiej, syna radcy Dyrekcji głównej Tow. kred. ziemskiego, Feliksa i Natalji z Łabęckich małżonków Zakrzewskich, z panną **Stefanią Gąssowską**, córką s. p. Pawła i Marji z Ordęgów małżonków Gąssowskich.

W kościele O. O. Zmartwychwstańców w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną **Jadwigą Chmielowską**, córką profesora Piotra Chmielowskiego, historyka literatury i Marji z Trzińskich, z p. **Wojciechem Baranowskim**, bratankiem prof. uniwersytetu warszawskiego, d-ra Ignacego Baranowskiego.

W kościele parafjalnym w Smardzewicach, w pow. olkuskim, pobłogosławiony został związek małżeński panny **Stanisławy Chrzanowskiej**, córki właścicieli Smardzewic i Szczodrkowic, Henryka i Marji Chrzanowskich, a synowicy s. p. Leona Chrzanowskiego, długoletniego i zasłużonego posła galicyjskiego do Rady państwa austriackiej, z p. **Józefem Russockim**, synem Juljana i Wiesławy z Lelewelów, małżonków Russockich.

DONIESIENIA.

RZYMSKO-KATOLICKIE Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, Newski 32, m. 45, podaje do wiadomości ogółu, iż przy zarządzie zostało otwarte „Biuro rekomendacyjne“, polecające doświadczonych korepetytorów, wprawnych tłumaczy, rysowników, kopiistów, kwalifikowanych pracowników na posady techniczne; przyjmuje też

zamówienia na projekty techniczne, obliczenia, kosztorysy etc. Celem biura jest opieka nad niezamożnymi studentami wszystkich zakładów petersburskich, to też mniemamy, iż szanowna publiczność zechce mu przyjść z pomocą w wyszukiwaniu pracy.

◆ Na Gwiazdkę ◆

Najświeższe Wydawnictwo ROMANA KREZMERA

„Album Pisarzy Polskich Współczesnych“

w opracowaniu przez Stefana Dembego
zawiera 155 portretów i tyleż biografij
najcelniejszych naszych literatów dzisiej-
szej doby.

Cena egz. w suto złożonej oprawie rb. 2.

„ALBUM PISARZY POLSKICH“

Część I, zawierająca 80 portretów i biogra-
fij od S-go Wojciecha do Asnyka. W ozd.
opr. rb. 1.50.

Składy główne: w księgarniach Gebeth-
nera i Wolffa w Warszawie, Łodzi
i w Krakowie. (510)

◆ NAJTANSZE PISMO POLSKIE ◆ Humorystyczno-satyryczne

„Kurjer Świąteczny“

Całoroczna prenumerata z przesyłką pocz-
tową wynosi zaledwie rb. 4 kop. 60, a
w Warszawie z odnośnikiem rb. 3 k. 60.
Dział literacki opracowywany przez pierw-
szorzędne siły. Dział rysunkowy przez wy-
bitnych artystów-malarzy krajowych i za-
granicznych. (511)

Adres Redakcji: Wa-szawa, Wielka 33.

Dr. Julian Talko-Hryniewicz

w Trojokosawsku (Syberja Wschodnia)
laskawie uprasza autorów prac antropolo-
gicznych w języku polskim, o nadsyłanie
mu wydanych egzemplarzy dla recenzji
w organie Antropologicznego Oddziału Ce-
sarskiego Towarzystwa miłośników przy-
rody, antropologii i etnografii w Moskwie,
wychodzącym p. t.: „Russkij Antropologi-
czeskij Żurnal“.

Nauczycielka Polka mając wolne godzi-
ny, poszukuje lek-
cyj na mieście. Ukończyła gimnazjum i
wyższe kursy pedagogiczne, posiada kilko-
letnią praktykę z młodszymi i starszemi
dziećmi. Wiad. w Administracji „Kraju“.

POLSKIE KSIĄŻKI

do czytania w bibliotece Borowickiego.
Moskwa, ulica Rożdniestwienkaja, vis-à-vis
szkoły Strogonowskiej. Na żądanie abonen-
tów wszystkie nowości. (2832)

Biuro Nauczycielskie Karpińskiej

poleca nauczycielki, bony, sprowadza cu-
dzoziemki. Warszawa, Szpitalna 3. (508)

KOCHA w Warszawie, Miodo-
wa 2, można się dobrze
i tanio ubrać. (2784)

NEKROLOGJA.

Nabożeństwo za zmarłych człon-
ków rz.-katolickiego Towarzystwa dobro-
czynności w Petersburgu, wyznaczone na
dzień 31 października, odbędzie się we wto-
rek 7 listopada w kościele św. Katarzyny
o godz. 10 zrana,

Konsul jeneralny grecki z głębokim smut-
kiem zawiadamia o śmierci żony swej

ś. † p.

MARJI SPIRIDONOWEJ

zmarłej w Paryżu dnia 23 października.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się w ko-
ściele św. Katarzyny w sobotę dnia
4 listopada o godz. 11 rano, poczem
nastąpi wyprowadzenie zwłok do Ale-
ksandro-Nowskiej Ławry.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bienkowski Stefan, ob. m. Warsz., lat
65—tamże. O. Brzoska, zmartwychwstań-
cie w Rzymie. Celiński Józef-Celin, ob. ziem.,
l. 63—w Bystrzycy. Karski Jan, b. oby-
w. ziemski, l. 62—w Warsz. Klausński Oskar,
sędzia śledczy — w Ałupce. Kołobrzeg-Kol-
berg Bronisław, inżynier, l. 56—w Warsz.
Kosinowski Damazy, ksiądz, l. 84 —w Sien-
nicy. Kowalski Aleksander, zastępca nota-
rjusza, l. 46—w Warsz. Krzykowski Paweł,
ksiądz, 3 list. — w Waniewie. Kudrowski
Edmund, dr., l. 67 — w Łagiewnikach pod
Wieluniem. O. Kwaśniewski Aleksander, ka-
pucyn—w Rzymie. Rudnicki-Lubicz Marjan,
l. 34—w Moskwie.

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W Niemczech — według doniesienia
dzienników—utworzył się związek miast
handlowych, skierowany przeciwko poli-
tyce agrarjuszów. Do związku wstąpiło
już 30 miast wielkich; na cele agitacyjne
przeznaczono rocznie 300 tys. marek. Taką
samą sumę na cele agitacyjne przeznaczyli
i agrarjusze.

— Dokładne pojęcie o obdłużeniu
Chin daje następująca tabela pożyczek pań-
stwowych, zaciągniętych w Europie przez
cesarstwo Niebieskie, poczynając od r. 1887:

Lata.	Suma pożyczki.	Wierzyciele.	Suma we frankach.
1887....	Złota... 5 1/2-proc.	Niemcy....	6 35 milj.
1894....	Srebrna... 7-proc.	Anglja....	40 875 „
1895....	Złota... 6-proc.	Anglja....	75 „
1895....	Złota... 6-proc.	Anglja....	25 „
1895....	Złota... 6-proc.	Niemcy....	225 „
1896....	Złota... 5-proc.	Anglja i Niemcy....	400 „
1898....	Złota... 4 1/2-proc.	Niemcy....	400 „
1898....	Złota... 5-proc.	Niemcy....	57 „
1898....	Kolejowa	Francja i Belgja....	67 „

Ogółem 1,496,025 milj.

Z powyższej tablicy wynika, że Chiny
winny są Europie prawie półtora miljar-
da franków. Procent, opłacany corocznie
przez Chiny od tej sumy, wynosi 97,5 milj.
franków (około 26 milj. taelów szanghaj-
skich, licząc tael po 3 fr. 75 cent.). Na
spłatę procentów obracany jest cały dochód
roczny chińskich komór celnych, admini-
strowanych przez europejczyków, który wy-
nosi mniej więcej 97,5 milj. fr. Więcej kre-
dytu Chiny zyskać nie mogą, dopóki nie
zaprowadzą reform wewnętrznych.

— Z powodu otwarcia nowego gmachu
Tow. ubezpieczeń „Rosaja” w Warszawie,
zarząd oddziału warszawskiego wydał Księ-
gę pamiątkową w języku polskim z ilu-
stracjami. Wydawnictwo to poświęcone jest
wyłącznie dziejom i teorii asekuracji w Pol-
sce i zawiera artykuły, wyszłe z pod po-
ważnego pióra. Pomiędzy innemi zawiera
ono wykaz wszystkich dzieł w języku pol-
skim, traktujących o asekuracji, a nawet
rozdział p. t.: „Ogłosy asekuracyjne w be-
letrystyce i poezji polskiej”. Za lat trzy
upłyne sto lat od narodzin asekuracji
w Polsce; przeto p. B. Mayzel, znany autor

dzieł asekuracyjnych, rzuca w „Księdze
pamiątkowej” myśl, aby tę rocznicę godnie
upamiętniono.

— Ks. Teniszew—według doniesienia „No-
wosti”—stara się o to, aby mu wolno było
założyć w Petersburgu Instytut nauk
przemysłowych. W projektowanym za-
kładzie naukowym mają się odbywać od-
czyty publiczne i wykłady systematyczne,
przyczem po złożeniu egzaminów słuchacze
będą otrzymywali świadectwa od Instytu-
tu. Świadectwa te żadnych praw państwo-
wych nie będą dawały.

— Grupa kapitalistów warszawskich
przedstawiła do zatwierdzenia projekt usta-
wy Tow. ubezpieczeń od gradobicia
„Ceres”. Komitet ubezpieczeniowy przy mi-
nisterstwie spraw wewnętrznych — według
doniesienia „Siew. Kurj.” — zaaprobował
w zupełności projekt ustawy. Tow. „Ceres”
ma otrzymać organizację zupełnie samo-
dzielną.

— VI wszechrosyjski zjazd młynarzy
odbędzie się d. 1 grudnia. Zjazd rozpatry-
wać będzie między innemi kwestję obłoż-
nia podatkiem młynów w ciągu nowego pię-
ciolatka i przepisy o pobieraniu podatków
od młynarzy.

— W „Sobr. Uz.” ogłoszono wiadomość
o zatwierdzeniu ustawy Spółki kowień-
skiej dla nabywania i sprzedaży przed-
miotów, używanych w rolnictwie.

Przemysł i handel.

— Zarządy akcyzy rozesłały do składów
monopolowych w Królestwie nową takse
wódek, która obowiązywać będzie z d. 1
listopada r. b. Według tej taksy ceny będą
następujące: wódka 40°/o: 1/4 wiadra 1 rb.
90 k. zamiast 1 rb. 75 k., 1/20 38 k. za-
miast 35 k., 1/40 19 k. zamiast 17 1/2 k.,
1/100 8 k. zamiast 7 k., 1/200 4 k. zamiast
3 1/2 k.; wódka 57°/o: 1/4 wiadra 2 rb. 70 k.
zamiast 2 rb. 50 k., 1/20 54 k. zamiast 50 k.,
1/40 27 k. zamiast 25 k., 1/100 11 k. zamiast
10 k., 1/200 5 1/2 k. zamiast 5 k.; spirytus
90°/o: 1/4 wiadra 4 rb. 27 k., 1/20 wiadra
85 k., 1/40 wiadra 43 k. zamiast 39 1/2 k.,
1/100 wiadra 17 k. zamiast 16 k.; spirytus
95°/o: 1/4 wiadra 4 rb. 51 k. zamiast 4 rb.
24 k., 1/20 wiadra 90 k. zamiast 83 1/2 k.,
1/40 wiadra 45 k. zamiast 42 k.

— Biuro doradcze fabrykantów żelaza
ogłosiło zwykłe sprawozdanie o produkcji
surowca na zakładach wielkopiecowych
Rosji, za pierwsze półrocze r. b. Ze spra-
wozdania tego wynika, iż na 239 zakła-
dach otrzymano ogółem 87,4 milj. pudów
surówki, wobec 81,2 m. p., wytopionych
w pierwszym półroczu roku poprzedniego.
Z tej ilości przypada: na 40 zakładów Kró-
lestwa Polskiego 7,7 m. p. surówki, wobec
9,0 m. p. w roku poprzednim, na 5 zakła-
dów Kraju południowo-zachodniego 69 tys.
pud. wobec 91 tys. p., na 21 zakładów po-
łudniowych 44,2 m. p. wobec 38,5 m. p.,
na 50 zakładów moskiewskiego okręgu 7,4
m. p. wobec 8 m. p., na 109 zakładów
zakładów uralskich 26,8 m. p. wobec 24,0
m. p. i 14 północnych — 1,1 m. p. wobec
1,0 m. p. A zatem wszystkie okręgi dały
zwyżkę produkcji, oprócz Królestwa i okrę-
gu moskiewskiego. — Na uwagę zasługuje
jednoczesne zmniejszenie dowozu produk-
tów żelaznych z zagranicy, a mianowicie:
w ciągu tegoż półrocza przywieziono su-
rówki 1,5 m. p., wobec 3,4 m. p. w roku
ubiegłym, żelaza 3,0 m. p. wobec 9,2 m.
p., stali 0,7 m. p. wobec 1,2 m. p., oraz
maszyn i wyrobów 4,6 m. p. wobec 6,1
milj. pudów.

— Podczas tegorocznej kampanji węgl-
owej (od 1 września 1899 r. do 1 września
1900 r.) kopalnie zagłębia donieckiego
wysłały ogółem 414 milj. pudów węgla
kamiennego, co, wobec 444 milj. pudów,
zażądanych przez spożywców węgla, sta-
nowi niedobór w ilości 8 1/2 proc. Z tej
sumy otrzymały koleje żelazne 123 m. p.,
zamiast żądanych 124 m. p., kopalnie i
warzelnie soli—2,9 m. p., zamiast żądanych

4,6 m. p. towarzystwa parowcowe — 6,4 m. p. zamiast 16,2 m. p., fabryki gazu — 3,3 m. p. zamiast 3,5 m. p., cukrownie — 33,5 m. p. zamiast 24,7 m. p., czyli więcej o 8,7 m. p., zakłady metalurgiczne — 139 m. p. zamiast 187 m. p., konsumenci miescy — 73 m. p. zamiast 120 m. p.

— Z Libawy donoszą, że wywieziono stamtąd 2 tys. pudów kartofli różowych do Afryki, w celach hodowli. Jest to pierwsze tego rodzaju zapotrzebowanie.

— Towarzystwo rolnicze moskiewskie otrzymało — jak donoszą „Russ. Wied.” — propozycję pośrednictwa w zbycie jaj rosyjskich na centralnym rynku w Paryżu.

Komunikacje.

— Od ostatniej paryskiej wystawy w roku 1889 znacznie się powiększyła szybkość pociągów nie tylko kurjerskich, ale i zwykłych. W r. 1889 t. zw. „ekspresy” robiły średnio 75 kilometrów na godzinę; dziś robią 95 do 100 kilom. W r. 1889 pociągi, ważące 230 do 250 tonn (tonna = 61 pudów), nie robiły więcej nad 65 kilom. na godzinę, obecnie robią wyżej 70, a dochodzą do 90 kilom., a pociągi, ważące 300 tonn, robią 75 kilom. na godzinę. Główne postępy w budowie lokomotywy polegają na powiększeniu powierzchni rusztów i powierzchni ogrzewanej; powiększono średnicę kotłów, gładkie rury zamieniono na rury spiralnej formy „tubes Serve”, o wiele energiczniejsze (3 metry rury Serve przepuszcza tyleż ciepła, co 5 metrów rury gładkiej). Powiększając średnicę kotła, musiano podnieść jego środek ciężkości i przekonało się, że przy tem lokomotywa równiejsznie ciągnie. Dzięki postępom metalurgji, ciśnienie pary w kotłach znacznie zwiększono: w r. 1878 ciśnienie nie przewyższało 10 kilogramów na centymetr kwadratowy, obecnie zwykłe ciśnienie jest 14 do 15 kilogr. Tej zmiany dokonano, robiąc kotły ze stali. W amerykańskich lokomotywach nawet ogrzewana powierzchnia jest ze stali. Wielkie rozpowszechnienie nowych lokomotyw „Compound” jest najlepszym dowodem, że wynalazek ten posiada duże znaczenie, chociaż próby, robione niedawno na francuskich kolejach rządowych, przekonały podobno, że przy szybkości, większej ponad 110 kilom. na godzinę, maszyny zwykłe są korzystniejsze. Lokomotywa systemu p. Thulle, wystawiona przez firmę „Creusot”, ma być ostatnim słowem postępu. Dla zwykłego jednak użytku lokomotywy Compound uznane zostały za lepsze. P. P.

— Z powodu postanowionej budowy kolei od Chełma przez Hrubieszów do Kryłowa nad Bugiem, w gub. lubelskiej — piśma galicyjskie zaznaczają, iż projekt ten ma związek z innym projektem nowego połączenia kolejowego Austrii z państwem rosyjskiem, a mianowicie jest zamiar zbudowania samoistnej odnogi z Kowla do Włodzimierza wołyńskiego, długości wiorst 51. Obie odnogi — Chełm-Hrubieszów-Kryłów i Kowel-Włodzimierz — w przyszłości spotkają się bądź w samym Kryłowie, na terytorjum gub. lubelskiej, dokąd brakowałoby 23 wiorst, bądź w okolicy Milatyna w gub. wołyńskiej, dokąd wydłużonoby obie linje, po zbudowaniu mostu na Bugu, pod Kryłowem. Po stronie galicyjskiej, austriackie ministerstwo kolejowe ma budować linję od Sokala na granicy rosyjskiej, oraz zamierza sprostować komunikację Lwowa z Sokalem przez zbudowanie linji: Żółkiew, Augustów, Mosty Wielkie, Krystynopol. Wzmiankowane koleje utworzą wielkie linje tranzytowe: Kijów-Kowel-Lwów lub Kowel-Sokal-Jarosław-Kraków, oraz na północ: Białystok-Brześć Litewski-Kowel-Lwów.

— Ministerstwu komunikacji przedstawiony został kosztorys budowy kolei warszawsko-kaliskiej. Według projektu, koszt budowy wynosić będzie 5,6 milj. rubli, licząc w tej sumie koszt gmachów stacyjnych i warsztatów kolejowych.

Budowa linji podzielona została na cztery dystanse, z których najwięcej robót przypada na dystans Szczepiorn-Sieradz, na którym wzniesione będą dwa mosty na rzekach Prośnie i Warcie. Najmniej robót przypada na pierwszy dystans Warszawa-Sochaczew.

— Zarząd kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej — według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.” — zwrócił się do władz właściwych z propozycją wprowadzenia od dnia 1 stycznia 1901 r. ważnego udogodnienia dla publiczności. Dotąd dodatkowa opłata biletu na pociągi pośpieszne, wraz z ceną miejsca numerowanego, wynosiła nieraz 40 proc. ceny biletu na przejazd w pociągach zwyczajnych. Otóż projektowanym jest, żeby od Nowego roku opłaty dodatkowe zniżyć do wysokości 15 proc. biletu zwykłego.

— Z inicjatywy głównego inżyniera kolei kijowsko-połtawskiej postanowiono uskutecznić szereg doświadczeń z opałem torfowym na wzmiankowanej kolei. Jeśli doświadczenia dadzą rezultat pomyślny, to system opalania parowozów torfem zastosowany będzie — jak twierdzi „Torg. Prom. Gaz.” — i na innych kolejach.

— Od d. 5 listopada, raz na tydzień w każdą niedzielę, o godz. 9 m. 10 rano będzie wychodził pociąg pośpieszny „Sud-express” z Petersburga, złożony z wagonów kl. I. Bilety, ważne na dni 30, będą sprzedawane ze stacji: Petersburg, Psków, Dźwińsk, Wilno, Białystok, Warszawa i Łódź do główniejszych stacji włoskich i francuskich.

— Na kolejach żelaznych w Rosji — według doniesienia „Piet. Wiedom.” — powstać mają kursy dla wagowych i konduktorów. Obecnie opracowują się programy kursów.

— Minister komunikacji wyznaczył dzień otwarcia VIII zjazdu hydrotechników na 24 stycznia 1901 r. w Petersburgu.

— Ministerstwo komunikacji postanowiło w roku przyszłym przedsięwziąć roboty regulacyjne na rzece Soi pod Homlem.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 31 października. Uspokojenie giełdy spekulacyjnej względnie mocniejsze, ale polepszenie notowań nie jest ogólne i stałe, przyczem obroty są wogóle niewielkie. Dziś płacono: banki: ros. dla handlu zewn. 284, petersb.-azowski 260, międzynarodowy 350 349, prywatny handlowy 305, dyskontowy nominalnie 508 i 505; papiery naftowe: bakińskie 730, mantaszewskie 317—316, udziały Nobla nominalnie 11100 i 11000; papiery metalurgiczne: aleksandrowskie 114—111, briańskie 283—284, sormowskie 71, putiłowskie 95. Renta państwowa 96¹/₂; pożyczki premjowe: I 339,5; II 286,25; III 216,25—217.

Warszawa, 10 listopada. Listy ziemskie zastawne 4¹/₂-proc. w żądaniu 95,25; 4-proc. w transakcji 84,95. Listy zast. m. Warszawy 5-proc. 96,70 i 4¹/₂-proc. 88,95—89,10. Z akcjami mocniej. Starchowickie 219, Lipopy poszukiwano po 2150 i Rudzkie po 665, ale bez sprzedawców.

Czeki: na Londyn 94 rb. 70 k. za 10 funtów szterlingów; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 fr.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 15 k. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5¹/₂—7¹/₂ proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3¹/₂ proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4¹/₂ proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Mocniejsze usposobienie na rynkach amerykańskich i angielskich, ale obroty ograniczone, gdyż właściciele ziarna zachowują stanowisko wyczekujące. Dobry popyt na pszenicę w Niemczech. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	93,25	—	—	—
W Londynie	106—115	—	80—84,25	80
• Marsylii	98,25—103	—	—	—
• Berlinie	115,75	106	100,25	—

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych dowozy ziarna zwiększają się, co jednak wpływa ujemnie na ceny. Względnie mocniejsze usposobienie w portach południowych. Wywóz pszenicy do Niemiec, Anglii i Holandji w tygodniu ostatnim zwiększył się. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	92—96	69—73	72,5—82	75,5—77,5
• Kijowie	84—86	59—60	53—55	—
• Odessie	87—88	67	67	64
• Libawie	90—91	69	64—76	—
• Rewlu	85—89	66—68	60—76	70—72

WEŁNA. Na rynku warszawskim stagnacja. Z Berlina nadechodzą wieści o polepszeniu się tendencji. Wełna myta 90—180 mar. za centnar. Na aukcji w Lipsku zniżka cen (w stosunku do lipcowych) — 5 do 10 procent. Z 408 tysięcy kilogr. sprzedano 128 tys. kilgr. Na aukcji londyńskiej zrazu zniżka o 15—20 proc., potem usposobienie lepsze. Z 368 tys. kilgr. sprzedano 235 tys. kilgr. Ostatnie wieści (z dnia 29 października) z głębi Rosji — brzmiały pomyślniej. Uspokojenie wzmacnia się. W Moskwie wełna bucharska 5,20 do 5,50 za pud, w Carygynie — wełna jesienna 8,50 do 9 rb. za pud. Ujawnia się popyt na eksport.

CHMIEL. Warszawa. Za chmiel prima żądają 14—17 rb. za pud; płać 10,5—14 rb. Zapasy na Wotyń obliczają na 18 tys. pud. Norymberga. Drobną zniżka. Notują ceny: wirttemberski — 85—118 mar., halletauer z pieczęcią 100—120 m., inne gatunki halletauer 80—112 mar., poznański I gat. 100—112 m., średni 90—100 mar. za 50 kilogr.

CUKIER. Zagranicą (z wyjątkiem Paryża) usposobienie słabe, skłonne ku zniżce. W Kijowie: rafinada 5 rb. 50 kop. do 5 rb. 75 kop., mączka cukrowa 4 rb. 20 kop. do 4 rb. 35 kop.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 36—39 kop., II gat. 34—35 kop., III gat. 29—33 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LXVIII.

Do Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja (ul. Proroczna № 13), od d. 22 września po 19 października r. b. wpłynęły ofiary od osób następujących:

Ks. A. Oleńki 10 rb., Helbowicz od Edm. Okęckiego 25 rb., Ad. Hołyński 2 rb. 15 k., F. K. O. 1 rb., Kłopotowscy 5 rb., Paulina N. 75 kop., Kar. Lewicki 1 rb., L. Mande 5 rb., E. Bosiewicz 1 rb., W. 1 rb. 50 k., Pachowscy 2 rb., Fulma 1 rb., K. Grabowski 1 rb., B. G. 1 rb., A. Żelechowski 1 rb., M. M. 20 k., Jan Strzelecki 2 rb., Ign. Kałakac 1 rb., R. Laszewski 1 rb., W. Borowski 1 rb., Mar. Tyminski 1 rb., Mar.-Wanda Wasilewska 1 rb., Wojc. Majewski 1 rb., Mar. Jachner 10 rb., F. Modrzewska z Baryszówki gub. polt. 1 rb., Konr. Stępkowski 3 rb., Ludw. Białostocki 5 rb., St. Łada-Łobazewski 5 rb., Mich. Kórowicki 75 k., dr. Ad. Leszczyński 2 rb. 50 k., Barb. Kulikowska 5 rb., Szczesna Kuczyńska 5 rb., Jul. Boguszenko z Czerkas 1 rb., Maciej, Stan. i Miecz. Michalewscy 25 rb., S. O. A. sznur wielkich granatów, broszkę i kolczyki złote z koralami; Aniela Mordasiewicz 2 akcje kanalizacji m. Kijowa, każda nominalnej wartości 250 rb.; Rom. Rawdowicz 2 złote obrączki, parę kolczyków i srebrną spinę; Katarz. Florkowska z Rogaczewa krzyż złoty z czerwoną emalią, Edward Alwas 2 rb. 50 k., Jen. Paul. Leman 2 kandelabry z złotego metalu; pracownicy Ostrowskiego 1 rb., Kaz. Rajski 50 k., Józ. Turczyński 1 rb., Stasia K. 50 k., Cez. Sadowska srebrną tabakierkę; Wł. Maciejewicz, inżynier drogi żel. Zabajkalskiej, ze st. Czyndant 2-gi 5 rb.; pp. Jankowskie: Stef., Otol. i An. 125 rb.; S. D. 2 rb., Tad. Kozniewski z Warszawy 2 rb., Henr. Lisicki z Kahałyku gub. kijowsk., Konst. Montre-zor, pamięci rodziców Doroty i Wacława Lubowickich — 500 rubli w państwowej 4-proc. rencie, podług kursu 483 rb. 10 k.; Mik. Gumiński 10 rb., Fel. Rysiński 5 rb., Djon. Rożańska 10 rb., Am. Dziewulska 1 rb., Dar. Szymańska 50 k., Stan. Wolski 5 rb. Razem z poprzednimi 212,814 rb. 6 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
IGNACY CHODŹKO.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA

z dwunastoma rycinami
E. M. ANDRIOLLEGO.
Wydanie drugie ozdobne. W pięknej
oprawie ze złoceniami rb. 4. (493)

Wydawnictwo
Gebethnera i Wolffa

STEFAN ŻEROMSKI.

PROMIEN. — NA POKŁADZIE. — O ŻOŁ-
NIERZU TUŁACZU. — TABU. — CIE-
NIE. — KARA. — LEGENDA O BRACIE
LEŚNYM.

Utwory powieściowe
Wydanie drugie, rb. 1 kop. 20.

Poprzednio wydano (492)
LUDZIE BEZDOMNI
Powieść. Wyd. drugie. 2 tomy rb. 2.

Kaucjonowane, pierwszorządne
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIEGARNIA
J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej
Warszawa, Marszałkowska 101.
Skład nut, prenumerata pism. (39)

SYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

BIURO REKOMENDACYJNE

WASIŁEWSKIEGO

B. NAUCZYCIELA GIMNAZJUM.

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA

№ 137. (494)

„ARAGO“

najskuteczniejszy środek na odciski
30 i 50 kop.

„CONSERVATOR“

wzmacnia włosy, usuwa łupież, 75 kop.,
1 rb. 20 k. i 2 rb. Główny skład: Lesz-
no 4, St. Górski, Warszawa. Wysyłka
pocztą od rb. 2. (466)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (180)

Inżynier-Chemik

z pięcioletnią praktyką fabryczną, p-
szukuje odpowiedniego zajęcia. Posiada
poważne rekomendacje. Oferty przyj-
muje Biuro Ogłoszeń Ungra: Warszawa,
Wiersbowa 8, dla P. O. (467)

VITRAUPHANIES

Francuzki, naśladowują w zupełności
SZYBY RÓŻNOKOLOROWE
dawniejsze, zastępują korzystnie rolety,
rozświetlają lokale, zgaszczają bez zaciem-
nienia i za mocne światło, chronią od
promieni słońca umeblowanie mieszkań,
obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią
elekawość służby, sąsiadów, przechod-
niów. Przyłożenie na szkło natychmia-
stowe. Kilkoletnia trwałość bez zmiany
kolorów wypróbowana. Ceny od 40 kop.
do rb. 1.50 za metr długości (1 arsz. 6 w.),
szerokość 1/2 metra. Kupuje się dowolną
długość. Obstałunki na zaliczenie. Han-
dlującym rabat. Skład fabryczny w Ma-
gazyne Francuzkim, przy ul. Nr.
Berga № 8, w Warszawie. Agenci
w Rosji dostaną dobre warunki. (437)



NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE

— za 1 kop. —

godzina światła białego o sile 200 świec.

LAMPY NAFTOWE, palące się bez knota i ko-
szulki Auera, oraz (465)

KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-
szego systemu, wyrabia fabryka

A. Zawistowskiego

Warszawa, ulica Leszno № 91.

— 1-sza Warszawska fabryka, założona w 1882 r. —

Wł. LENCZEWSKI i S-ka

Największy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do fran-
cuzkiego ministerstwa telegrafów i jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Pa-
ryżu, oraz Londyńskiej Kompanii Telefonów.

Warszawa, Żorawia № 10.

Biuro Techniczne, FABRYKA Wyrobów Elektrotechniczno-Mechanicznych.

Podje muje się urządzenia: Oświetleń elektrycznych tak lampami żukowe-
mi, jak też żarówkami systemu Edisona i innych, Dzwonków elektrycznych,
Piorunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów własnego
systemu i innych, wraz ze stacjami centralnymi, które urządza tak w War-
szawie, jak i na prowincji.

Posiadając reprezentacje wielu domów zagranicznych, jesteśmy w moż-
ności urządzenia wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów
w zakres elektrotechniki wchodzących. (476)

Adres telegraficzny: „Lenczewski - Warszawa“.

— Telefonu № 1459. —

KAPY NA ŁÓŻKA.

Franki, Trykotaże i Wyroby Pończosznice bez Szwu

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alei Jeroz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

NIKLE czyste i nakładane

Oddział Tow. Akcyj. SILESIA.

Łóżka. Wanny. Emaljowane wyroby.

Specjalny magazyn noży kuchennych i sprzętów domowych

W. SZCZAWIŃSKI

Warszawa, Plac Teatralny, Senatorska 12, obok Ratusza. (420)

Tylko najprzedniejsze wyroby.

J. JAHOLKOWSKA, b. naucz. II gim. W WARSZAWIE, Marszałkowska 113.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych,
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, pan-
ny służące. Sprowadza cudzoziemki. (465)

SADZONKI DRZEW LEŚNYCH

zdatne do upraw w lasach

ORAZ

drzewka i krzewy różnego wieku, parkowe, alejowe i ozdobne

poleca w wielkim wyborze i po bardzo umiarkowanych cenach

INSPEKCJA LASÓW W BIAŁOCZEWIE,

p. Opoczno, st. dr. żel. Iwagr.-Dąbr. (481)

NAŁĘCZÓW.

5 godz. od Warsza-
wy.
5 wiorst od stacji.

W nim funkcjonuje, jako ścisły internat (Sanatorium) dla chorych wewnętrz-
nych i nerwowych (z wyłączeniem umysłowych i epileptyków). 50 ogrzewanych
mieszkań. Dwóch stałych lekarzy. Dozorczyni chorych i masażystka. Hydropatja.
Kąpiele borowinowe, mineralne sztuczne i elektryczne. Elektryzacja. Masaż. Gim-
nastyka Frenkla (leczenie tabesu). Kumys. Kefir. Własna kuchnia dietetyczna.
Ceny mieszkań i kąpielni o 25% tańsze od letnich. (459)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,
b. ordynator szpitala D. Jezus w Warszawie.



PROSZĘ ŻAĆ

nowe cenniki ilustrowane
na rok 1901. (491)

SKŁAD BRONI

Roberta Ziegler

Trembacka 4, w Warszawie.

„Gudronit“ Biuro Techniczne Bu-
downiczego Ciszew-
skiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2.
Wilgoć. Grzyb drzewny. Płótno gudro-
nitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na
fundamenta. Wentylatory pokojowe i ko-
minow wszelkich systemów. (447)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-ka

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 3, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (73)

GRONKIEWICZ.

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob-
w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub
z monogram., składające się z następują-
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,
12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par
filizanek do kawy, 12 par do herbaty, 1
waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2
do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki
do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców,
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-
ki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy
lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy
fajansowe w dobrym gatunku, w kwia-
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-
lowane, składające się ze 119 sztuk, po
rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych
dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego.
Serwisy do herbaty na 12 osób od
rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor.
od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów
(Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę.
Koszki do ciast, oraz wszelkie wyroby por-
celanowe, szklane i fajansowe, po cenach
tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wy-
łącznie Główny Skład i Malsarnia
Porcelany, Szkła i Fajansu (509)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lo-
kalu prywatnym na parterze od frontu.
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

ZARZĄD

Tow. Warszawskiego oczyszcz-
nia i sprzedaży spirytusu
w Warszawie

podaje niniejszem do wiadomości, że
stosownie do Uchwały Ogólnego Zebra-
nia z dnia 18 (31) października r. b.
wypłata dywidendy za rok 1899-1900
po rb. 52 kop. 50 od każdej akcji i
11 emisji, dokonywać się będzie okaz-
cielem kuponów w biurze Towarzystwa
w Warszawie, przy ulicy Włodzimier-
skiej № 14 od godziny 11 z rana do 2
po południu, poczynając od dnia 2 lisa-
pada r. b. (506)

Warszawa, d. 31 października 1900 r.

«ECCE HOMO». OBRAZ ANT.
CISERI. WŁASNOŚĆ
NARODOWEJ W K.



Autotypja zakładu P. Jabłońskiego
Druk Trenke i Fusnot.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH (1846—1859).

POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ HR. GOŁUCHOWSKIEGO.

W Nrze 1 „Kraju” z roku bieżącego zapoznaliśmy czytelników z planem dzieła, którego fragment tu podajemy obecnie, dzięki uprzejmości autora. Z początkiem 1901 r. ukaże się dzieło to w handlu księgarskim].



Pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego zalegała dotąd ciemnica, w braku źródłowego materiału nierozproszona nawet słabem światelkiem krytyki historycznej, pokrywała mgłą baśni, plotek i różnorodnych wersyj, poplątanych z tradycjami wątpliwej co najmniej wiarygodności, tak że dla różnych, nawet diametralnie sprzecznych zdań znalazł się tam zawsze do-

stateczny punkt oparcia. Wielbiciele hr. Gołuchowskiego omijali ten okres, obawiając się, żeby tam nie znaleźli rzeczy, wikłających przeprowadzony przez nich rachunek zasług trzykrotnego namiestnika, lub nawet rzucających cień na jego indywidualność obywatelską; przeciwnicy zaś, nie mogąc wobec przeważającego pietyzmu dla tego, tak niepospolitego męża, oprzeć się głównie na baśniach i plotkach niesprawdzonych, postępowali w sądach swoich o nim w ten sposób, jakgdyby chodziło o jakiś *pardon* historyczny, należny hr. Gołuchowskiemu za pierwszy okres rządów, dla tych wielkich zasług, jakie położył za drugim i trzecim powrotem na stanowisko namiestnika Galicji.

Stała tedy dotąd przed oczyma społeczeństwa polskiego w Galicji postać hr. Gołuchowskiego częściowo zamglona, a w niektórych rysach nawet zupełnie zarta. Tyczy się to mianowicie politycznej strony całej działalności hr. Gołuchowskiego, prawie pomijanej, o ile współczesny rozwój wypadków konstytucyjnych w Austrii od czasu do czasu nie odświeży w pamięci dzisiejszego pokolenia rzewnych wspomnień o pierwszym autokratycznym *par excellence* etapie konstytucjonalizmu austriackiego, o dyplomie październikowym z r. 1860, o ich niezapomnianym nigdy w historii Austrii autorze.

Ale i w takich razach polityczna rola hr. Gołuchowskiego traktowana bywa jedynie jako epizod, nieważny i w historycznej pamięci utrwalony, ale zresztą tylko epizod.

Zresztą zdanie, że hr. Gołuchowski był znakomitym administratorem, ale nie politykiem, powtarza się ciągle w naszej literaturze historyczno-politycznej. Pomijamy kwestję, czy—przynajmniej w naszych sto-

sunkach—można być znakomitym administratorem, jeżeli się zarazem nie posiada zmysłu politycznego. Gdyby jednak zdanie powyższe miało to znaczenie, że hr. Gołuchowski był tylko wybornym gospodarzem kraju, troskliwym i zabiegliwym o losy poszczególnych spraw, ale nie obejmował całości interesów publicznych, nie posiadał idei przewodniej w sterowaniu nawy krajowej i nie patrzył z programową myślą w dalszą przyszłość, poprzestając tylko na tem, co w danej chwili i wśród danych warunków na korzyść społeczeństwa osiągnąć się dawało,—to zdanie takie nietylko stanowiłoby widoczną ujmę dla historycznej indywidualności hr. Gołuchowskiego, lecz nadto świadczyłoby o zapoznaniu charakteru i doniosłości jednego z najciekawszych i najwięcej nauczających rozdziałów w porzbirowej historii tego odłamu społeczeństwa polskiego, któremu polityczne losy w pierwszych czasach po upadku Polski zdawały się zapowiadać najsmutniejszą przyszłość, a któremu w chwili śmierci hr. Gołuchowskiego przypadła tak wybitna rola polityczna.

Ze wszystkich głosów publicystycznych, które o całej działalności publicznej hr. Gołuchowskiego ozwały się w pierwszej chwili po jego zgonie, jeden góruje nad wszystkimi nietylko wielką powagą autora, jako jednego z naszych najświetniejszych historyków i publicystów, lecz nadto trafnością sądu, z wyższego punktu widzenia wydanego i szerszy horyzont obejmującego. Mamy na myśli głos Józefa Szujskiego (w „Przeglądzie Polskim” z r. 1875, t. I, str. 490 i n.) Jako historyk, niejako intuicją odgadł on całą polityczną doniosłość pierwszego okresu rządów hr. Gołuchowskiego, uważając okres ten za szczęśliwie odbyty, a już dziś historyczny kurs «poczucia rządu i posłuszeństwa prawu», więc cnót publicznych, które stanowią nieodzowny warunek życia i zdrowia politycznego.

Warunki spełnienia misji, jaka pod tym względem spada na polaka, którego losy powołały na przodujące stanowisko, jako męża stanu, były zawsze trudne, a co do hr. Gołuchowskiego, mówiąc dalej słowami Szujskiego, «podwójnie trudne do dopięcia». Jak tu bowiem wyrabiać w sobie poczucie rządu i posłuszeństwo prawu, jeżeli współludział w rządzie uchodził długo za współludział w dokonanym gwałcie. Naturalną ztąd kolejną szło unikanie udziału we władzy, a za wzorem obcych krajów, szukanie organizacji tajemnej, mającej wyrażać rzeczywistą myśl społeczeństwa. Położenie to stawało się przyczyną nieobraćowanego złego.

Rząd austriacki i rządzeni zarówno w błędnym obracali się kole, i brak lojalności kazał rządowi iść środkami represji, a represje uniemożliwiały lojalność. Nie brakło przytem zarzutów anarchicznej natury: rewolucjoniści *quand même* — mówiono o polakach. Utrzymanie lojalnego kierunku stawało się niezmiernie trudnem, gdyż lojalność równała się upadkowi popularności, a na odwrót popularność stawała się podejrzaną, jako wpływ nielojalnego usposobienia.

Pierwszy przepłynął szczęśliwie tę Scyllę z Charybda Agener hr. Gołuchowski, a z nim Galicja. Notujemy to jako objaw nadzwyczaj dodatni, prawie jedyny z porozbiorowej naszej historii. Pierwszy raz człowiek, który stał na lojalności, dobiegł szczęśliwie kresu wśród najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności, pierwszy raz prowincja polska znajduje się na drodze, gdzie uczucia jej narodowe łączą się ze szczerą przychylnością dla dynastji i państwa, do którego należy. W urzędowej swojej karierze miał hr. Gołuchowski sposobność poznać się ze wszystkimi odcieniami biurokratycznego polakożerstwa i wyszedł na najdzielniejszego polakożerców pogromcę. Miał sposobność poznać do gruntu system przeciwny wszelkiej wolności społeczeństwa w formie, jaką mu nadawał Metternich, i w formie, jaką mu nadawał Bach, i oto — konstytucyjna era w Austrii datuje się od hr. Gołuchowskiego.

«Wśród najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności» — jak mówi Szujski — dobiegł kresu hr. Gołuchowski. Temi słowy zamknąć możnaby monografię o całej działalności hr. Gołuchowskiego, lub monografię o drugim i trzecim namiestnikowstwie. W pracy jednak, obejmującej tylko pierwszy okres rządów hr. Gołuchowskiego, zakończenie takie byłoby poniekąd może jeszcze anachronizmem. W tym okresie bowiem hr. Gołuchowski «stał — mówiąc dalej słowami Szujskiego — sam na lojalności», a dopiero za drugim, zwłaszcza za trzecim namiestnikowstwem jego, stała tam już cała Galicja. Że ten zwrot dokonał się w tak stosunkowo krótkim czasie, na to w znacznej mierze, ale nie w całości, złożyły się bolesne refleksje społeczeństwa z przebytych katastrof i polityczne rachuby po Sadowie. Pamiętne programowe słowa adresu sejmu galicyjskiego: «Przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy» — wypowiedziane zostały w chwili, gdy rządy kraju po raz wtóry przechodziły w ręce tego, który przedtem, «stojąc sam na lojalności», w ciągu dziesięcioletnich rządów swoich jeżeli nie odosobniony, to pewnie nie otoczony «najzupełniejszą i najpowszechniejszą popularnością» społeczeństwa polskiego, dokonał wielu dzieł dobrych dla kraju, a przede wszystkim odwrócił odeń nieskończenie wiele złego. Dopiero drugi okres rządów hr. Gołuchowskiego przyniósł krajowi odrazu już cały szereg pozytywnych zdobyczy, a przede wszystkim główne warunki swobodnego rozwoju narodowego po oczyszczeniu szkół i urzędów z obcych żywiołów.

To też, chociaż nie bez wahania i bez trudności, ale zawsze z wiarą w dobre kierownictwo, poszła Galicja za programem politycznym hr. Gołuchowskiego o krok dalej, kiedy w duchu uchwały sejmowej z 2 marca 1867 r. o obesłaniu Rady państwa, wstąpiła na bity już gościniec polityki dodatniej, z lojalnymi intencjami nie tylko wobec dynastji, lecz także i państwa, w którym spodziewała się znaleźć i znalazła rzeczywście gwarancję swojego bytu i rozwoju narodowego. Odtąd już we wspólnym kierunku autonomicznym łączył kraj z jego namiestnikiem taki ścisły, nierozdzielny węzeł wspólności myśli i aspiracji, jaki nigdy nie istniał w żadnej dzielnicy polskiej między społeczeństwem a reprezentantem rządu.

Dwa razy potem groziło Galicji zepchnięcie z obranej drogi politycznej na manowce jałowej, biernej opozycji: raz po uchwaleniu rezolucji sejmowej z r. 1868, a drugi raz po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich do Rady państwa w r. 1873; ale za jednym i drugim razem już umysł polityczny, zaprawiony w dobrej szkole, szczęśliwie wytrzymał próbę. Za jednym i drugim razem hr. Gołuchowski znalazł się w tem położeniu, że już, nie jak w pierwszych latach rządów swoich, sam, lecz w ścisłej łączności z krajem mógł stanąć w opo-

zycji wobec rządu centralnego, i to w opozycji nie jak dawniej oględnej, ubranej w formę biurokratycznych przedstawień, lecz w śmiałej, stanowczej, czasem nawet ostrej. Są na to dowody autentyczne w relacjach hr. Gołuchowskiego z tych czasów.

Prawdziwemi unikatami ze stanowiska ortodoksyzmu biurokratycznego możnaby nazwać relacje, pisane w lecie 1868 r., na cztery miesiące przed uchwaleniem rezolucji sejmowej, a ostrzegające ówczesny gabinet t. zw. mieszczański (Giskra-Herbst), że w Galicji panuje wzburzenie z powodu centralizacji, inaugurowanej wbrew duchowi konstytucji z roku 1867, w całym szeregu spraw, jak np. w sprawie reformy szkolnej, w sprawie urządzenia ksiąg gruntowych i w innych sprawach, które, wbrew brzmieniu ustaw konstytucyjnych, ministerstwo wyznaczyło dla Rady państwa, z uszczerbkiem kompetencji sejmowej. W takim tonie stanowczym, niemal napomniennym, mógł pisać do przełożonego ministerstwa wiedeńskiego, bez przykrych dla siebie następstw, chyba tylko namiestnik, który, jako twórca dyplomu październikowego, narażonego na drugie z rządu po Schmerlingu zwicnięcie co do przewodniej idei autonomicznej, pewny był tego, że w tym kroku ma po swojej stronie nie tylko własny kraj, lecz cały obóz autonomistów austriackich.

Po tem wspomnieniu z czasów «najzupełniejszej i najpowszechniejszej popularności» hr. Gołuchowskiego, wracamy do czasów, kiedy sam «stał na lojalności» i milcząc, tylko czynami odślaniał i propagował swój kierunek polityczny, polegający na otwartej i szczerzej lojalności wobec tronu, a zarazem na takim przestrzeganiu lojalności wobec rządu, nawet bez względu na jego chwilową niesympatyczną formę i równie niesympatycznych reprezentantów, aby społeczeństwo przeniosło się z czasem z zabójczej roli helotów spiskowych na stanowisko równouprawnionych obywateli państwa z «poczuciem rządu i posłuszeństwa prawu», jak powiedział Szujski, a tem samem z poczuciem władzy i z dążeniem do udziału we władzy. Stosunki anormalne, wśród których hr. Gołuchowski stanął na czele rządu krajowego, rozwijały w umysłach trzeźwych obywateli kraju większą propagandę na rzecz tego kierunku, aniżeli to zdziałać mogły stosy broszur, artykułów, mów politycznych i t. p. zwyczajnych środków agitacyjnych.

Widziano przecież codziennie, na każdym kroku i na własne oczy, co to znaczy władza w ręku współobywatela. W Wiedniu reakcja zapanowała wszech-

władnie, a w Galicji podnosiły głowę wszystkie te kreatury biurokratyczne, które, zaprawione do służby w dawnym metternichowskim systemie, po chwilowej regresji w roku 1848, zwracały się ku reminiscencjom rok ten poprzedzającym, więc przede wszystkim ku polityce podlegania włóścian przeciw dworom, jako ognisku spiskującej polskości.

A działanie w tym kierunku było znacznie ułatwione przez to, że chłop, nagle obciążony przez rząd własnością gruntową, już nie potrzebował nawet dalszych instrukcyj, lecz sam wszedł na drogę, prowadzącą do celu, przez dawną biurokrację wytkniętą tego, t. j. do materialnego zniszczenia szlachty. Od mawiał bowiem robotnika płatnego i tem nie mógł wiać zbiory plonu z łąnów dworskich; wyszedł z pastwiska dworskie ze swoim bydłem, a z lasów dworskich z siekierą, aby wszystko przywłaszczać sobie a chociażby zniszczyć, a przytem przybierał zaczą-



Bach, minister austriacki.

postawę groźną, wyzywającą, jak gdyby zabierał tylko to, co mu się zawsze należało, a tylko nieprawnie przez któryś długo było odmawiane.

A tego we wschodniej Galicji Rada ruska, wyniesiona przez Hammersteina niemal na stanowisko współrządcy rządowego, bynajmniej nie starała się wpłynąć na chłopów w duchu uśmierczającym i umoralniającym. W całym kraju komisarze cyrkularni czekali tylko na to, kiedy wypadnie im dokonać dzieła zniszczenia przez przeprowadzenie sprawy indemnizacyjnej i serwitutowej w duchu instrukcyj, które za czasów bar. Kriega w sprawach agrarnych otrzymywali, a których naturalnem następstwem musiałaby być hajdamacczyzna agrarna.

Dziś, z aktami urzędowymi w ręku, można iść krok w krok za ówczesną działalnością hr. Gołuchowskiego, i wykazać, w jaki sposób zażegnał on owe niebezpieczeństwa.

W owej chwili, w braku prasy i wśród ogólnego przygnębienia opinii publicznej, z tych arkanów administracji nic nie mogło dostać się na zewnątrz do szerszej wiadomości. Ale w kręgach interesowanych, gdzie dostrzeżano całą grozę sytuacji, musiano w jej złagodzeniu widzieć dzieło samego tylko kie-

rownika rządów krajowych. Było to przecież widocznem wobec faktu, że w Wiedniu wiał wichur reakcyjny, a krajowy aparat administracyjny, wówczas jeszcze nieoczyszczony, samą siłą bezwładności byłby się poruszał w kierunku kriegowskiej dyrektywy, gdyby go odrazu silnie ręka nowego naczelnika nie była opanowała, powstrzymała i powoli w inny kierunek wprowadziła.

Kiedy do Galicji poraz pierwszy zawitał młodzieńczy wówczas cesarz Franciszek-Józef I, w umysłach poważniejszych obywateli już się rozpoczął zwrot w kierunku, zbliżającym społeczeństwo polskie do programu hr. Gołuchowskiego. Zwrot ten objawił się w licznych a znaczących adresach i petycjach, z którymi w r. 1851 szlachta ze wschodniej i zachodniej części kraju zwróciła się wprost do cesarza, a o których wspomnieliśmy już poprzednio, o ile w grę wchodziły sprawy ekonomiczne kraju.

Obok tych spraw zawierały owe adresy i petycje, także niechętnie wówczas w Wiedniu widziane żądania w zakresie interesów narodowych, a mianowicie prośby o większe uwzględnienie języka polskiego w sądach i szkołach. Hr. Gołuchowski przedstawiał takie prośby cesarzowi zawsze z życzliwym poparciem, i to, jak już wspomnieliśmy, nie w zwyczajnej drodze biurokratycznej, to jest w relacjach do ministerstwa, lecz w t. zw. «najuniżeńszych przedstawieniach». Szczegół ten zasługuje na podniesienie, raz, jako oznaka, że już wtedy między hr. Gołuchowskim a ministrem Bachem

stosunek był naprężony, a powtóre, jako jeden z rysów charakterystycznych polityki hr. Gołuchowskiego, który od początku swej działalności, w bystrym poglądzie na ówczesną konstelację stosunków politycznych w Austrii, stale i konsekwentnie osobę monarchy uważał za czynnik rozstrzygający, do niego sam zwracał się często, z zupełnem ominięciem niezyczliwego sobie ministerstwa, a obywatelstwu w monarsze zalecał szukać punktu oparcia dla swoich potrzeb i aspiracji. Ta zbawienna rada rychło trafiać zaczęła do przekonania szlachty. To też w jej adresach z r. 1851 wspominana bywa osoba namiestnika nie w formie biu-

rokratycznej, konwencyjonalnej, w jakiej się wspomina o naturalnym pośredniku w sprawach i prośbach tego rodzaju, lecz w tonie cieplejszym, tak, jak się mówi o mężu zaufania.

W braku jakiegokolwiek innej organizacji reprezentacyjnej, Towarzystwo rolnicze we Lwowie, pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy, zajmowało wówczas wybitne stanowisko i uważane było niejako za surogat polityczny ciała reprezentacyjnego. To też każda enuncjacja tego Towarzystwa musiała być i była istotnie poważnie traktowana.

Otóż właśnie to Towarzystwo wystosowało dnia 14 października 1851 roku do cesarza adres, podpisany przez ks. Leona Sapiechę, Maurycego Krasieńskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Felicjana Laskowskiego i innych najpoważniejszych ziemian ówczesnych, zawierający, obok szeregu desideratów ekonomicznej natury, także podziękowanie za pomoc pieniężną ze skarbu państwa na założenie szkoły rolniczej. W adresie tym znajduje się ustęp następujący: «Ten dowód ojcowskiej troskliwości waszej cesarskiej i królewskiej mości o nasz kraj, bardzo podpadły, zachęci Towarzystwo rolnicze do tem gorliwszej działalności w tym kierunku, a żywimy silną nadzieję, że dobrodziejstwo to, przy dzielnem, jak zawsze, współudziale naszego zabiegliwego i dobru kraju pod każdym względem bardzo oddanego namiestnika, wyda najzbawienniejsze rezultaty».

Pod względem politycznym najwybitniejszym jest adres szlachty krakowskiej z d. 18 czerwca 1851 r., podpisany przez 63 właścicieli dóbr ziemskich, z Pawłem Popielem i Atanazym Benoe na czele. W adresie tym przebiega już wyraziście ta myśl polityczna, którą hr. Gołuchowski w kraju reprezentował i, jako namiestnik, działalnością urzędową propagował.

Dr. Bronisław Łoziński.

DCN

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



L. RIDEL: Myśli jesienne.

ZAKOPANE.

WRAŻENIA, ROZMOWY, SYLWETKI, PEJZAŻE.

(Dokończenie).

3)

Żywotnem jest dla Zakopanego pytanie: czy się ma w przyszłości zamienić na wielkie sanatorium suchotnicze w rodzaju Davos, Meranu, San Remo — czy ma dalej pozostać tem, czem jest i czem chcieli je mieć jego twórcy: uroczą i zdrową wilegaturą, przedśionkiem Tatr polskich dla tysięcy i tysięcy turystów, zimą zaś uzdrowiskiem dla wszelkich, niezaawansowanych chorób płucnych? Pytanie jest bardzo doniosłe i na czasie. Zakopane — dzięki kolei — przeżywa obecnie okres przełomowy i od zwycięstwa jednego lub drugiego z powyższych kierunków, może w wysokim stopniu zależeć jego przyszłość. Oba zdania mają swoich zwolenników, którzy od pewnego czasu ścierają się ze sobą zapalczywie, bombardują się odezwaniami, kłócą się na wiecach, polemizują w dziennikach, zasypują władze petycjami. Jedni więc mówią:

— Skoro Zakopane ma tak znakomite własności lecznicze, skoro lekarze nasi coraz tłumniej przysyłają tutaj chorych na gruźlicę, a w ostatnich czasach nawet niemieckie powagi medyczne zaczynają się z niem liczyć, to należałoby urządzić w niem wszystko tak, ażeby tym chorym ułatwić pobyt tutaj. Zadaniem klimatyki, jako gospodarza, powinno być jaknajwygodniejsze umeblowanie domu na przyjęcie chorego gościa. A więc niech się postara o zakaz palenia węglem na przestrzeni uzdrowiska, bo węgiel szkodzi suchotnikom, niech zaprowadzi czempredziej wodociągi i kanalizację, bo to są dziś podstawowe warunki higieny publicznej... Słowem, róbmy to samo, co zrobili u siebie Davos i Meran, jeżeli chcemy dojść do takiego kwitnącego stanu, jak one...

A drudzy odpowiadają:

— Niechże nas Bóg broni przed naśladowaniem Davos i Meranu, i wogóle przed ich losem. Naśladować je — znaczyłoby to zniszczyć Zakopane właśnie wtedy, gdy ono znajduje się w pełnym rozwoju i czeka je świetna przyszłość.

Meran i Davos ponoszą straszliwe skutki tego, że zrobiono je gniazdamisuchotniczymi. Suchoty dziesiątkują ludność miejscową tak, iż władze tamtejsze, chcąc położyć tamę dalszemu rozszerzaniu się tej niszczącej choroby, importowanej ze wszystkich stron świata, zaczynają obcym chorym robić coraz większe utrudnienia. Zamiast przywabić ich — zamyka się drzwi przed nimi. A i tak siłą, pędzącą owe tysiące wychudłych postaci do bram Meranu, jest w tej chwili już przedewszystkiem tradycja, siła rozpędu. Lecznicza wartość Meranu obniżyła się znacznie właśnie dzięki krociom zastępów suchotniczych, które przeszły tędy... Przyroda nie pozwala się eksploatować po za pewną granicę. I my mielibyśmy Zakopanemu życzyć, aby je spotkał los Meranu, mielibyśmy dopuścić do tego?...

— Cóż więc zrobić z chorymi na gruźlicę? Przecież nikt nie ma prawa zakazać im pobytu u nas... — podchwytują adwersarze.

— Całkiem słusznie — odpowiada tamta strona — nikt nie myśli bynajmniej o niewpuszczaniu tych nieszczęśliwych, którym Zakopane niejednokrotnie wraca zdrowie, a przynajmniej przedłuża życie, podcięte chorobą, — chodzi tylko o to, ażeby ci chorzy nie wzięli Zakopanego w swój wyłączny monopol, bo to dla nas nie ulega wątpliwości, że gdyby się zwała tutaj nawała suchotnicza, to zdrowi uciekliby ztąd taką samą hurmą, jaką tu przyszli — częścią do Szwajcarii, a częścią we wschodnie Karpaty, na Czarnogórę, Howerlę, pomiędzy Huculę. Prosimy tylko chcieć nas dobrze zrozumieć. Zakopanemu nie wolno się stać miejscowością klimatyczną o charakterze przeważnie suchotniczym — a taką stałoby się napewno, gdyby gospodarz klimatyki meblował dom tak, aby w nim przedewszystkiem dobrze było suchotnikom. Dlatego to jesteśmy przeciwnikami takich drakońskich pomysłów, jak zakaz palenia węglem, i takich majaczeń nieekonomicznych, jak wodociągi i kanalizacja. Lwów i Kraków czekały na nie dziesiątki lat przy swoich niezdrowych warunkach, tem bardziej więc poczekać może Zakopane, w którym i woda jest doskonała, i do przeludnienia jeszcze bardzo daleko.

Wodociągi są rzeczą piękną, ale nie dla gminy, której roczny budżet wynosi — dziesięć tysięcy guldenów. Na to potrzebaby co najmniej pół miliona. Któżby je zapłacił? Chyba kuracjusze, na których kieszeń zwałonoby nowe ciężary — prawdopodobnie w tym celu, aby ich copredziej z Zakopanego wypłoszyć...

— Jakież jest wasz program zdrowotny?

— Pozwolić Zakopanemu rozwijać się dalej w tym kierunku, jaki ono sobie obrało niemal instynktownie. Dla suchotników budować o ile możności sanatoria, a nadto — rozwinać energiczną

kontrolę sanitarną nad domami, w których suchotnicy mieszkali choćby najkrótszy przeciąg czasu... Czuwając nad czystością studzien i potoków — nie w obrębie tego, co jest, okazać się — czystości, dbałość i zamilowanie porządku. Dla lekarza klimatyki roztacza się tu wdzięczne pole pracy, nie takie efektywne, jak westchnienia do wodociągów, lecz napewno obfitsze w bezpośrednie dobroczynne owoce...

W tem miejscu obrońca „Zakopanego dla suchotników“ wykręca się na pięcie — jakby mu pilno było odejść. Przeciwnik chwytą go za kłapę surduta i dodaje na zakończenie:

— Wy jeszcze o jednym zapominać. Oto, że Niemcy i Szwajcarowie po za Meranem i Davos mają jeszcze całe Alpy. Dlatego to Zakopane gra u nas tak wyjątkową rolę. Jest nietylko stacją klimatyczną, ale naszą „letnią stolicą“, ogniskiem literatury i sztuki... Tutaj wykwitła tak nagle jedyna nasza rodzima architektura, tutaj wytworzyło się już całe pokolenie rzeźbiarzy i snycerzy, którzy daleko roznoszą polskie motywy dekoracyjne, dotąd drzemające w jednej wiosce góralskiej; tutaj po raz pierwszy poeci nasi wprowadzili gwara ludową, z jej bogactwem starodawnych i jedrnych wyrażen, na wyżyny sztuki... Nie! Zakopane nie może nigdy zostać Meranem. Za wiele trzeba by na to poświęcić...

Cudna jest droga do Kuźnic. Ta romantyczna półmilenowa aleja tatrzańska jednoczy w zachwycie filistrów i dekadentów Zakopanego. Niepodobna na nią patrzeć i nie doznawać jakiegoś wiosnianoradosnego wzruszenia, jakiemu się ulega zawsze, gdy się ogląda cud natury. Zaczyna się to już od Chramcówek. Jak strzelił, biegnie ten śliczny pasaż leśny, ubrany willami o kształtach i ornamentach zakopiańskich... Łamie się przy moście na Bystrym potoku i majestatyczniejszy jeszcze, bo mniej słoneczny, sunie zawsze środkiem lasu pod nazwą ulicy Chałubińskiego — daleko, aż za muzeum. Zielono tu, uroczyscie, cicho. Nie zmieniając ani na włos kierunku, wchodzimy na ulicę Zamoyskiego. To już jakby wstęp do Kuźnic. Cudny wstęp. Domy — jakby ustronne siedziby chorych księżniczek — senne, poważne, ocienione jodłami. Powietrze upaja. Wygląda, jakby to było gdzieś za światem, ogromnie daleko od mrowisk lotzkich, od areny, na której bez przerwy jedni zjadają drugich. W tym kraju — dajmy, komuż może chodzić o zysk, o łaskę Mamona?...

Niespodzianka.

Białe, niczem niezdobne — takie bryki. To papiernia hr. Zamoyskiego, a raczej dwie papiernie. Mają — co brutalnie lekceważącego. — Nie — ście woda jest motorem, więc — psuje powietrze. Dla górali są — kłady przemysłowe dobrodziejstw — je z nich pół tysiąca ludzi. — I — się więc chętnie dysonans, który — any — fabryczne wprowadzają do sym — tylko — bór, i zielen, i cisza, — a pośród — raz rzadziej już siedziby ludzk — dro-

To już Kuźnice!

Zaczyna się najwspanialsza —



Ulica Krupówki w Zakopanem.

gi, prowadząca do „dworu“. Istna Szwajcarja. Po lewej stronie wysoko spiętrzone, groźne skały Nosala, te same, z których w przepaść runął młody Biesiadeczek, idąc — za kwiatami. Niezapomniana tragedia przeszła już niemal w tradycję miejscową. Po prawej ręce ściana ciemno-zielonego boru i wykręcony, jak wąż,

szłości dworu polskiego posiada ogromne znaczenie, w takim razie zakład spełnia jeszcze, po za jej świadomością i zamiarami, misję społeczną pierwszorzędnej wagi. Cóż za różnica musi być pomiędzy typem takiej cieplarniano-mdłej panny, karmionej od przebudzenia się wyobraźni, uczucia i myśli, nerwową,

Zakopiańszczyzna jest, jak się zdaje, główną treścią jego życia. Rozkwit jej jest też niewątpliwy i świetny. Zamoyski prowadzi gospodarkę pedantycznie uczciwą. Mając olbrzymie lasy, kupował drzewo do swej papierni, aby tylko nie zgrzeszyć przeciw racjonalnej ochronie leśnej na obszarach własnych. I trzeba było dopiero takiej elementarnej niespodzianki, jak wylamanie dwudziestu tysięcy drzew przez wiatr halny, aby hr. Zamoyski zdecydował się z własnego materiału fabrykować papier w Kuźnicach.

Rok bieżący, pierwszy rok „kolejowy“ w Zakopanem, powiódł się zupełnie. Pewien procent najbogatszych turystów odbiła wystawa paryska, lecz za to ogromną, niewidzianą dotąd falą napłynęły rzesze średnio-zamożne. Nigdy jeszcze nie spotykało się tu takiego mnóstwa osób, odwiedzających Tatry po raz pierwszy. Tablica na klimatyce wykazuje dotąd imponującą liczbę gości 7,500. Rok temu wykazywała 4,600.

Szary.

AFORYZMY.

Najczarniejsze myśli przychodzą nam podczas białych nocy.

Bracia Goncourtowie.

Dwie rzeczy warte siebie: optymizm dyguitarza na stanowisku, i pesymizm dyguitarza w dymisji.

Ch. Courbet

Są serca, które można krajać diamenty.

Gawalewicz.

Zamiar wyległy w myślenia pomroce
Zle jest przed czasem wykazać na słońce;
Niechaj rzecz cała, wykonania bliska,
Jak piorun wprzód zabija niż błyska.

Nickiewicz „Grażyna“.



okryty pianą strumień górski, dający złudzenie, jakby płynął pod górę. A środkiem geometrycznie wykreślona, wspólnie utrzymana droga, z dwoma rzędami drzew po bokach, niby dojazd do starych pałaców szlacheckich. Tą drogą dobiegamy już na miejsce — do samych właściwych Kuźnic. Dziwna to miejscowość. Ani wieś, ani osada fabryczna, ani folwark. Zupełnie bez szablonu. Kiedyś, przed laty kilkudziesięciu, były tu pędzone wodą ogromne huty żelazne, prawdziwe Kuźnice, zatrudniające przeszło tysiąc ludzi. Jeszcze w r. 1878 były czynne, ale już dogasały. Zostały po nich budynki o charakterystycznym fabrycznym wyglądzie, przerobione na inne cele. Dzisiejsze Kuźnice — to dwór, „najwyższy w Polsce“, bo położony tyśiąc metrów nad poziomem morza, zarządzający ogromnych dóbr zakopiańskich, zakład wychowawczo-gospodarski, domek brata Alberta, tartak wodny, czystutko utrzymana mleczarnia dworska dla wygody turystów — i na tem koniec.

Z Zakopanego przez cały rok ciągną tu zastępy wycieczkowiczów. Magnesem Kuźnic jest ich romantyczne położenie i sławny zakład jenerałowej Zamoyskiej, do którego od założenia aż do niedawna dopłacano dwadzieścia jeden tysięcy zlr. rocznie — po siedm tysięcy na jenerałową, na hr. Władysława Zamoyskiego i pannę Marię Zamoyską. Osobliwa rodzina. W każdym razie okropnie to nie „polskie“ w tem naszym tradycyjnie biernem i tradycyjnie półpankowskim znaczeniu. Zamoyscy w Zakopiańszczyźnie robią wrażenie pionierów. Aby tylko coś stwarzać — aby bułować — aby bić drogi.

Sam zakład kuźnicki jest pomysłem, za który inicjatorom jego warto się przypatrzeć. Przecież to jest bardzo niezwykle. Krociove panny z „najlepszych“ domów szyją, piorą, prasują, gotują obiady — i chodzą w skromnych, starych sukienkach. Jeżeli pani Zamoyskiej nie szło o nic innego, jak tylko o stwarzanie doskonałych gospodyń, co dla przy-

niespokojną kulturą dużego miasta, a taką dziewczyną zrównoważoną, silną, która nie ma czasu na chore tęsknoty i ma szacunek dla najprostszego rodzaju pracy!... Takie właśnie wychowują się tutaj. Dla filistrów zakopiańskich, zwiedzających zakład, jest to coś w rodzaju widowiska. Firma Zamoyskich nadaje temu specjalnego interesu. Hrabina, ucząca gotować... Czy to możliwe? Dla samej oryginalności opłaci się widzieć. Jedzie się więc, ogląda — i rusza ramionami. Mieć milion i uczyć prac „hygienicznie“?... Szczególny sport.

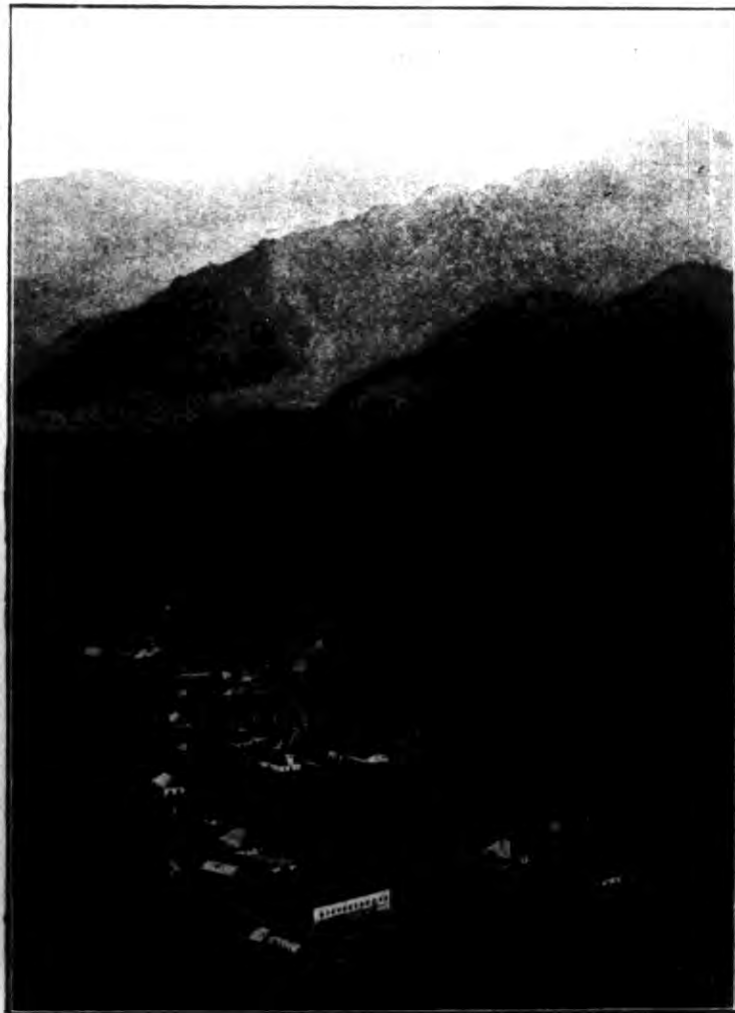
Sam „właściciel Kuźnic“ jest równie zajmującą osobą. Jak tamten, z powieści Ohneta, ma w sobie

coś szorstko-żelaznego, chociaż krew jego jest barwy nieba. Wysoki, elastyczny, nieładny.

Wszyscy Zamoyscy są tacy. Ponad to wszyscy mają dużo fantazji, instynkty obywatelskie i skłonność do wylamywania się z pojęć obyczajowych swojej sfery. O Władysławie Zamoyskim opowiadają, że był palaczem ongi na jakimś okręcie. Pewnie to legenda... ale charakterystyczna. Obecnie ambicją jego jest stwarzanie nowych wartości, a oprócz tego — ratowanie bankrutów. Przyjaciele mają mu za złe ten szlachetny sport wylamywania tonących z wody, bo w dziewięciu wypadkach na dziesięć bywa to tylko przedłużenie konania ekonomicznego jednostek niedoświadczonych lub lekkomyślnych i skazanych na zagładę, a jemu rabuje więcej niż połowę energii — takiej niezwykle, tak pożądanej!..



Ulica Kościeliska w Zakopanem.



Kuźnice, siedziba hr. Zamoyskich.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ

P. Jan Bloch i ostatni kongres pokojowy.



Imo, że epoka kongresów minęła już dawno, p. Jan Bloch, który w nich brał tak żywy i wybitny udział, bawi jeszcze w Paryżu. Pomiedzy innymi względami, które zatrzymały w stolicy Francji autora „Wojny”, wymienić muszę otwarcie nowego uniwersytetu ludowego w Le Mans, które miało miejsce w minionym tygodniu; Rada uniwersytecka uprosiła p. Blocha o wypowiedzenie odczytu inauguracyjnego.

Mając przed paru dniami sposobność rozmawiania z p. Blochem, przede wszystkim byłem ciekaw dowiedzieć się, jakie wrażenia wywołały w nim ostatnie kongresy pokojowe. Zwierzę się bowiem szczerze przed czytelnikami „Kraju”, iż tegoroczna powódź kongresów (odbyło się ich sto dwadzieścia pięć!) usposobiła mnie nader sceptycznie do praktycznej celowości tych zjazdów. Prócz kilkunastu wielkich kongresów, których przebieg istotnie był poważny i w których uczestniczyli ludzie fachowi, świadomi przedmiotów, nad którymi prowadzono rozprawy, — znaczna większość zjazdów francuskich czy międzynarodowych wydała mi się nieszkodliwą zabawką osób, mających dużo czasu i jeszcze więcej ambicji. „Pan X. wygłosił odczyt na kongresie międzynarodowym!” — piszą potem z dumą dzienniki w rodzinnym mieście prelegenta. Boże drogi! Byłem ja na kilku takich posiedzeniach, słyszałem parę podobnych odczytów, wypowiedzianych wobec smętnie pustej sali; wiem, jakie budziły zainteresowanie...

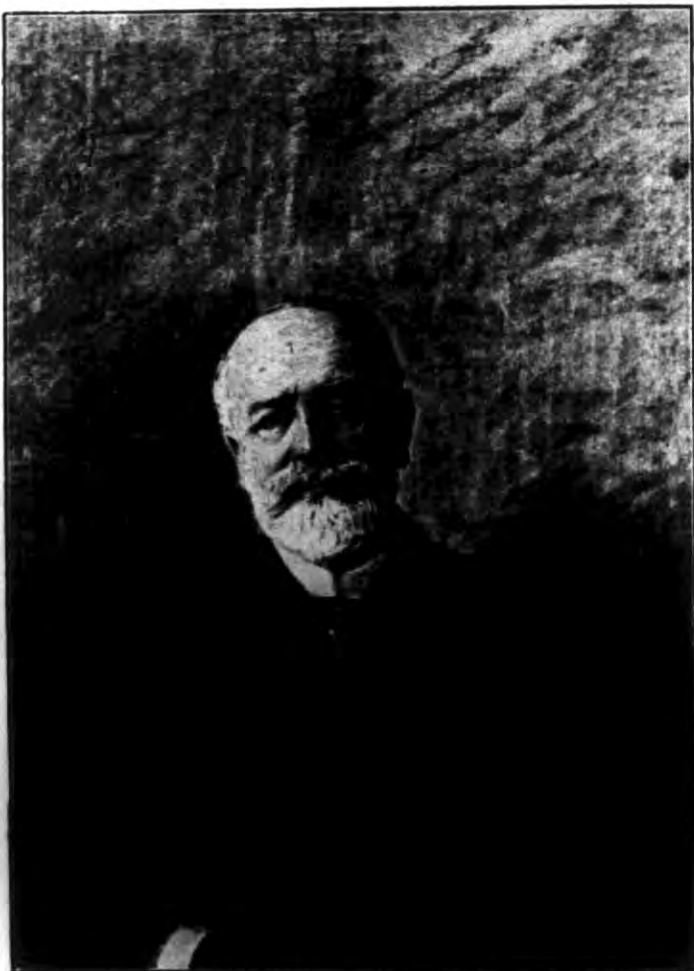
Zdaje mi się, iż p. Bloch nie ludzi się również co do skuteczności tego rodzaju zjazdów. Jego umysł, jasny i trzeźwy, nie znosi próżnej frazeologii, która pod pięknie brzmiącymi wyrazami brak głębszej treści kryje. „Kongresy pokojowe mają zazwyczaj tę wadę, — mówił mi ostatnio — że wygłasza się na nich bardzo ozdobne filipiki przeciw okrucieństwu wojny, że wymowni oratorzy starają się zohydzić wojnę, przedstawiając jej fatalne następstwa: pola zasłane trupami, szpitale pełne rannych, tysiące rodzin, okrytych żałobą... Punkt wyjścia jest fałszywy, bo tej miary argumenty nie wyleczą nigdy ludzkości z jej rycerskiego animuszu, nie wypełnią jej pragnień zdobywczych, nie odejmą blasku tej aureoli sławy, która otacza czoła zwycięzców. Ja nie jestem wcale zawziętym przeciwnikiem wojny, za jakiego mnie często biorą; ja twierdzę tylko i udowadniam faktami, że w dzisiejszych czasach wojna między dwoma większymi mocarstwami jest niemożliwą. Przyszłe wojny nie będą się kończyły na kilku bitwach, lecz muszą ciągnąć się całe lata, tak jak bywało w wiekach średnich. Wojna transwaalska dała światu tę naukę; czterdzieści tysięcy chłopów, prowadzonych przez chłopów, potrafią się

bronić najeźdźcy pięćkroć liczniejszemu przez rok i dłużej, dlatego, iż są w posiadaniu udoskonalonej broni nowoczesnej. Jeśli jakiegokolwiek państwo europejskie pójdzie w razie wojny śladami boerów, jeśli będzie się trzymać strategii czysto odpornej, przeciągnie wojnę niewątpliwie na czas bardzo długi.

„A z kąd brać wówczas pieniądze?... Jeśli wziąć pod uwagę tylko połowę wydatków, ponoszonych przez Anglię w Transwaalu, to w tym przepołowionym stosunku koszty wojny we Francji wyniosłyby na dobę 50 milionów franków, zaś w Austrii — 26 milionów. Łatwo domyślić się, na jak długo wystarczyłyby najbogatsze zasoby.

„Otóż powtarzam raz jeszcze: wojna

LEON WYCZÓLKOWSKI.



Portret Jana Blocha.

w teraźniejszych warunkach jest niemożliwą. Skoro zaś jest niemożliwą, po co utrzymywać ten stan pokoju zbrojnego, który Europę od 30 lat kosztuje więcej niż 200 miliardów franków!... Gdyby połowę tej olbrzymiej sumy użyto na cele społeczne, wiele ran, które krwawią ludzkość, zagoiłoby się z łatwością. Europie grozi nieublagany dyktando: albo porozumieć się, uznać niemożliwość wojny i ograniczyć się w wydatkach na cele wojenne, — albo przygotować się do okrutnej ruiny...”

— Jak przyjął ostatni kongres te wywody?

— Konkluzje moje — odpowiada p. Bloch — zostały przyjęte jednomyślnie. Motywując niemożliwość wojny temi argumentami, które wyłożyłem obszernie w dziele mem o „Wojnie”, a których niezbitości potwierdziły ostatnie wypadki polityczne, postawiłem następujące wnioski:

— Kongres uchwala potrzebę uznania kwestji wojny czy pokoju za pro-

blemat techniczny i społeczny, a zarazem i prawny;

— Kongres wyraża życzenie, ażeby stowarzyszenia pokojowe, również jak wszyscy miłośnicy pokoju, podjęli propagandę, mającą na celu wywołanie ankiet w kwestji wojny;

— Kongres postanawia pracować usilnie nad krzewieniem i rozpowszechnianiem właściwych pojęć o skutkach i następstwach, jakie wywołałaby wojna pomiędzy dwoma mocarstwami, ażeby wywodzić na odnośnych rządach ankietę w następujących sprawach:

1) Jakie są zmiany, które zaszły w technicznych i materialnych warunkach prowadzenia wojny i jakim będzie ich wpływ?

2) Jakiem jest położenie, wynikające z rosnącej wzajemnej zależności narodów? Czy powikłania finansowe, które wywoła wojna, nie zmuszą do jej przerwania przed osiągnięciem decydujących rezultatów na polu walki — i czy rządy nie będą zmuszone uciec się do arbitrażu, ażeby zaprzestać wojny?

— Jednocześnie kongres wzywa wszystkich przyjaciół pokoju, ludzkości i prawdy, ażeby podejmowali ankiety częściowe o poszczególnych kwestjach i sprawach, mogących wykazać wpływ wojny i pokoju zbrojnego na życie polityczne, ekonomiczne i społeczne narodów.

Wnioski te kongres pokojowy przyjął jednogłośnie.

Prost.

Paryż.

CIEKAWY ODKRYCIE.

W archiwum jednego z kościołów w północnych Włoszech zrobiono świeżo cenne odkrycie. Znalazł się mianowicie kodeks pergaminowy, który około r. 1000 był w Trewirze, jak wskazują zapiski nekrologiczne i litanja, potem podczas zamieszek zniknął, dostał się do rąk księcia Lotaryngji. Ezona, zaś z córką tegoż Ryxa (Rycheza), żoną Mieszka II króla polskiego, trafił do Polski. Widocznie potem przez córkę Mieszka II i Ryxa, a żonę Izasława, wielkiego księcia kijowskiego, kodeks wywiezionym był na Ruś, do Kijowa, gdzie był w posiadaniu ks. Jaropółka, jak świadczą miniatury, poczem wrócił do Polski, jako własność wdowy p. Bolesława III, księżnej Salomei, z domu hrabiny Bergu. Ona to, będąc w stosunku z klasztorem w Zwiefalten, darowała go temu klasztorowi, z kąd znów cenny rękopis dostał się do rąk św. Elżbiety, siostry landgrafa Turynji, która go darowała w XIII wieku jednemu z kościołów północno-włoskich, gdzie obecnie się znajduje.

Kodeks, oprócz modlitw i psalmów, bzdobionych wspaniałymi inicjałami w rodzaju znanych arcydzieł pochodzenia irlandzkiego, zawiera kalendarz z notatkami nekrologicznymi, z których znów wiele odnosi się do Polski, Czech, a w części do Rusi i Węgier. Jest to więc odkrycie, mające znaczenie dla dziejów Polski i Rusi, niemniej zaś interesującymi są koleje, jak rękopis przechodził.

Staranne studium o tym tak ciekawym zabytku ukaże się, wraz z odczynkami fotograficznymi w roku przyszłym w Trewirze.

rycha.

ŻNIWO LITERACKIE.

[„Juliusz Kossak” przez Witkiewicza. Różnica między pracą artysty a bezładnem gromadzeniem faktów. Sewera nowe „Obrazy w słońcu”. Czułość i czułośćkowość. Proste a mądre słowo o „Dziś i jutro”].

Społeczeństwo nasze, któremu zdarza się dość często bywać płatnikiem opieszalym, prędko i uczciwie zakończyło rachunki z Kossakiem. Te rachunki mieszczą się w dużej pięknej księdze in 4-o, napisanej przez p. Stanisława Witkiewicza, a nazwanej krótko: „Juliusz Kossak”.

Wielki artysta, gdyby żył jeszcze, mógłby śmiało, po przeczytaniu tej książki, wystawić społeczeństwu zupełnie, ostateczne pokwitowanie.

Swemu starszemu wiekiem i urzędem towarzyszowi p. Witkiewicz oddał wszystko, co oddać należało. Jego rozprawa czyni wrażenie dzieła tak skończonego, jak posąg grecki.

Nic tam dodawać nie można i nie trzeba. Owszem—wrażenie pełności bywa chwilami tak silne, że budzi pokusę—ujęcia. Autor jest z liczby pisarzy, wyczerpujących przedmiot do dna, niepozostawiających nic własnej, dopełniającej pracy czytelnika...

Rozproszone i niejednolite sądy o Kossaku p. W. skupił, krytycznie osądził i na wyrok ostateczny przepisał. Dla niejednego ten wyrok był niespodzianką. Kossak przez swego sędziego został umieszczony w rzędzie pierwszym: na stanowisku równem temu, które zajmuje Matejko.

Wyrok jest nietylko ogłoszony, lecz i wszechstronnie umotywowany. Ostatnie słowa książki brzmią: „Sztuka Kossaka jest jednym z najszczerzych przejawów ludzkiej duszy i najprawdziwszem odtworzeniem polskiego życia”. Choćby nawet tych słów nie było, czytelnik, po pilnem zgłębieniu całego dzieła, sam-by wypowiedział.

Książka p. Witkiewicza, oprócz krytycznej, posiada znaczną wartość literacką—i to powód, dla którego mówi się tu o niej. Autor jest wrogiem «literatury malarstwa», nie mógłby jednak tej zasady stosować odwrotnie. Występując przeciw «malarstwu w literaturze», występowałby przeciw sobie.

P. Witkiewicz w swojej rozprawie o Kossaku jest niepospolitym malarzem. Talent opisowy unosi go częściej, niż sam autor zamierzał. Gdy przekłada na słowa obrazy Kossakowskie, czyni to nietylko wiernie, ale jeszcze z nadadkiem.

Wymownym tego przykładem—opis winiet rysunkowych Kossaka, noszących tytuł «Rok myśliwca». W tych winietach—mistrzowskich, mówiąc nawiasem—

Kossak obrazował myśli Wincentego Pola, dodał jednak do nich niemało od siebie. Gdy p. Witkiewicz wystąpił z kolei jako tłumacz Kossaka, znów rozszerzył i uzupełnił jego myśli swojemi...

Tym sposobem mamy trzy obrazy przyrody polskiej i polskich zwyczajów łowieckich, najbogatszy zaś z nich i najpoetyczniejszy—ostatni.

Główny urok i główną siłę tej książki niepospolitej stanowi to właśnie, że jej autor jest artystą. Jako artysta, umie obchodzić się odpowiednio z olbrzymim materiałem, który innego przygniótłby z pewnością. W jego obrazie wszystko znajduje się na miejscu właściwym, wszystko posiada właściwe oświetlenie.

Pojawiają się u nas grube dzieła o Mickiewiczu, Słowackim i innych twórcach genialnych lub prawie genialnych. Na nieszczęście, pisane przeważnie nie przez

artystów, celu zamierzonego nie osiągają. Miesząc bezładnie i nieumiejętnie rzeczy ważne z błahemi, fakty pierwszorzędne z ostatniorzędniemi, dają w ostatecznym wyniku obrazy mętne, i zamiast oblicza mistrzów uwypuklać, zaciemniają je i czynią rażąco pospolitemi.

Kossak p. Witkiewicza jest taki, że zadowolnićby nawet Kossaka. A o to w podobnych wypadkach najtrudniej.

Strona zewnętrzna książki, nader ważna w tego rodzaju pracach, stoi na wysokości zadania. Wszystkie karty są usiane podobiznami obrazów, rysunków i szkiców Kossaka. Było to konieczne dopełnienie tekstu—o czem nie zawsze u nas się pamięta.

Jednak choć w licznych, czarnych i kolorowych odbiciach, odtworzono prawie całą spuściznę twórczą artysty, dostrzegłem kilka ważnych opuszczeń. Dlaczego naprzykład nie zostały powtórzone kapitalne rysunki do podania o Borucie (tekst Wójcickiego), oraz przepyszna kompozycja, ilustrująca «Pieśń o księciu Samuelu Koreckim» Felicjana? Znajdują się te rysunki (piszę z Estreicherem w rękę) w «Tygodniku Ilustrowanym» z r. 1862, w tomie VI.

Słusznie p. Witkiewicz nazwał Kossaka wyobraźcą polskości. On jest nim zarówno w tematach, jak w sposobie ich opracowania. Nie o wszystkich artystach i literatach powiedzieć to można.

W powieściach naprzykład i nowelach Sewera, obrazy wsi polskiej czynią zwykle wrażenie angielskich akwarel. Te ostatnie mają sławę ustaloną i z punktu artystycznego są bardzo piękne—na ołtarzu jednak tego piękna spala się zawsze i z dymem ulatuje cząstka prawdy, która w tym razie nazywa się «swojskością».

Wyszły świeżo trzy krótsze utwory tego pisarza, jednym tomem objęte: «Legenda», «Kto ona?», «Eutha-



Portret Juliusza Kossaka.

nasya». Z wyjątkiem pierwszego, w którym epizodyczne postacie włościan mają barwę «lokalną», reszta wygląda, jakby była pisana językiem «uniwersalnym» przez autora «uniwersalnego».

Sewer, wierny swemu założeniu, wszystkie swe obrazki maluje «w słońcu». Ale to jego słońce w niczem nie jest podobne do malarskiego *plein-air'u*. Ono niczego nie oświeca jaskrawo, nie dobywa na wierzch plam i skaz z właściwą sobie bezwzględnością i bezczelną szczerością: jest łagodne, powściągliwe, obłoczkiem delikatnym przesłonięte—jakby «zawoalowane».

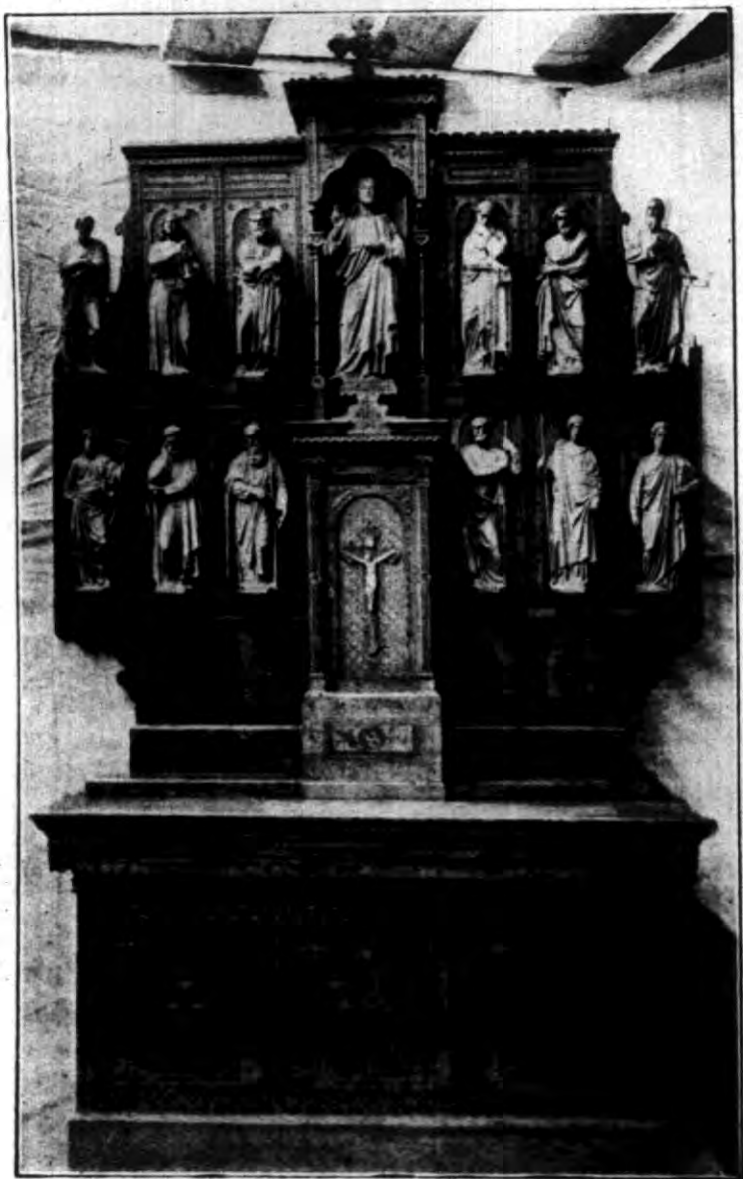
Miłym, słodkim, kojącym optymizmem tchną wszystkie nowelistyczne zwłaszcza utwory Sewera. Ten optymizm, przy dzisiejszym nastroju społeczeństw i piśmienictw, wygląda obco, jak zabłąkany pomiędzy orły i sępy—skowronek. Jednak nikogo ten gość niespodziany nie razi, ani tembardziej nie gniewa. Przed jednym i drugim broni go—szczerść.

Tak, optymizm Sewera, równie jak jego «słoneczność», są najzupełniej szczerze. Używając dawnego (zapomnianego dziś, jak i rzecz sama) terminu, nazwać można Sewera «entuzjastą». Entuzjazm, to znaczy: młodzieńczy zapal i wiara młodzieńcza, wyłaczają—wyróżniają, wyblękitniają wszystko, co z pod jego pióra wychodzi.

Sewer nie maluje ludzi takich, jacy są; przedstawia ich takimi, jakimi miećby ich pragnął. Czyniąc tak, spełnia program idealistyczny: stawia ogółowi wzory do naśladowania.

Młoda nauczycielka ludowa, jej «zwierzchnik» i towarzysz pracy, żona tego ostatniego, działwa, uczęszczająca do szkoły, wójt, wiejscy gospodarze i gospodynie—wyglądają tak powabnie, jakby ich wymalował—nie Grotger, nie Kotsis i nie Gerson, lecz—Stachiewicz.

STYL ZAKOPIAŃSKI.



Altarz w kaplicy zakładowej d-ra Chramca w Zakopanem.

Ta powabność nie ogranicza się na pięknej zewnętrzności, ruchach wytwornych i doborze słów, zawsze gładkich i dźwięcznych—opromienione są nią również ich dusze.

Rozmowy tych ludzi, a co ważniejsza, ich postępowanie wypełnia najszczerzy liryzm. Ten liryzm bywa niekiedy zbyt czuły, a raczej czułościowy, i wówczas zadania swego nie spełnia. Dawna, święta arkadyjska prostota znikła doszczętnie; nóż krytyczny rozkrawa dziś nawet liryki Lenartowicza, a ogół nazywać je zaczyna «sentymentalnemi»...

Niekiedy jednak autor w swem rozmarzeniu i jakby rozemdleńcu Lamartine'owskim bywa tak wzniosły i przejmująco poetyczny, że krytycyzm do milczenia zmusza.

Oto na przykład rozmawiają ze sobą młodzi, niedawno poślubieni sobie małżonkowie. W jej umyśle tkwi instynktowe, wśród kobiet wcale nierzadkie: przeczucie śmierci. Podniecona urokiem pięknej letniej nocy, mówi, patrząc na gwiazdy: «Chciałabym umierać w taką porę. Oknobyś otworzył, a dusza moja wstąpiłaby w tę jasność srebrzystą»... Mąż, przerażony i smutny, uspokaja ją.—«Cicho! Mamy jeszcze czas na tę podróż—prawie całe życie».—«Tak długo czekać!—ona odpowiada prawie z żalem. Smutno się robi na samą myśl o tem»...

Jest to najszczerza poezja. A taka poezja posiada przywilej królewski: wszyscy przed nią czoła schylają.

Z upodobaniem przystajam te pogadanki kwiatami cudzej myśli. Szukam ich zwykle w tygodnikach, miesięcznikach—do pism codziennych rzadko zaglądam. Ostatnie, zajęte mozolną pracą zaspokożenia powszednich, nieustannie odradzających się potrzeb społecznych, czasu nie mają na przystajanie się kwiatami.

Jednak w «Kurjerze Polskim» spotkałem kilka słów, których powtórzenie uważam za rzecz pożyteczną.

«Na widok Siostry Miłosierdzia—pisze tam p. L. Straszewicz—chwytam jakąś uniesienie, rozrzedzenie—ręce jej ze łzami bym całował. Dziś mówią dużo o wyższym rodzaju człowieka, o nadczłowieku, i szukają go wśród dumnych filozofów; nie jeden pismak ma się za takiego. Jeśli istnieje nadczłowiek, to jest nim Siostra Miłosierdzia, istota ludzka, która wyrzekła się ambicji, przyjemności, słabości, potrzeb, aby nieść pomoc cierpieniu, aby żyć dla nędzy»...

Okazuje się z tego przytoczenia, że wielkie z pozoru zagadnienia moralne i społeczne można rozwiązywać w sposób prosty i prostymi słowami.

Wiktor Gomulicki.

TANEBRAE LACHRIMANTES.

Gdy zmierzch zapadnie, widuję w pomroce
Jakiś bezwonny, bezsłoneczny sad.
Drzewa w nim dziwnie smutne i sieroce,
I dziwnie smutny każdy krzew i kwiat.

Jaka tam straszna pustka dróg i drózek,
I czczość powiedłych bez zerwania róż!
Ktoś przechodzący spojrzeniem je urzekł
I uschły wszystkie bezpowrotnie już.

Dzisiaj nikogo nie widać w tym sadzie,
Z każdego kąta melancholija tchnie,
Mrok coraz gęstszy na ścieżkach się kładzie—
I tak mijają lata, noce, dnie...

Maciej Szukiewicz.



Przed kilku dniami (29 października) święcono w Petersburgu jubileusz niemal półwiekowej pisarskiej działalności jednego z najwybitniejszych przedstawicieli najszlachetniejszego odłamu rosyjskiej inteligencji.

Szerokie to określenie da się z pełną słuszością zastosować do Piotra Boborykina. Szerokiej skali to umysł, dusza w struny najrozmaitsze bogata, nieustrudzony rzecznik zdrowego rozsądku, ludzkości i sprawiedliwości, artysta, na wszelkie objawy piękna wyjątkowo wrażliwy, nieustrudzony malarz olbrzymiej, rzecz można, panoramy półwiekowego rozwoju społeczeństwa swojego. Umiłowawszy od wczesnej młodości zawód beletrysty, rzucał weń kolejno wszystkie zasoby wspaniałego wykształcenia, czerpanego z kilku uniwersytetów, obszernych stosunków z przedstawicielami wszechświatowej inteligencji, z długoletnich, owocnych podróży po Europie całej. Gruntowna znajomość nauk prawnych, przyrodniczych, ekonomicznych, ba, medycznych i matematycznych, gruntowna znajomość mnogich społeczeństw najbardziej kulturalnych, gruntowna znajomość kilku języków i literatur, dały Boborykinowi podstawę do sądów i poglądów, przed którymi nawet przeciwnicy wielkiego pisarza z szacunkiem chylały głowy. O talencie dwóch zdań nie ma. Świadczy o nim: trzydzieści przeszło powieści, pełnych życia i prawdy, oraz kilkanaście utworów scenicznych, raz po raz przeplatających repertuar scen rosyjskich.

Stroniący zawsze od wszelkich prądów politycznych, Boborykin (podobnie jak od biurokracji, do której szeregów do dziś dnia zaciągnąć go nie zdołano) nie był nigdy panslawistą w utartym rozumieniu słowa. Do naszego społeczeństwa, do naszego języka, naszej kultury, naszych dziejów nie pociągnęło go żadne inne dążenie, okrom chęci poznania i u tego źródła: piękna i prawdy. Przywykliśmy widzieć w Boborykinie—naszego przyjaciela, fundując się np. choćby na ostatnim przemówieniu jego na uczcie Mickiewiczowskiej. Przyjacielem był i jest Boborykin nie naszych przejęć lub właściwości; przyjacielem on jest tego wszystkiego, cośmy w ciągu wieków wnieśli do skarbnicy umiłowanej przezeń kultury i cywilizacji. Szukając kultury i cywilizacji wszędzie, gdzie światła te zoczył, zapoznał się z literaturą naszą jesz-

cze na ławie studenckiej w Dorpacie, a przyswoiwszy sobie nasz język, jest dziś jednym z najwytrawniejszych w Rosji znawców piśmiennictwa naszego. Przez życie jego całe winą się stosunki ze społeczeństwem polskim, stosunki często serdeczne, a zawsze oparte na bezstronności największej i dobrej woli. Dość przytoczyć szczegół, iż jako redaktor «Biblioteki dla Cztienja», korespondenta specjalnego miał na



P. D. Boborykin.

Kraków i Lwów, a był nim—M. Berg, znany świetny tłumacz Mickiewicza i Krasińskiego.

Słusznie bardzo i trafnie na uczcie jubileuszowej porównał Wł. Spasowicz Boborykina do J. I. Kraszewskiego. Pod względem płodności pisarskiej oraz zdolności wydania z siebie tak wielkiego szeregu obrazów społecznych, stoją oni na równych stanowiskach. Wszelakoż bezwzględny niemal realizm, powiedzmy naturalizm Boborykina, jego trzeźwość, jego z drugiej strony wyrafinowane na życie poglądy, odbiegają daleko od uczuciowości i idealistycznych porywów twórcy «Powieści bez tytułu» i «Dwóch światów». Nie darmo jeden z jubileuszowych mówców podniósł szczegół charakterystyczny, że Piotr Boborykin w całym szeregu utworów swoich nieomal unika wyrazu—dusza. Ale właśnie że unikać można tego tylko, o istnieniu czego jest się przeświadczonym. To też z utworów rosyjskiego pisarza wylania się, tryska po przez werniks niewzruszonego zda się realizmu—owa niewymieniona nigdzie a wszechobecna—dusza: światło, najgodniejszych człowieka, duchowych zdobyczy.

Gdyby główną zasługą autora «W drogę!» i «Na wyłomie» było jedynie fotograficzne wierne odtwarzanie rzeczywistości, nie wyznaczaloby mu, po czterdziestu latach

pracy pisarskiej, miejsca ściśle określonego wśród grona przedniej rosyjskiej inteligencji. Miejsce to wiadome: realny jego symbol—to szpalty miesięcznika «Wiestnik Jewropy», z którym Boborykin zżył się od lat wielu, gdzie, w ostatnich zwłaszcza czasach, drukuje niemal wyłącznie powieści swoje, z którego zasadami i dążeniami solidaryzuje się w zupełności. Tam też, na szpaltach «Wiestnika» wyprowadza jednego po drugim swoich «rycerzy ducha», co niosą odważnie naprzód «oświaty kaganiec», a z którymi—nie my to twierdzimy, jeno krytyka rosyjska sama—jawnie sympatyzuje powieściopisarz-realista.

Nie omylimy się bodaj twierdząc, że również ów podkład duchowy beletrystycznej twórczości Boborykina sprawił, iż oto po latach tyłu pracy obfitej, w sześćdziesiątym czwartym życia roku poszczycić się może jubilat tak wyjątkową rzeźkością i świeżością umysłu i ducha. Praca wszelka zużywa, wyczerpuje i dopiero siła wewnętrzna daje wytrwanie, ochotę, to, co nazywamy: niespożytość umysłową. Siłą wewnętrzną, zaprawiającą dobroczynnie pracę Boborykina, jest głębokie przekonanie, iż dzieląc się ze społeczeństwem swoim szlachetnemi, wysokiej skali ideami lub poglądami, ćwiczonemi na wszechstronnych wzorach—dobrze i zanie służy społeczeństwu swemu. Oto i roku nie będzie, jak ów umysł wrażliwy i czynny rzucił w publiczną dyskusję dzieło, zaprawione najnowszymi kierunkami w sztuce, nadając mu formę utworu scenicznego, a charakterystyczny tytuł «Nakip» (szumowiny).

Rzecz prosta, że rozgążone stosunki i długotrwałe pobyty zagraniczne, uczyniły nazwisko rosyjskiego pisarza znanem po za granicami Rosji. To też zarówno na sali Stowarzyszenia pisarzy rosyjskich, jak przy stole bankietowym, raz po raz wymieniano nazwiska co najgłośniejsze wszechświatowej literatury, podpisane pod telegramami i listami, winszującemi w gorących słowach jubilatowi. Dość wspomnieć Emila Zolę, Jul. Claretie, redaktorów «Revue de Paris» i «Neue Freie Presse», «Revue Bleue», od rektoratu brukselskiego uniwersytetu i t. d.

Polskiego piśmiennictwa przedstawicielstwo przypadło na obchodzie jubileuszowym w udziale Wł. Spasowiczowi. Za znajomość literatury naszej wywzajemnił się mówca, zdumiewając biegłym przeglądem głównych postaci powieściowych, stworzonych przez jubilatę, charakteryzując każdą z nich w krótkich słowach i wyprowadzając wniosek, że Boborykin ideałów swoich oraz

poglądów na przyszłość społeczeństwa rosyjskiego jeszcze nie wypowiedział. Ograniczył się dotąd na pokazaniu nam tego społeczeństwa, wstępującego na szeroki gościniec przed laty czterdziestu i stojącego obecnie «na wyłomie». Ale—dokończył mówca — jeśli by nawet zrzuceniem jakim zaginać miały wszelkie dokumenty, świadczące o pół wieku dziejów i życia tego społeczeństwa, moglibyśmy dzieje te i żywot odtworzyć dokładnie—na podstawie wyłącznie dzieł jubilatów. Trudno o dosadniejszy hołd, złożony umysłowi i talentowi pisarza.

Cz. I.

CAMELOT'CI PARYSCY.

(Z oryginalnymi rysunkami w tekście).



rochę żebracy, trochę przekupnie, — *lazzaroni* północy—camelot'ci—specjalność czysto paryzka... Nadają bulwarom właściwy, odrębny charakter, zapelniają je krzykiem i zgłębieniem, który ogłusza i odurza,—który naszym Podnilepskim wyda-



je się najwyższem tętne życia. Dla polityków, operujących w mętnej wodzie

agitacji, stanowią narzędzie nieodzowne i doskonale; oni rozpoczynają wszystkie manifestacje, rozgrzewają chłodny tłum, za pięć franków — w złych czasach za trzy — gotowi wrzeszczeć przez długie godziny: *Vive Déroulède!* „*A bas le traître!*“ lub cokolwiek się od nich zażąda. Jest ich w Paryżu 95 tysięcy!...

Rzecz liczy się z ich potęgą, policja traktuje ich z pobłażliwością, poeci z Montmartre'u mają dla nich czule strofy. Sprawa Dreyfusa i obfitość demonstracji tak wzmogła ich liczbę i wpływy, że przez chwilę myśleli o mandacie poselskim dla jednego ze swych przedstawicieli. Bichebois, kandydat-camelot, nie uzyskał dostatecznej ilości głosów, — przepadł. Strata niewielka: małoż w pałacu burbońskim innych camelot'ów, jeśli nie z rzemiosła, to z ducha?...

Camelot—to handlarz-szarlatan uliczny. Towar swój nosi w kieszeni, zachwala go w sposób mniej lub więcej dowcipny,—zawsze natrętny. Pragniecie poznać camelot'a? Proszę na bulwary.

Szeroka ulica, obramowana wysokimi ścianami domów. Środkiem płyną

nieskończone szeregi pojazdów, omnibusów, samochodów. Koła tykają kół, co chwila, zda się, nastąpi starcie, rozlegnie się trzask druzgotanych powozów. Gdzie tam! Woźnica paryzki umie wyzyskać każdy cal miejsca, potrafi przesiłzgnąć się wśród najciaśniejszych przejeżdż. Na chodnikach, przed kawiarniami, gęsto porozstawiane stoliki i krzesła, wszędzie ruchliwa, ciemna ciżba. Zapada mrok. Błyskają światła latarni, na dachach migają oślepiające ognie reklam, nikną i znów zapalają się czerwonym płomieniem. Jest to moment, w którym Paryż ogarnia istna gorączka. Turkot pojazdów, nawoływania woźniców, zgłębienie i rozgwar stapiają się w jeden olbrzymi chorał; ponad miastem wznosi się szeroka, żółta luna. Jak salamandra szuka ognia, tak camelot paryzki najlepiej czuje się w tej atmosferze podnieconej i zdenerwowanej. Oko policjanta staje się mniej baczne, przestrzeganie porządku trudniejszym,—proceder camelot'a czyni się łatwiejszym. Zajmijmy miejsce na jednym z kawiarnianych tarasów, przypatrzmy się przez pół godziny tej sarabandzie.

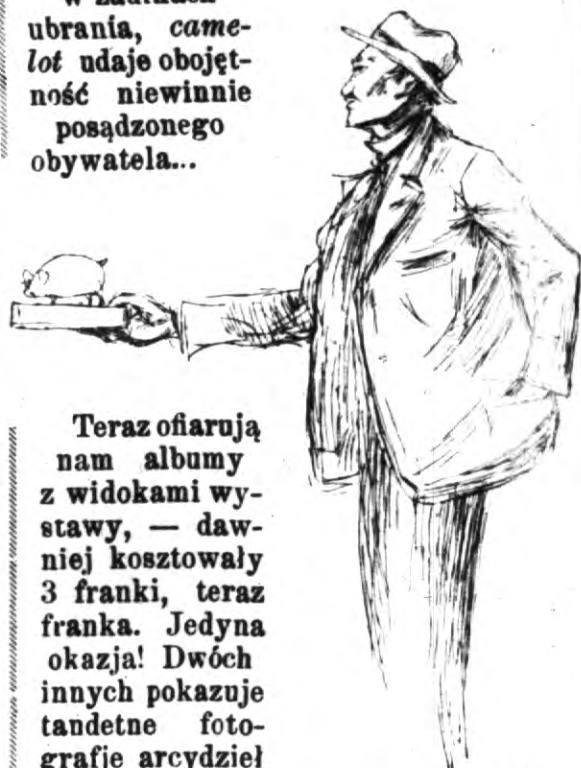
Więc oto przede wszystkim roznosi-ciele popołudniowych dzienników.—*La Patrie!* — *Le Petit sou!* Starcy, kobiety, wyrostki, malcy. — Ostatnie telegramy z Chin! Klęska anglików w Transwaalu! Katastrofa na Wystawie! — Choć policja zabrania wywoływania treści artykułów, ponieważ niemal zawsze są obliczone na sensację, — szanujący się camelot nic sobie z tych przepisów nie robi. Czasem, gdy go pochwycą na gorącym uczynku, posiedzi jeden lub dwa dni „au violon“ (w Warszawie nazywałoby się to „ulem“), taki przymusowy wypoczynek nie zraża go jednak na przyszłość.—Cesarz Wilhelm II w Paryżu! — Zacieka-

wiony, kupuje dziennik. — Gdzież jest wiadomość, że cesarz niemiecki przybył do Paryża? Camelot uśmiecha się ironicznie. — To tytuł artykułu, tłómaczącego, dla czego cesarz Wilhelm nie mógł przybyć do Paryża...

Długi koro-wód handlarzy ilustrowanych kart pocztowych. Niektórzy patrzą z podębą, pakieci-ki trzymają w rękawach, oglądają się, czy policjant nie widzi... Ci



sprzedają niedozwolone fotografie... Przedstawiciel władzy dostrzegł jednego, zbliży się doń, mierzy podejrzliwym wzrokiem. Fotografie zniknęły gdzieś w zaułkach ubrania, camelot udaje obojętność niewinnie posadzonego obywatela...



Teraz ofiarują nam albumy z widokami wystawy, — dawniej kosztowały 3 franki, teraz franka. Jedyna okazja! Dwóch innych pokazuje tandetne fotografie arcydzieł Luwru. Kilkoro chudych i bladych dzieciaków prosi o kupno kwiatów. Dżentelmen w czapeczce z daszkiem, fantazyjnie zbakierowanej na ptasiej głowie, proponuje „adresy młodych panien na wydaniu“. Poczwie!

Odzywa się przeraźliwy pisk. Cóż to znów? Jegomość o jowialnej twarzy prezentuje „*le dernier soupir d'un co-chon*“ — ostatnie westchnienie prosięcia! Torebka z pęcherza, która, nadymając się, przybiera kształty małego yorkshire'a; gdy powietrze się ulatnia, świnka, chudnąc i niknąc, wydaje jęki głoś. Następny przekupień, bardziej troszczący się o aktualność, sprzedaje podobne torebki, nabierające wszakże przy wydeciu—kształtów głowy chińczyka.—*Le dernier soupir de Li-Hung-Chang!* O dowcipie francuzki! Schodziłżebyś już do poziomu płaskich witz'ów niemieckich?...

Zbliża się trzech młodzieńców w towarzystwie młodej niewiasty; stroje ich naśladują kolor świeżego brązu, twarze i ręce powleczone są również złotawą masą. Raz, dwa, trzy! Tworzą żywy obraz *les dernières cartouches*, garść walecznych, wystrzeliwujących ostatnie naboje. Że tamują całkiem ruch na chodniku, policjant, ujrawszy ich zdala, kroczy ku nim z groźną miną. Posagowi młodzieńcy ulatniają się w jednej chwili, zostaje tylko złoci-sta markietanka i nadstawia „lepi“, prosi o datki...

Teraz kolej na mieszkańców Wschodu.

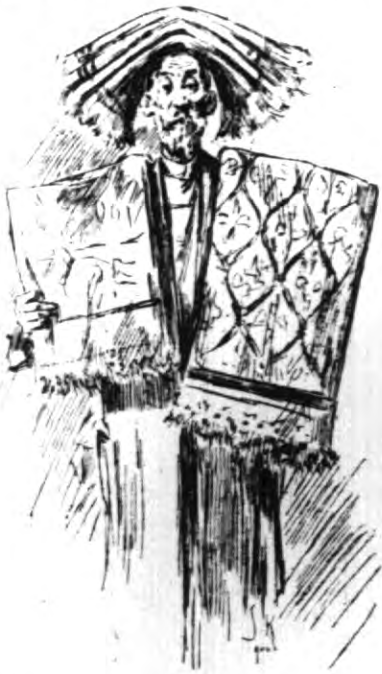
Smętny syryjczyk częstuje orzeszkami cedrowymi i oliwkami; wysoki, chudy żyd algierski, o śniadej twarzy i kłyszczących, niespokojnych oczach, namawia słodko do kupna dywanów, które trzyma na ramieniu. W kilka minut później zjawia się rozdyndany murzyn; zachwala cukry wschodnie, szczerzy białe zęby w ciągłym śmiechu: — *Jamais mourir, achetez bonbons!*

W tej chwili stolik porusza się gwał-

townie. Czerwono nosy, obdarty staruszek, którego brudno-siwe włosy nie budzą żadnego szacunku, wyciąga mi z pod nogi niepalak cygara, chowa go w milczeniu w kieszeni i idzie dalej. Ten przemysł ma nawet swą giełdę: zbieracze ognisków cygar i papierosów gromadzą się codziennie w pewnych godzinach na placu Maubert i sprzedają swój plon fabrykantom lichych gatunków tabaki.

I ciągną dalej żebracy, handlarze, — istna ergja camelot'ów. W przeciągu pół godziny przeszło ich koło mnie, t. j. zaczęło swemi propozycjami — pięćdziesięciu czterech. Czyż jest przyjemniejsze miejsce wytchnienia po pracy nad bulwary paryżskie?

Naturalnie nie biorę wcale pod uwagę sprzedających bilety wejścia, czyli t. zw. ticket'y wystawowe. Tych roją się wszędzie setki. Lecz przekupnie biletów wystawowych nie należą stale do korporacji; są camelot'ami przygodnymi, profesjonalni koledzy spoglądają na nich z pogardą. Po zamknięciu wystawy wrócą do zwykłych zajęć. Prawdziwy came-



lot, camelot z powołania, jak cygan, nigdy nie zaniecha swej włóczęgi.

Paryż.

S. K.

NA POGRANICZU WOŁYŃSKIEM.

Ziemia popielata, lasy dobrze przetrzebione, przeważnie sosna, rzadka dąb, częściej brzoza, — wście rozrzucone w znacznych odstępach, droga piaszczysta, wiele rzezek, stawów i błot, — to Wołyń na granicy z Galicją. Można by pomyśleć, że to okolice Żytomierza, gdyby nie czarne orły cesarsko-królewskie, stojące na metalowych słupkach, pomalowanych na czarno i na żółto, które przekonywują, że o miedzę zaczyna się Austria.

Co kilkaset kroków wzdłuż granicy stoją żołnierze z bronią na ramieniu. Po tamtej stronie nie ma wcale wartowników lub przynajmniej nie widać ich. Nic dziwnego: z przedmiotów, wywożonych do Austrii, podlegają ocenie tylko tytoń i herbata, — a wykaz towarów, podlegających opłacie cła na granicy rosyjskiej, to cały tom o 460 stronach druku.

Rozmawiam z podoficerem straży granicznej i moim woźnicą.

Podoficer opowiada, że dawniej strażnicy byli zwykłymi najemnikami, a dziś straż graniczna, to broń specjalna wojsk armji czynnej, podlegająca temu samemu regulaminowi prawie, co dragoni. Woźnica narzeka na ciężkie czasy z powodu obstrzonego nadzoru.

Z tonu rozmowy wnioskuję, że ani woźniak, ani strażnik nie uważają kontrabandy za coś zdrożnego, w rodzaju kradzieży. Żołnierz stworzony na to, aby pilnować, a mieszkaniec nadgraniczny na to, aby kontrabandę przemycał.

Plantowanie tytoniu gorszego gatunku dziś jest głównym zarobkiem mieszkańców na pograniczu. Mają oni mało ziemi, ale są wogóle zamożni. Dawniej żyli z kontrabandy, — dziś z tytoniu. Plantują go w znacznych rozmiarach i sprzedają za dobrą cenę sąsiadom zagranicznym; wielu z nich uprawia, jako „przemysł domowy“, koniokradztwo, bo w powiatach nadgranicznych proceder ten oplaca się lepiej niż gdzieindziej i włóścianie nie obchodzą się tak nieładnie ze złodziejami, jak w innych miejscowościach.

Budynki w okolicy dobrze utrzymane, a zabudowania gospodarskie prawie dwa razy tak wysokie, jak w innych miejscowościach Wołynia. Znać dobrobyt i w miasteczkach. Przejeżdżając przez Radziwiłłów w sobotę, zdziwiłem się, widząc na ulicach eleganckie modnisie w zagranicznych strojach.

Nad Styrem, który je oplątuje jak wstęgą ze wszystkich stron, stoi o parę wiorst od granicy Beresteczko. Liczy ono pięć tysięcy mieszkańców, a przecie nie wiele miast może się pochwalić tyloma pamiątkami, co to miasteczko. Z czasów bitwy pod Beresteczkiem zostały tu tylko szczątki jakichś wałów na polach, a plugi zacierają je coraz bardziej.

Z drugiej zato strony miasteczka stoi parę pomników, godnych ze wszech miar uwagi. Pierwszy — to obelisk ogromny, postawiony na sześcianie, mającym ze sześć łokci wysokości. I podstawa i obelisk są zbudowane z cegły czerwonej. Napis na tablicy metalowej opiewa, że tu spoczywa książę Proński, kasztelan trocki, zmarły w r. 1631. Pomnik, choć ogromny, jest w takim stanie, że zapewne niezadługo ulegnie zagładzie. W paru miejscach zrobiono wyłomy dla przekonania się, co jest wewnątrz pomnika — i przebito go na wylot.

O pół wiorsty od pomnika Prońskiego stoi na szczycie kurhanu drugi pomnik. Jest to podstawa dla posągu formy cylindrycznej, a nad nią rodzaj baldachimu, wybudowanego z kamienia. Na piedestale dziś nic niema.

Opowiadają, że onego czasu horda tatarów wracała do Krymu z Polski, a każdy wioził na koniu brankę. Pod Beresteczkiem dopędziło pogan rycerstwo polskie. Tatarzy pozabijali swe branki i uciekli. Pochowano je wszystkie w jednej mogile i na ich grobie usypa-

no kurhan, a na kurhanie postawiono pomnik.

Beresteczko posiada piękny kościół. Freski pokrywają ściany świątyni, w ołtarzach oryginały jakichś mistrzów, wszędzie mnóstwo figur z drzewa. Przed kościołem, w pośrodku rynku stoi wysoka kolumna, postawiona w tem miejscu, gdzie był wielki ołtarz kościoła św. Rocha, dziś nieistniejącego. Kolumna, wybudowana z cegły czerwonej, wygląda nie lepiej, niż inne pomniki w Beresteczku. Drewniana figura św. Rocha spruchniała zupełnie i na szczycie kolumny sterczą jakieś szczątki niekształtne — tynk opadł, wiele cegieł powykruszało się...

Smutny stan zaniedbania! Jeżeli nikt nie dba o pomnik wojewody, herezjarchy, a może i ateusza, o pomnik pięciu tysięcy jakichś tam branek, to figura św. Rocha przed kościołem zasługiwałaby na większe względy...

C. Ch.

GŁOSY O H. SIENKIEWICZU.

Popularność wszechświatową H. Sienkiewicza stwierdzają między innymi także niektóre piśma rosyjskie. Oto np. „Birż. Wied.“ umieściły korespondencję paryżką p. Dmitrjewa, który naszego autora nazywa „modnym pisarzem“ we Francji i wylicza szereg jego utworów, wydanych już i drukujących się teraz w różnych dziennikach francuskich. Korespondent pisze, że Sienkiewicz toruje też drogę innym autorom polskim do Francji, gdzie już zaczynają tłumaczyć ich utwory. Wspomniawszy o tem, że „Quo vadis“ ma być przerobione na dramat, w którym główną rolę będzie grał Coquelin starszy, p. Dmitrjew mówi: „Słowem literatura polska, zdaje się, wyprze stąd literaturę skandynawską, którą tu w ostatnich kilku latach już zanadto się zachwycano“.

Natomiast w „Rossii“ p. Old Gentleman krytycznym okiem zapatruje się i na ostatnią powieść Sienkiewicza „Krzyżacy“, i na całą jego działalność w tym kierunku, przy czem nie wygłasza pod tym względem własnego zdania, lecz powołuje się na zasłyszane niegdyś zdanie „polaka, krytyka rozumnego, subtelno i bystrego“. Otóż polak ów w powieściach historycznych Sienkiewicza nie znalazł nic dobrego, oprócz jednej tylko cechy: powieści te są — według niego — potężnym środkiem, pobudzającym patryjo-



KUCHNIE RUCHOME.

Przed dwoma tygodniami wyruszył ze specjalnego pawilonu dla kuchni ruchomych, przy przytułku noclegowym na Pradze, pierwszy wóz, rozwijający ciepłą strawę po Warszawie. Kuchnie kursują po mieście w komplecie pięciu wozów i wracają puste. Każdy z wozów posiada ściśle określoną marszrutę, tak że ludność wie dobrze, kiedy się w danej miejscowości zatrzyma. Obsługa każdego wozu, zaprzęgniętego w parę koni, składa się z trzech osób.

tyzm polski. „My — mówił ów polak — jesteśmy nędzarze obdarci. Abyśmy nie zwątpili o sobie, trzeba nam przypominać sobie dni, gdyśmy żyli nie gorzej, a nawet lepiej, o wiele lepiej, niż inni. Gdy naród czuje się olbrzymem, smakuje w bajkach o karłach; ale gdy naród przyciśnięty do ziemi, gdy losy historii starają się zmienić go w karła, wtedy zaczyna on marzyć o przodkach olbrzymach, którzy mu dali życie. Szczęśliwy pisarz, który umie dać ich obraz poetyczny: stanie się dla narodu półbogiem. Takim jest Sienkiewicz. Co mnie obchodzi jego hyperbole? Co mi do skażenia prawdy historycznej, na którą się pan powołujesz? Gdy go czytam, krew we mnie kipi, a serce bije dumną radością, żem polak. Oto, na czym polega ten wpływ Podbięty i Zagłoby, wywołujący szyderczy uśmiech na twarzy waszej, a ja to płacze,

to śmieję się i klaszczę w dłonie, zależnie od tego, jaki obrót przybierają ich przygody. „Bez dogmatu“ i t. p. są to powieści dobre, ale powieści dobrych dużo na świecie. Gdyby Sienkiewicz nie napisał „Bez dogmatu“, samo wiedza europejska i polska stałaby wciąż na tym samym stopniu, co dziś. Ale gdyby Sienkiewicz nie napisał

o kilka stopni niżej, niż w naszych czasach“. Gdyby jednakże nastrój patriotyczny, choćby tylko powieści historycznych H. Sienkiewicza był ich jedyną dodatnią cechą, jak na to wskazał p. Old Gentleman ze skwapliwą zgodą „polaka, rozumnego, subtelne go i bystrego krytyka“, to dziwną byłaby ich wielka popularność np. w Rosji lub w Niemczech. Widocznie czytelnicy tych krajów, choć nie są tak utalentowanymi krytykami, znajdują w nich jeszcze coś więcej, oprócz patriotyzmu polskiego.

Niektórzy krytycy mają niezwalczoną skłonność do upatrywania tendencji politycznych we wszystkim. Tak np. nawet w „Quo vadis“ p. Kazimierz Stryjeński dopatrywał się symbolu polityczno-narodowego. Przypomina to takie wyjaśnienia naukowe, jak np. pogląd na to, że w „Odysei“ Homera mamy przedstawiony obraz alegoryczny pozornego biegu słońca. (Na szpalcie poprzedniej podajemy kilkakrotnie zmuiluszony faksymil ogłoszenia dzienników francuskich o ukazaniu się... sto dwudziestego wydania francuskiego przekładu „Quo vadis“).

Krytyk hiszpański Juan Valera w piśmie „Importial“ notuje także wielkie powodzenie „Quo vadis“ w Hiszpanji. „Takiego powodzenia pisać — nie miał żaden powieściopisarz hiszpański, nie wyłączając nawet o. Ludwika Colomy, autora „Los Pequeneces“. Krytyka w powieści naszego autora uderza „legjony męczenników, apostołów i świętych, szereg wypadków straszliwych i realnych, które jakoby były natchnione Apokalipsą orla z Patmos. Są one wstępem do przemiany Babilonu w nowe Jerozolimę i sprowadzają pogubienie królestwa siły przez królestwo ducha, w które przemienia się ostatecznie stolica rzymska, oczyszczona i uświęcona krwią wyznawców Chrystusa. Reasumując wszystko — pisać

krytyk — nie powiem nic więcej, jak tylko, że powieść „Quo vadis“ każdy przeczyta z zadowoleniem i pożytkiem — „con gusto y con provecho“. Również we Włoszech, gdzie gotują dla naszego pisarza dar jubileuszowy, w Niemczech, w Anglii i w Ameryce prasa żywo interesuje się H. Sienkiewiczem, a publiczność rozchwytuje jego powieści, w coraz większej ilości tłumaczone. W przekładzie angielskim ukazała się też powieść Marji Rodziewiczówny: „Anima Vilis“, o której pisze „The Review of the Week“: „Za sprawą Henryka Sienkiewicza, pamiętnego autora „Quo vadis“, talent, z jakim została napisana ta powieść, nie był dla nas niespodzianką“. Krytyk zaleca i dalej czerpać z literatury polskiej.

Tak więc mamy jeszcze jedno potwierdzenie, że Sienkiewicz toruje innym naszym autorom ścieżki sławy w Europie zachodniej.

E—k.

KRONIKA LITERACKA.

Szymon Askenazy ogłasza w „Bibl. Warsz.“ prośbę o nadsyłanie mu niewydanych pamiętników i innych dokumentów, dotyczących okresu namiestnictwa ks. Paszkiewicza w Królestwie Polskim między r. 1831 a 1856. Dokumenty te mają być użytkowane do większej pracy historycznej, poświęconej tym czasom, i po zużycowaniu zwrócone właścicielom. Papiery rzeczzone przesyłać należy do „Biblioteki Warszawskiej“, Warecka 14.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.



trylogji, patriotyzm polski napewno stałby

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

St. Demby. „Album pisarzy polskich“ (współczesnych). Warszawa, 1901, wyd. Kreczmera. Gebethner i Wolff.

Zbiór ten, obejmujący przeszło 150 krótkich życiorysów i portretów, nie wyczerpuje, naturalnie, całego zastępu naszych pisarzy współczesnych. Pochodzi to stąd, że nie wszyscy — jak to zaznaczono w przedmowie — dostarczyli materiałów bibliograficznych i biograficznych. Szkoda, że nie wypełniono tych braków inną drogą, gdyż zbiór bardzoby zyskał, gdyby był uzupełniony. Mimo to jednak, wydanie „Albumu“ powitać należy z uznaniem. Znajdujemy tu daty biograficzne i spisy bibliograficzne, których zebranie zawsze bywa najtrudniejsze. Życiorysy ułożono według porządku alfabetycznego. Wydanie staranne.

J. K. Potocki. „Współzawodnictwo i współdziałanie i inne szkice“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 443. Sadowski.

Na książki, tę słożyły się następujące studia socjologiczne, drukowane między r. 1889 i 1894 w „Głosie“: „Współzawodnictwo i współdziałanie; Społeczeństwo jako organizm; Genjusz i tłum; Dobór miłosny; Kobieta i mężczyzna; Wrogość nauki“. Autor pisze w przedmowie, że prace te przedsięwzięte były zazwyczaj z powodu ukazywania się w piśmiennictwie dzieł socjologicznych; nie są to jednak rozbiory i sprawozdania, ale przeważnie próby samoistnego oświeślenia różnych zagadnień społecznych. Pierwszy szkic nie był dotychczas nigdzie drukowany. Do książki dołączono portret autora. Praca niniejsza została poświęcona uniwersytetowi krakowskiemu.

John Ruskin. „Sezam i Lilje“. Trzy odczyty. Przełożył W. Sienkiewicz. Warszawa, 1900, in 12-o, str. 212.

Pierwszy odczyt poucza, że, ponieważ życie jest bardzo krótkie i niewiele przedstawia chwil spokojnych, nie powinniśmy ich trwać na bezwartościowo-

wej lekturze, i że cenne książki powinny być dostępne dla każdego, dobrze drukowane i przez posiadaczy szanowane. Odczyt ten nosi tytuł „Skarby króla“. Dwa inne, „Ogrody królowej“ i „Tajniki życia i jego sztuki“, zostały napisane w celu pobudzenia młodzieży angielskiej, aby zastanawiała się nad celami życia i nad naturą świata. Ruskin wskazuje tu najpierw potrzeby cywilizowanego życia i nawołuje ludzi, aby innym pomagali do zadowolenienia tych potrzeb i aby w ten sposób pełnili służbę społeczną.

J. K. Kochanowski. „Witold wielki książę litewski. Studium historyczne“. Lwów, 1900, in 8-o, str. 207. Gubrynowicz i Schmidt.

Wstęp do książki stanowi streszczenie najważniejszych momentów z historii Litwy do czasu połączenia się jej z Polską. Samo zaś studjum o Witoldzie dzieli się na cztery części. W pierwszej autor opisuje młodość jego do chwili zgonu Kiejstuta. Rozdział drugi wypełnia opowiadanie o walce Witolda z Jagiellą aż do objęcia wielkoksiążęcego rządów na Litwie. Ostatnie dwa rozdziały obejmują historję ostatniego okresu życia Witolda, najprzód do bitwy grunwaldzkiej, a następnie do zgonu.

Wiktor Gomulicki. „Pieśń o Gdańsku“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 38. Paprocki.

Na tych niewielu stronicach autor rozrucił mnóstwo klejnotów prawdziwej poezji; lśnią się one światłem różnobarwnem, grają wszystkimi kolorami tęczy, a sekstyny pieśni dźwięczą harmonijnie, składając się na muzykę niezmiernie miłą i sympatyczną.

Dr. J. Roux. „Psychologia instynktu płciowego“. Tłumaczył Feliks Rogalewicz. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 118.

Książka pod wieloma względami wydaje się zupełnym anachronizmem. Założenie skrajnie materialistyczne, hipotezy podawane za prawdę, dowody między innymi czerpane z utworów beletrystycznych, sposób dowodzenia *ex cathedra*. Tłumacz nie przysłużył się pracą swoją naszemu społeczeństwu.

NEKROLOGJA.



†
s. p.

Jan-Nepomucen

TREJDOSIEWICZ,

b. profesor uniwersytetu warszawskiego, b. redaktor „Ate-neum“, dyrektor szkoły realnej, po ciężkiej chorobie, opatrzonej św. Sakramentami, zmarł w Warszawie d. 8 listopada, przeżywszy lat 66.

†
s. p.

OTTON-AUGUST SCHREIBER,

doktor, urodzony d. 15 stycznia 1847 r. w Starym Bychowie, gub. mohylewskiej,

z ojca Ernesta i matki Sabiny z Kobrowskich, zmarł w m. Ucinie, gub. kowieńskiej, 8 czerwca 1900 r.

Kształcił się w gimnazjum mohylewskim, a potem w Warszawie. Przed 20 laty przeniósł się do m. Ucinia, gdzie się poświęcił obowiązkowi lekarza wiejskiego. Pracował ciężko, ale z zamiłowaniem do ostatnich dni życia. Osiemna rodzina, żona, syn i trzy córki miały tę pociechę, że ludzie okazali mu dużo współczucia, ceniąc ciężką pracę, który przy życiu nioś im tyle pomocy. Trumna została w kwatach i złożona, ponieważ sąsiedni obywatele uczci-



pamięć zmarłego tą oznaką wyrażała. Był to dobry, życzliwy człowiek, który kochał ludzi i wiele im dobre zrobił, rad zawsze niesąc pomoc bliźniemu, nie szczędząc sił własnych. Niech spoczywa w spokoju.

Nowe Powieści:

ALB. Złudzenia. Powieść z czasów	1.35
AL. Józefa Poniatowskiego	1.20
BIŁUCKI. Pamiętnik Munia	1.50
GLIŃSKI. Krzywda	1.20
— Wrocl	1.20
GRUSZECKI. Dla miliona	1.20
— Hutnik	— 80
— Wowy Obywatel	1.20
— Tuzy	1.20
— Zwycięzi	1.50
JELEŃSKA. Panienka, 2 tomy	2.40
JESEK-CHOIŃSKI. Ostatni Rzy-	2.40
mię, 2 tomy	2.40
POKAT M. Paruszymy z posad-	— 80
ziemi, 4 tomy	1.20
ROSLAKIEWICZ. „Hallali“	1.20
ROCHOWIECKI. Najmłodszy, 2 t.	2.40
LOZINSKI. Zaklęty dwór, 2 t.	— 80
MARION. Miraże	1.50
ORKAN. Nowele, z przedm. Tet-	1.20
majera	1.20
ORSYD. Za późno	2.40
ORZESKOWA. Argonauci, 2 t.	2.40
REYMONT. Fermenty, 2 tomy	1.50
— Komedianka	1.50
— Lili	1.50
— Spotkanie	1.50
— Ziemia obiecana, 2 t.	2.40
RODZIEWICZ. Kądział	1.20
ROJAN. Lepsze czasy	1.20
SEWER. Legenda. Kto ona? Eu-	1.20
thanasja	1.20
SIENKIEWICZ. Krzyżacy, 4 tomy	5.40
SIEROSZEWSKI. Brząsk	1.40
— Latorośle	1.20
— Hisztau	1.20
STARZENSKI. Z gawęd starego	1.50
myślici	1.50
TETMAJER. Anioł śmierci, 2 t.	2.40
— Melancholija	1.20
— Otchłań	1.20
WEYSENHOF. Żywot i myśli	1.50
Zygmunta Podfilipskiego wy-	2.40
danie 3-ie	2.40
ŻEROMSKI. Ludzie bezdomni,	2.40
2 tomy, wyd. 2-ie	2.40
— Promień, wyd. 2-ie	1.20

(504)

Mathias Bersohn.

KSIĘGOZBIÓR

KATEDRY PŁOCKIEJ

z 17 wspaniałymi wykonaniami tabli-

camy-rb. 2.

KILKA SŁÓW

O JANIE HEWELIUSZU

ASTRONOMIE GDAŃSKIM

oraz o jego korespondencji, rb. 1.80.

Skład główny w Księgarni (500)

GEBETHNERA I WOLFFA.

NA CZASIE. — Za tę pracę chce pan
pięćdziesiąt rubli? Przecież to tylko
kilka węglem.
— Tak, panie, ale węgiel teraz bardzo
drogi... (Flieg. Blät.).

Wydawnictwo

Gebethnera i Wolffa.

SEWER.

LEGENDA. (497)

KTO ONA?

EUTHANASJA.

WYTWORY POWIEŚCIOWE, rb. 1.20.

SIENKIEWICZA

PORTRET KOLOROWY

do nabycia

we wszystkich księgarniach

po Rb. 1.50.

Wszystkie należności wprost do Admi-

nistracji „Biesiady Literackiej“

W WARSZAWIE

Chmielna 26,

(496)

ponoszą kosztów przesyłki.

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w d. 18 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za papiery te, o ile do dnia 27 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 2 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem d. 9 (22) grudnia r. b., w którym należności, o jakich mowa, stają się wymagalnymi.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie 25 listopada (8 grudnia) r. b., co-dziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne, wylosowane w d. 18 września (1 października) r. b. i za przypadające do zapłaty w d. 9 (22) grudnia r. b. kupony, dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5% rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

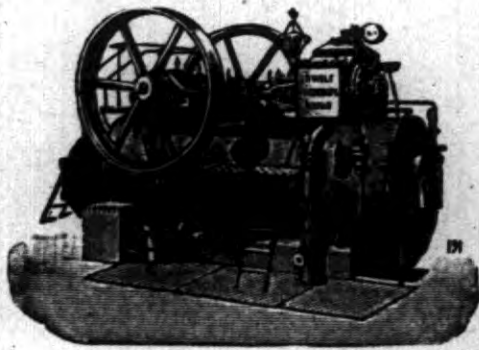
(469)

Warszawa, d. 25 września (8 października) 1900 r.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem

(2447)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.

Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Są do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne Reussnera

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania się języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” Polsko-Niemiecki, kurs wstępny. (Elementarz) po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-szy kop. 60, — kurs II-gi rb. 1 k. 60, — komplet (oba kursy) rb. 2; Rusko-Niemiecki Samouczek po kop. 12, 24, 40 i rb. 2 k. 20.

„Samouczek” Polsko-Francuzki, kurs I-szy rb. 1 k. 20, kurs II-gi rb. 3 k. 20. Gramatyka Polsko-Francuzka rb. 1 k. 20. Wypisy Francuzkie (Chrestomathie Française) kop. 80.

„Samouczek” Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi rb. 1 k. 20, komplet rb. 1 k. 70.

„Samouczek” Polsko-Ruski 32 zeszyty po 10 kop. (pocztą 13 kop.).

Elementarz Polski z wzorkami piśma i rysunków i z obrazkami (741 figur) po 2, 6, 20 i 30 kop. (513). Na przesyłkę pocztową dopłata 25 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (Reussnera), Złota 6, Warszawa.

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

otrzymała na skład główny:

GIDE K. Zasady ekonomji społecznej. Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez d-ra W. Czerkowskiego 4.50

GLOGER Z. Geografia historyczna dawnej Polski, z dodaniem mapy Rzeczypospolitej J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin 3.—

Herbarz Polski, wydany przez Adama Bonieckiego. Wyszedł dotychczas tom I-szy, składający się z 10 zeszytów i tomu II-go zeszyt 9 ty. W prenumeracie cena zeszytu — 75

Księga pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydana staraniem i nakładem Młodzieży Akademickiej ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu przekształcenia dawnej Szkoły Kazimierzowskiej na Uniwersytet Jagielloński, rb. 2.25, na papierze welinowym 3.60

Księga złotych myśli, zdań i maksym. Z różnych źródeł zebrana, według treści w alfabetycznym porządku ułożył i wydał Ks. S. J. 2 tomy 4.—

MORAWSKI K. Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Średnie wieki i Odrodzenie. Z wstępem o Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego. 2 t. 8.—

W naszych sprawach. II. Szkice w kwestjach ekonomiczno-społecznych, napisali: St. Bukowiecki, Wł. Grabski, Z. Korsak, A. Potocki, Jerzy Rys, J. Waliszewski i H. Radziszewski (499) 1.20

ZDRADA. — No, bądźcie zdrowe dzieci: boję się spóźnić na kolej.

— Niech się ciocia nie boi. Tatusz umyślnie dzisiaj posunął zegar o pół godziny! (Meg. Hum. Blät.).

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie—poleca

W NOWYM WYTWORNEM WYDANIU

KAZIMIERZA TETMAJERA

POEZJE Serja I.

Rb. 1, opr. rb. 1.40.

Tęgoż autora poprzednio wyszły:

POEZJE. Serja II, wyd. drugie... 1.—

W oprowie... 1.40

POEZJE. Serja III, wyd. drugie... 1.—

W oprowie... 1.40

POEZJE. Serja IV... 1.—

W oprowie... 1.40

MELANCHOLJA. Drobne utwory

proza... 1.—

W oprowie... 1.40

ANIOŁ ŚMIERCI. Romans, 2 t.

Wydanie drugie... 2.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(498)

Pierwszorzędne Biuro Nauzycielskie

ZNATOWICZOWEJ

i MICHNIEWICZOWNY

poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. Warszawa, Złota 32. (439)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i suitykowane
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzyzaro-
dowe. (6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

Księgarnia, Skład nut
i Wypożyczalnia książek
H. KRYGIERA

♦ W Jekaterynosławiu, ♦
Prospekt № 56 (obok poczty).
Poleca w wiel. wyborze książki w jęz.:
polskim, rosyjskim, francuskim, nie-
mieckim i angielskim.
NUTY w tanich wydaniach.
Prenumerata pism po cenach redak-
cyjnych. (751)

Stanisław-Aleksander Kozłowski
adwokat przysięgły i heraldyk, Warsza-
wa, Chmielna 27. Legitymacje szlache-
stwa i tytułów honorowych. Poszukiwa-
nia archiwalne w Kraju i zagranicą.
Informacje heraldyczno-genealogiczne i
rodowodowe. (2367)

NOWOŻENIEC. — Jakże się czuleś
przy uczcie weselnej?
— Raz można znieść takie nudy, ale
częściej powtarzać taką mękę, na to ni-
gdy się nie zgodzę!
(Meg. Hum. Błt.).

KALENDARZ MYŚLIWSKI
ilustrowany, na 1901 r.
Wydany nakładem i pod redakcją
„ŁOWCA POLSKIEGO“
wyszedł z druku i jest do sprzedania
we wszystkich księgarniach. (502)

S. Żychlińska
Warszawa, Żorawia 18^a
Pełne umeblowane elegancją i wy-
godnie. Kuchnia wyborowa. Salon wspólny.
Łazienka. Opieka dla gości. (392)

Ważne dla Komersantów!
Firmom handlowym i spożywczym
mogą służyć uczciwie, za skromne wy-
nagrodzenie, pośrednicząc w wysyłaniu
do kraju: ryb, zwierząt, skór, rogów
i innych surowych wytworów Północy,
tudzież w zbywaniu tu zboża, maki,
wyrobów wszelkich przemysłu. Zgła-
szając się proszę adresując: gub. miasto
Archangielsk, Witold syn Rafała Mac-
kiewicza. (2830)

WAŻNE!
Mantorem stróżem i biurom pra-
cy przy towarzystwach rolni-
czych mogą służyć uczciwie, za skromne wy-
nagrodzenie, pośrednicząc w wysyłaniu
do kraju: ryb, zwierząt, skór, rogów
i innych surowych wytworów Północy,
tudzież w zbywaniu tu zboża, maki,
wyrobów wszelkich przemysłu. Zgła-
szając się proszę adresując: gub. miasto
Archangielsk, Witold syn Rafała Mac-
kiewicza. (2830)

DOBRA RYKI
134 wtek, w gub. Siedleckiej, przy
przystanku Ryki drogi Iwangrodo-
kowskiej, są do sprzedania w dro-
dze działów ze wszystkim inwentarzem,
dochodami, lasami i szanem w kraju
rybołówstwem. Bliższych wiadomości
udzieli Zarząd Dóbr Garbów, poczta Ma-
jęczów, gub. Lubelska. (489)

ZA DUŻO. — Mój panie, nie mało ja
w życiu kochał rośdajami!
— W każdym razie o jeden... za dużo.
(Plieg. Błt.).

„EXSICCATOR“
de RITTER.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rośdzie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytunaja“, Jeka-
teryński dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec besczerowiecki, biały, odlewany i spiegoty.
Żelazo wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Żelazo profilów lekkich dla kopalń etc.
Żelazne łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal rozrówną.
Belki walcowane, T i kształtu .
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Ważki walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowne, teowe T, sztabowe
płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swobodne i wodnorurkowe.
Rozrówny i kadzie.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wokale i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Krossenstik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stalterfoht; w Nijmegenie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryński dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

STYRYJSKA STAL INSTRUMENTOWA

Fabryk Akcyjnego Towarzystwa

„Br. BÖHLER i K^o“

zaszczycona na Wystawie Paryskiej 1900 r. najwyższą nagrodą

GRAND PRIX DE PARIS.

REPREZENTACJA I SKŁAD U

K O S I D Ü R R

w Petersburgu, Grochowa № 1. (2820)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luxe
Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina
burgundzkie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits“, czerwone
białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ille
de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“
Likier „Grand Marnier“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierw-
szych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (746)

Magazyn Żyrardowski

W Jekaterynosławiu.

Prospekt, gdzie hotel „Bristol“. (752)

Dla kaszających i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedawca w składach aptecznych i aptekach.

— Strzeż się podrabiania! — (295)

DOM ROLNICZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Księżę F. GIEDROYĆ.

Sprzedawca-kupno komisowe szubów, koni, koni i innych produktów rolnych.
Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wie-
skiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Herdyców, Giedroyć.

Pe 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. — Niesłuszny dla kałd. fabr., obyw. miejsk. izle
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niesłuszny radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁ
KROLEWSKA 49. Wł. inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdy pojawiły się fałszy-
katy. Kałce naczyne powinno mieć Herb Państwa. (176)



DOSKONAŁY

RHUM

St. James

imp. et (231)

Tow. „Imperial“

W WARSZAWIE.

Doskonały dodatek do
wy, herbaty, grona.

♦ Cena but. rb. 2.30.